

Petersburg, dnia 9 (21) kwietnia 1893 r.

Korespondencja w polskim i ruskim języku.

HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33.—Warsz., Mazowiecka, 16.
Pianina od 375 rs. Fortepiany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450)

Katalogi ilustrowane bezpłatnie.



P^{re} NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”.

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (W-626-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (3)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.
Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Farfuszki.
Dla dzieci: Specjalnie mocne ponczoszki.
Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaje.
Dla dzieci: Czapki i Kapelusze.
Słowem wszelkie artykuły dzieciinne (597)

DRUKARNIA POLSKA KORNATOWSKIEGO

Petersburg, M. Morska, 9.
Przyjmuje do druku książki, gazety, cyrkularze, cenniki, bilety wizytowe i t. p. we wszystkich językach. (1670)

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

spółki „Robotnik”. (1390)

Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

1-sza Petersb. fabr. metalow.

WIANKÓW

i kwiatów,
Kazańska, 8—10,
naprz. Lombardu.

L. Urlaub.

PRZYBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski.
Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

Warszawskie biuro rekomendacji

MAMEK,

prowadzone przez lekarzy. Orla, № 10. (572)

S. HISZPAŃSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (1)

MAGAZYN WYROBOW MELCHIOROWYCH

warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,

Nowski pr. 22. (1515)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czetwiert' po 1 rs.,
za pud 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpowiadni rabat. (7)

JAKANIE, belkot., mowę nosową, niemotę bez głuch., oraz cierp. jamy nosogardziel., leczy dr. Ottuszewski w swoim domu zdrowia, Warszawa, Długa, 8.

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.

P. A. KRZYŹNICKIEGO

w Warszawie, (540)
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasiniego.

C. & J. BEKKER & C^o,

FABRYKA BRONI I PATRONÓW

Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.

Egzystuje od 1828 r.

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1857 r. (519)

JEANNE BERGERS,

dawniej Fanny Bonnet.

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

Fabryka powozów

K. SOMMERA,

Warszawa, Leszno

38, dom własny.

Posiada wielki wybór

nowych powozów. Obecnie ma 18 używanych

mniejszych i większych powozów. Ceny przyst.

Cenniki wysyła gratis. (6-3-3)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr. 18/27,

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

L'URBAINE

ОБЩЕСТВО СТРАХОВАНІЯ ЖИЗНИ ВЫСОЧАЙШЕ АПОБЕЧЕНОЕ

в дѣятельности въ Россіи 2-го Іюня 1893 года.

ГЛАВНОЕ АГЕНТСТВО для Россіи, С.-Петербургъ. — 13, Невскій, 12.

Орденомъ Императорскаго Высочайшаго повелѣнія въ Россіи.

Агентство по актамъ, банкамъ, россійскимъ, 1) Залогъ въ 500,000 р. ссудный въ Государств. Банку. 2) Специальный резервный фондъ, а 3) Специальный запасъ, состоящий изъ казенныхъ казначействъ въ Государств. Банку.

Нашъ капиталъ составляетъ 1,000,000 р. ссудный въ Государств. Банку. Мы имѣемъ право на получение 1/2 процента отъ суммы вклада, а также 1/2 процента отъ суммы вклада, а также 1/2 процента отъ суммы вклада.

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

Warecka № 3, parter, drugi dom od Nowego-Swiatu, (564)
posiada w każdym czasie nauczycielki, bony różnych narodowości.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12 w Warszawie. (520)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju», jako źródło powziętych informacji.

PORTRETY

Mickiewicz, Krasiniego, Szopena i Moniuszki, dla zawieszenia na ścianie, artystycznie wykonane reprodukcje z obrazów Tytusa Maleszewskiego, w cenie rs. 1 kop. 50 za egzemplarz, jak również Królowie polscy, dla młodzieży, z krótkim tekstem, 48 wizerunki, w ozdobnej oprawnej książeczce, cały poczet rs. 2 k. 50, znajdują się do nabycia w Petersburgu w księgarni Br. Rymowicz, Kazańska 26, w Warszawie zaś w znaczniejszych księgarniach. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. (1725-4-1)

NAUCZYCIELKA doświadczona, z wyższem wykształceniem, doskonałym francuskim, angielskim, niemieckim i średnią muzyką, poszukuje odpowiedn. miejsca. Przebywała we Francji i Anglii. Warszawa, Chmielna № 37, m. 13, od godz. 1—3. (93)

INSTYTUT SZCZEPNIENIA ospy d-ra T. STEPIŃSKIEGO, Warszawa, Złota 35. Rurka krowianki na 1—2 osób k. 50. Detryt (w banieczkach od 10 szczepień) po k. 5 za szczepienie. Porto k. 25. Sterylizator do mleka i wody z termometrem, ośmioma specjalnymi butelkami i instrukcją, rs. 8. Rabat dla pp. lekarzy, felczerów i sprzedawców. (90-12-1)

Lekarz A. PODOLSKI

(dentysta),
Warszawa, Marszałkowska № 129.
Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26)

Zakład leczniczej GIMNASTYKI i MASAŻU. Główne: Admiralt., wejście z nable-raznoy. Przyjęcie chorych codz. (prócz niedziel) mężczyzn 8—11 i 3—5 godzinny, dam i dzieci 12 1/2—2 1/2 godziny. (1412) Zarządzający dr. Grau.

BEZPŁATNIE!

broń, kłosa, zawierającą życiorys i ocenę
dział. ks. Kneippa, wysyła księgarnia
I. Guranowskiego w Warszawie,
32, Senatorska, 32. (91-3-1)

Zakład i Magazyn

optyczno - mechaniczny

A. E. PAWŁYGO,Newski просп., № 62, vis-a-vis pa-
lacu Aniczowskiego.

Wyrabia okulary, binokle, lornetki,
z różnych metali. Przyjmuje repara-
cje rozmaitych złotych i srebrnych
przedmiotów.

!!Ceny przystępne!!

Przesyłając zamówienia na artykuły rekla-
mowane, prosimy wymienić źródło, z którego
adres firmy zaczerpnęto.

WARSZAWA!**WELOCYPEDY ANGIELSKIE****QUADRANT & CRYPTO**UZNAWIE USTALONE
POLECAJĄ**LUDW. REINEKE & Co**MARSZAŁKOWSKA 134
RÓG S^{to} KRZYKIEJ.

(31-20-9)

MAGAZYN MEBLI**ZALESKIEGO I S-KI****W WARSZAWIE,**

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór me-
bli wykładowych i skromnych. Podej-
muje się urządzeń apartamentów pod-
ług rysunków. Dział dekorac.-tapicer-
ski. Wynajem mebli mało używanych.
Ceny niskie, stałe. (559)

— Ja miałbym nie przyjść na ren-
dez-vous?... a toż byłbym najwięk-
szym osłem na świecie!

— O!... zaraz — największym!...
niech pan nie będzie takim zarozumia-
łym o sobie... (Kolce).

Wiadom. dla dobroczyńców!!

Jeśli jaka dobroczynna osoba ży-
czyła, to mógłbym polecić na opiekę
macierzyńską i wychowanie z zaniej
rodziny sličną, bardzo zdolną, zdro-
wą, wyjątkowo dobrą, w wieku lat 12
dziewczynkę. Adres mój: przez Miński
gubernialny w Zamościu. Aleks. Jelski.

BUCHALTER KORESPONDENT młody
B człowiek, znający dokładnie pod-
wójną buchalterję i mogący popraw-
nie korespondować w jęz.: ruskim i
niemieckim, potrzebny jest do fabryki
na prowincji za skromne wynagro-
dzenie. Uprasza się reflektantów, mo-
gących się powołać na poważne refe-
rencje, zgłaszać się do T. Sokolnic-
kiego, Wilno, na Łukiszkach. (1716-3-3)

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT”
Budownic. A. Ciszewskiego i S-ki
w Warszawie-Krak.-Przedmieście, 44.
Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny.
Najl. warstwa izolacyjna na fundam.
Nowy sposób tynków wapiennych na
drzewie. Główna fabryka wentylatorów
najnowszych systemów. (62-26)

OSTRZEŻENIE.

Oryginalny «Exsiccator» inż. Rud-
nickiego sprzedaje się wyłącznie w kan-
torze «Dezynfekcja», Warszawa, Kró-
lewska 39. Ostrzega się przed naślą-
downictwem i podrabianiem, gdyż
istnieją fałszyfikaty. (66-52)

Académie Nationale.



Paris.

GEORGE RICHTER.

Petersburg. Kantor główny, skład i magazyn: Plac teatru Aleksandryjskiego,
dom hr. Benkendorfa, № 5. Filja: Newski pr., № 5. Warszawa: Skład win
i towarów kolonialnych, Edmunda Langnera, Nowo-Senatorska № 8.

WINA

KRYMSKIE I SZAMPAŃSKIE

z dóbr

OREANDA

Jego Ces. Wys. W. Księcia

Konstantego Mikołajewicza

i z ogrodów (1705-5-8)

Romanowskiego-Romańko.

L'URBAINE.

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacyj
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

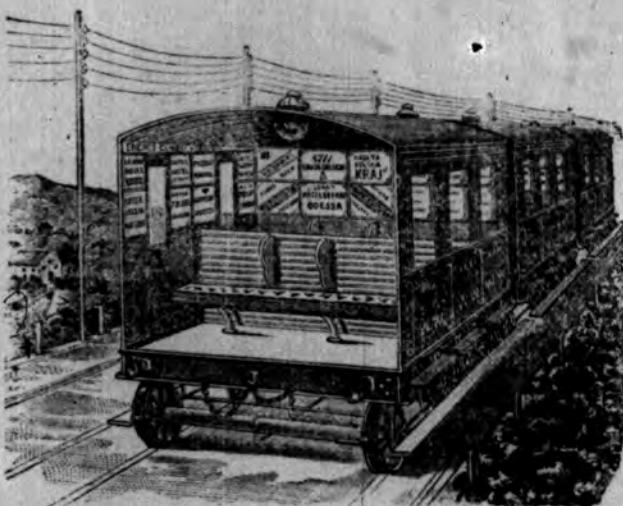
Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Kró-
stwa.

W razie choroby
lub nieszczęśliwego wy-
padku, Towarzystwo wnoszą
składki za ubezpieczonego, przy-
czem ubezpieczenie pozostaje
w swojej mocy. Gdyby niezdolność do
pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wy-
płaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte
kapitału. (1844-52)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(1689)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Юго-Западные желѣзные дор.

Движеніе и сборъ за Февраль 1893.

ПЕРЕВЕЗЕНО:

39,893 пассажировъ	298,778 p. 37 k.
14,557,156 пуд. товаровъ и багажа	1,319,999 > 47 >
Разныхъ сборовъ	123,935 > 31 >
(1723-1-1)	
Итого	1,742,713 p. 15 k.

Менѣ противъ Февраля 1892 г. на	203,586 > 67 >
Выручено съ 1-го Января по 1-ое Марта 1893 г.	3,358,289 > 89 >
Менѣ противъ того же періода 1892 г. на	374,982 > 63 >



CESARSKO-KRÓLEWSKA UPRZYWILEJOWANA FABRYKA

JAKÓB I JÓZEF KOHN.

Kompletne umeblowania, meble stolarskie i draperje.

Petersburg: Newski pr., № 64. Moskwa: Kuzniecki most, № 14.

Przeciw rupturze!

Bandaż rupturowy elastyczny
nie bez sprężyn, ściśle przylegają-
nie tamują ruchów ciała, nie ugnia-
tają, a noszone dłuższy czas, usuwa-
ją rupturę. Cena pojedynczego rs. 5.
Aparaciki do prostego trzyma-
nia się dla dzieci i osób przygarbio-
nych, sztuka od rs. 3.

Przyrządy przeciw onani-
zmowi, nocnym polucjom, hemo-
ojdom, podług nowych teoryj medy-
yny, przygotowują się na zamówie-
nie od rs. 7. k. 50.

Kule, Szczudła, sztuczne ręce
nogi i t. p., z gwarancją za trwałość
Zakład Ortopedyczny **MICHAŁA**
dawniej **Jakóba PIK**, Optyka miasta
Warszawy, Miodowa № 1.

!! Ważna wiadomość !!

!! dla osób, słabych na oczy !!
Wzrok wiekiem lub pracą osłabio-
ny, krótki od urodzenia, popsuty
przez zajęcie przy ogniu, poprawie
można przez trafny dobór szkieł.
Gwarancję umiędzynarodowioną daje
długoletnia praktyka w tym zawo-
dzie. Okulary, binokle ze szkiełami
normalnymi w oprawach wyborowych
od rubla, z możliwością bezpłatnej
zmiany w razie niedogodności.

Z receptami pp. okulistów 25 pro-
cent taniej. Reparacje wszelkie spiesz-
nie i tanio. Optyk miasta Warszawy
MICHAŁ dawniej **Jakób PIK**,
Miodowa № 1.

!! Polecone przez władzę !!

!! dla handlujących !!
Arszyny żelazne i drewniane
stemplowane, od kop. 60. Miary
wiader do spirytusu od czarki
do wiadra, sztuka od rs. 1 kop. 25.
ostemplowane ze świadectwem. Cze-
tworyki i półczetworyki żelazne.
Cwiercie drewniane. Garnce ru-
skie do mleka, normalne, po rs. 3.
Gwichty mosiężne i żelazne, ostem-
plowane funty i gramy. Przyjmuje
się miary i wagi do regulacji i ostem-
plowania. Fabryka mechaniczna i
Magazyn **MICHAŁA** dawniej **Ja-
kóba PIK**, Optyka miasta Warszawy,
Miodowa № 1. (54-6-4)

W CYRKU NA GALERJI.

— Co to znaczy pantomina?
— A to ci głupie pytanie, spojrz
na dół a obaczysz, że co pan to mina!
(Kur. Świat.).

PODRĘCZNIK ALGEBRY

dla gimnazjów i szkół realnych w Ga-
licji, z wielu zadaniami, napisał M. A.
BARANIECKI, prof. uniw. w Kra-
kowie. Cena 2 rs. 25 k. W Warszawie
w księgarni Wendego i Sp., w Krakowie
w księgarni Himmelblaua. (67-3-3)

BIURO NAUCZ. PIERWSZORZĘDNE**JASIŃSKIEJ,**

ul. Berga, 6, w Warszawie.

Ma do umieszczenia nauczycieli, nau-
czycielki i bony różnych narodowo-
ści; na ządania sprowadza z Paryża
osoby. (68-6-5)

Biuro kancjonowane nauczycielskie**K. JAWORSKIEJ,**

Krakowskie-Przedmieście, 7.
Rekomenduje nauczycieli, nauczyciel-
ki, bony. (74-4-4)

POSZUK. ZAJĘCIA

gospodarza za skromne wynagrodze-
nie, lub też za ekonoma albo za ku-
charza, warunek: tylko u kawalerów.
Troicka ul., № 26, m. 15. Adam
Wirgonowicz. (1719-2-1)

MAJAT. ZIEMSKI w Król., 363 morg orn.
łak, d. zagosp. i urząd. sprz. z inwent.
Inf. u Wolonta. Pet., Bolsz. Moskowski. 7.
(1721-3-1)

PREMIUM w Petersburgu: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Na prenumeratę w Cas. i Krol. orsz. nagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Opłata na str. 1-a) okładki po k. 30, na str. 2-a) okładki po k. 40. Cena pojedynczego numeru w kioskach po k. 20. Za dostarczenie, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 karta każdego egzempl.) i kosztów przes. do Petersburga.

KRAJ

Biuro Redakcji i Administracji: ul. Kaszubska Nr. 20, m. 20. Redakcja lub jej zastępca przyjmują interesantów w wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 6 popołudnia. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kancel. «Kraju», przy ulicy Niołowej Nr. 8. Zastrzeżenie: agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 9 (21) kwietnia 1893 roku.



LINJA DEMARKACYJNA.

Petersburg, 9 kwietnia.

Gazeta „Sibirskij Wiestnik“, wychodząca w Tomsku, podaje do wiadomości, że w ostatnich czasach zabrano się do wydalania żydów z Syberji w ogólności, poszczególnie zaś z Tomsku. Syberja nie należy do liczby prowincyj, w których żydom zamieszkiwać wolno, z powodu jednak, że kraj ten oddawna był kolonią deportacyjną, ludność żydowska korzystała w nim z praw szerszych niż gdzieindziej. Do d. 15 maja 1837 r. żydzi nie doznawali żadnych ograniczeń w przesiedlaniu się do guberni syberyjskich i skutki tego przywileju rozciągają się po dziś dzień na potomstwo dawnych tych przesiedleńców żydowskich. Oprócz tego, jak dotąd, dość szeroko tolerowano tak zwane „czasowe zamieszkiwanie żydów“. Dopiero okólnik ministra spraw wewnętrznych, z d. 3 kwietnia 1880 r., położył kres dalszemu przenoszeniu się żydów do Syberji na pobyt czasowy, zarazem jednak tym wszystkim, którzy przybyli przed ogłoszeniem okólnika, dozwolono pozostać w kraju. Obecnie, jak pomieniony dziennik donosi, Syberja, względnie do żydów, porównana została z wewnętrznymi guberniami państwa, z wyjątkiem, naturalnie, osobników przesyłanych przez sądy w drodze karnej. Nowy okólnik ministra spraw wewnętrznych, z d. 14 stycznia b. r., unieważnia poprzedni (z d. 3 kwietnia 1880 r.), nakazując wydalenie czasowo zamieszkałych żydów do miejscowości stałego ich pobytu, wytkniętych linią demarkacyjną, czyli t. zw. „czertą jęwejskiej osiedłości“.

Pismo syberyjskie, podając tę wiadomość, pozostawia ją bez komentarzy; kwestja jednak zamknięcia żydów w dość stosunkowo ciasnym obrębie państwa, jednocześnie niemal podniesioną została przez inne czasopismo, mianowicie „Piet. Wiedomosti“, a to z powodów, jak się wyraża gazeta, pierwszorzędnej doniosłości państwowej. Zadanie upaństwowienia krajów północno-zachodniego i południowo-zachodniego nie da się, zdaniem dziennika, skutecznie w drodze zaprowadzenia w tych prowincjach wyłącznie ruskiej administracji i stopniowego zastąpienia właścicieli ziemskich polaków przez rosjan. Należy jeszcze zarządzić niemniej poważne środki rusyfikacji miast i miasteczek, duch bowiem, czyli nastrój każdej miejscowości wytwarza się przeważnie w miastach i ztamtąd już rozciąga się na mieszkańców wsi. To

samo stosować się ma i co do prawomysłności politycznej, której miarą i najlepszym sprawdzianem jest usposobienie ludności miejskiej. Wiadomo, że w kraju zachodnim większość ludności miejskiej składa się z żydów, a zatem główna część zadania rusyfikacyjnego kresów zachodnich sprowadza się do starań o zlanie żydów z rosjanami. Na nieszczęście, powiada dziennik, w tej nader ważnej sprawie państwowej większość prasy ruskiej zajmuje stanowisko nie polityczne, lecz najzupełniej historyczne: „Nie chcemy żydów, należy usunąć ich z powierzchni ziemi naszej“, oto i całkowita mądrość w tej dziedzinie stosunków prawno-politycznych. Dziennik nie chce dociekać skąd pochodzi to zjawisko, chociaż cytuje zdania Katkowa, że z dotychczasowego przebiegu kwestji żydowskiej [poznać można łatwo, z jaką się rozpowszechnia w Rosji wszelka epidemia umysłowa, i że „intryga“ znajduje dla siebie zawsze grunt przyjazny.

Należy tedy dążyć do zapełnienia kresów zachodnich ludnością ruską, kupiecką i przemysłową. Idzie tylko o to, jak temu sprostać, skoro żydzi, od czasów panowania polskiego, trudnią się właśnie handlem i przemysłem i zająć się czem innem nie mogą? Manna niebieska nie spadnie na nich powtórnie, utrzymają się więc przy tem co mają i nowym obywatelom, rosjanom, z pewnością miejsca poskapią. Kwestja tedy zahacza się o dwa najzupełniej wyłączone się prądy, z jednej strony o usiłowanie zaludnienia rosjanami, w celu poważnej rusyfikacji, miast zachodnich, ze strony drugiej o coraz forsowniejsze wtłaczanie do tychże miast ludności żydowskiej. „Piet. Wied.“ nie rozstrzygają postawionego przez siebie dylematu, lubo, w gruncie rzeczy, myśl gazety aż nadto jest widoczną, to też „Now. Wr.“, czujne zazwyczaj na wszystko, co dotyczy żydowskości, czy też zżydowienia, nie pozostawiło rzeczy bez oświetlenia. Jakoż powiada organ p. Suworina: „Jest to manewr, nic więcej—manewr może bardzo zręczny, lecz dążący do tego, ażeby rozsiać żydów po całym państwie, zżydowiając i te części Rosji, do których żyd jeszcze się nie dostał. Nic z tego: rozumowanie wasze, pod pretekstem interesów państwowych, ma całkowicie na widoku interesy żydowszczyzny!“

Publicyści ruscy, zachowujący pewną bezstronność stanowiska względem żydów, dość często, w celu usprawiedliwienia tego stanowiska, stosują dowody najbardziej ryzykowne i, jak się to w takich wypadkach najczęściej zdarza, wymijają lub przeocząją te właśnie argumenty, które wynikają wprost z położenia rzeczy i same jedne doprowadzić-

by mogły do jakiegokolwiek pozytywnego wniosku, zaś drogi realne zgóry zakwestjonowane zostały przez nader zkądiną praktyczną i ogólną publicystykę ruską.

Widzi to każdy jak na dłoni, że paląca kwestja żydowska może być chwilowo zażegnana w jednych miejscowościach państwa kosztem drugich. Lecz cóż po tem, co dalej? Alboż nie samo dziennikarstwo ruskie po kilkakroć wykazywało, że zachodnie kresy państwa, dziś już zgęszczone są do tego stopnia, iż fala rolniczej nawet ludności wylewa się z nich za ocean? Jeżeli tak, to czyliż nie oczywiste, że strony te nie nadają się obecnie do jakiegokolwiek kolonizacji, skoro same posiadają do zaofiarowania poważną liczbę proletariatu. Nadmiar zaś ludzi bez przyszłości, bez jutra, daje się szczególnie spostrzegać w klasie kupieckiej kraju zachodniego, gdzie ogrom handlow i handeleków wszelkiego rodzaju rzuca się w oczy. Gdyby przeto nawet granicę zamieszkania żydów odsunięto po Ural, wątpić należy czy miasta i miasteczka zachodnie wyłudniłyby się tak dalece, ażeby dla nowoprzybywających kupców z guberni wewnętrznych powstało miejsca tyle, ile go trzeba dla założeń i widoków określanych. Należy zarazem pamiętać, że ludność rolnicza kraju zachodniego nie pozostaje w stagnacji, że narasta w liczbę i że część tej przewyżki naturalnej musi porzucić wieś i szukać sposobów do życia w handlu i przemyśle. Z drugiej strony w razie rozszerzenia granicy, zbywająca dziś część ludności żydowskiej podążyłaby wprawdzie na wschód, ale tylko zbywająca, na miejscu jednak pozostałaby reszta, to jest to wszystko, co na stanowisku dawnym trwa i trwać może. O jakiejże tedy kolonizacji w takich warunkach może być mowa?

Naturalnie, mówimy to bynajmniej nie jako przeciwnicy przerwania obecnego kordonu żydowskiego; wskazujemy tylko, że drogą obraną przez „Piet. Wied.“ trafić do celu prawie niepodobna. Walczyć tak zwaną racją stanu łatwo, ale niebezpiecznie, gdyż zawsze w takich razach jest się przeliczowanym przez przeciwnika. „Pragniemy uwolnić miasta zachodnie od żydów na rzecz rosjan“—powiadają „Piet. Wiedomosti“. „Co znaczy—brzmi odpowiedź współzawodnika—że chcecie zalać żydami całe państwo, podczas kiedy my zalecamy wysłanie ich gdziekolwiek na suche lasy, do Argentyny, czy do antypodów... Widzicie przeto, że nie wy, lecz my więcej dbamy o dobro państwa“. I licytacja w tym rodzaju—patriotyczna, być może, lecz gołosłowna—trwać będzie do nieskończoności, oddalając zapaśników coraz bar-

dziej od właściwego przedmiotu dyskusji, a wskutek tego kwestja nawet w zakresie teorii nie wyjdzie z chaosu. I komuż to wyjść może na pożytek? Skoro obecnie odczuto niezbędność przeniesienia żydów syberyjskich na kresy zachodnie, czyliż nie byłoby na czasie zastanowić się przede wszystkim nad tem jednym a najprostszym pytaniem: co też oni na tych kresach robić będą? Cokolwiek bowiem piszą i mówią o emigracji żydowskiej, przypuszczać wolno, że w ostatnich czasach znacznie większa ich liczba przekroczyła „żydowską granicę“ od wschodu, niż wyjechała z pomocą i bez pomocy p. Hirsza na zachód. Nie byłoby właściwiej i słuszniej prawdzie tej faktycznej zajrzeć w oczy i z nią się porachować? Emigracja żydów na zachód, w razie powodzenia, może zmniejszyć nadmiar ludności żydowskiej, ale i w tym razie — już i koniec na tem. Jako paljatywum pożyteczne, emigracja powinna być popierana, lecz i o tem także nie trzeba zapominać, że jak „jedna jaskółka nie stanowi wiosny“, tak i jedyny ów środek rozstrzygnięcia palącej kwestji żydowskiej nie przyspieszy i że polegając na nim wyłącznie, pozostawia się całą sprawę na łasce losów, bez załatwienia i pomocy.

Skoro prowincje o zamkniętej granicy żydowskiej, skazane są niejako na przeludnienie, należałoby też może okazać dbałość o wytworzenie tam nowych środków zarobkowych i źródeł pracy, popierając w nich rozwój handlowy i przemysłowy. Niemożebność skierowania żydów do rolnictwa dałaby się prawdopodobnie zastąpić zachętą do pracy fabrycznej, zwłaszcza, że już i obecnie w kraju zachodnim istnieją fabryki posiadające robotników-żydów. Sądziłibyśmy nawet, że dla ludności miejskiej — a nią jest właśnie żydowska, łatwiej bezporównania wdroić się do pracy po fabrykach, niż na roli.

Czy to w zasadniczem i wyczerpującem badaniu kwestji, czy tylko w przy-

godnem — jak obecnie — jej poruszeniu, pewnik pozostaje ten sam zawsze: że mechaniczny sposób tak w pozbywaniu się żydów, jak i w przenoszeniu ich z miejsca na miejsce, nie rozstrzyga sprawy, nie zbliża jej rozwiązania. Pewien odsetek żydowski, opuszczający bądź granice państwa, bądź pewne tylko jego prowincje, długu państwowego, jakim jest niewątpliwie chroniczna kwestja żydowska, nie umarza.

J. S.

DAWNIEJSZE UGODY HANDLOWE PRUS Z ROSJĄ.

(Dokończenie).

Ogólne polityczne położenie, na którego tle w listopadzie 1790 roku odbyła się przytoczona u Sołowjewa rozmowa Ogińskiego z Pittem, skreślone zostało przez Martensa w słowach następujących: «Król Fryderyk-Wilhelm II, wciąż zajęty myślą dojścia do posiadania Torunia i Gdańska, wybrał dla urzeczywistnienia tej żądzy chwilę, w której Austria, osłabiona uciążliwą wojną z Turcją, najłatwiej przystaćby mogła na plan, wypracowany w Berlinie przez ministra Hertzberga, treści następującej: Prusy tylko co zawarły były traktat odpornego i zaczepnego przymierza z Turcją; w myśl warunków onego, dwór berliński zawezwał Austrię do zawarcia z W. Portą przymierza na podstawie *status quo ante bellum*. W zawiązaniu tem, ściśle zresztą zgodnem z rolą sprzymierzeńca Turcji, szło przede wszystkim o odciągnięcie Austrii od sojuszu z Rosją i o zwalenie na tę ostatnią całego ciężaru wojny z państwem otomańskim. Wchodziło to najzupełniej w rachuby Anglii, która ze swojej strony pragnęła położyć kres szerzeniu się Rosji na pobrzeżach morza Czarnego. Lecz Prusy nie poprzestały na tem. Zgodnie z odwiecznymi tradycjami swej polityki, poleciły one swemu ambasadorowi w Wiedniu zapewnić pod największym sekretem dwór habsburski, że jeśli wojny z Turcją zawieszać nie chce, niech

sobie ją prowadzi dalej; co więcej, Prusy gotowe są ułatwić Austrii nabycie sporego kawałka dzierzaw sultana, pod warunkiem, że wzamian za to Rzeczypospolitej polskiej zwróconą zostanie zabrana w r. 1773 Galicja (lub część jej), za którą z kolei Polska przeleje na Prusy swe prawa do Gdańska i Torunia. Rachunek to był nader zawily, a przytem narażał Austrię na kłótnię z Rosją, same zaś Prusy prowadził drogą najkrótszą do zdrady względem Anglii. Austria odpowiedziała na propozycję dwuznacznie, treść insynuacji pruskich przesłała konfidencyjnie Rosji, wojny z Turcją i nabytków nad Dunajem się nie zrzekała, o oddaniu zaś Galicji ani pomyślała. Tymczasem Anglia, ciągle zaprzatniona poszukiwaniem sojuszników na lądzie przeciwko Rosji, koniecznie pragnęła wciągnąć do tej spółki, złożonej już z Holandji i Prus, także i Polskę. Oczywiście, że w tym celu należało przede wszystkim skłonić Rzeczypospolitą, pochłoniętą wówczas, wbrew widokom Rosji, daleko sięgającymi zamiarami reformy swych ustaw konstytucyjnych na sejmie czteroletnim, do ofiarowania Prusom Gdańska i Torunia» («Sobr. tr.», II, 193—194).

— I jakaż to, powiedz pan, dla polaków korzyść z posiadania Torunia i Gdańska? — przekonywał Pitt Ogińskiego. Jakże zyski ciągnąć mogą z tych dwóch rynków wasze produkty, wobec bezsilności Polski i zależności polaków od dworu petersburskiego? Król pruski, ofiarując wam przyjaźń i sojusz, następcza wam sposobność wyjścia z poniżającego tego położenia, a warte to przecież ofiar niejakich... Ale nawet o ofiarach nie może być tym razem mowy, skoro król pruski gotów jest na wszelkie ustępstwa...

— Na jakież to mianowicie ustępstwa?

— A oto jest własnoręczny list Fryderyka-Wilhelma II. Otwarcie i szczerze wyjaśniając pobudki, zniewalające go do wymagania Torunia i Gdańska, zrzeka się on najformalniej dochodów, jakie obecnie pobiera z komór celnych na waszej granicy...

Ponieważ polacy doskonale znali wartość przyrzeczeń pruskich, a nieboszczyk Fryderyk II dał im pod tym względem parę lekcji, których niepodobna było zapomnieć, przeto Ogiński z pewnem lekcewa-

ODCINEK „KRAJU“.

„Prezentuj broń!”

(Z FRANCUSKIEGO).

Felicjan Nucla.

I.

Noc miała się ku końcowi; słaby blask na wschodzie zwiastował zbliżanie się dnia. W obozie zaczynano się budzić, rozbudzano się jednak w milczeniu, wiedziano bowiem, że się gotuje bój gorący, każdy więc zapytywał sam siebie, czy nie po raz ostatni wschód słońca oglądać będzie. Poważną jest zawsze godzina, poprzedzająca bitwę krwawą; w chwili tej nie masz starców, ani młodzieńców; wszyscy się wiekiem równają, czując śmierć w sąsiedztwie; zanim ich woń prochu upoi, skupiają się w sobie.

Dwa pułki, składające brygadę generała Mauriciera, zajmowały skrajnie lewe skrzydło armji. W przededniu maszerowały do północy, wykonywając długi ruch

obchodny, celem uderzenia w danym momencie z boku na nieprzyjaciela. Żołnierze czuli się znużeni, lecz pełni zapału; rozumieli oni rolę rozstrzygającą, jaką im dla zapewnienia zwycięstwa w udziale przypadła.

Niebo łagodną jaśniało pogoda.

Jenerał zaledwie godzinę snowi poświęcił. Siedząc na stołku słomianym, duże, zakurzone buty swoje grzał przy ognisku biwakowem. Adjutanci kręcili się dokoła niego. Siodlano konie.

Switała jutrznia historycznego, chlubnego dla Francji dnia.

W chwili tej młody, gołowasy prawie podporucznik, niedawno ze szkoły St-Cyr wypuszczony, wyszedł z cieniów i ukazał się w świetle biwakowego ogniska.

— Toś ty, Janie!... — rzekł jenerał.

Serdecznie ku synowi dłoń wyciągnął.

— Czego chcesz?

— Uścisnąć cię, ojcze, nim pod broń staniemy.

— Nie pora, chłopcze! — odparł jenerał tonem surowym, źle osłaniającym odcień wzruszenia. Nie jestem dziś twoim ojcem, lecz twoim jenerałem. Żadnego nie mam dla ciebie rozkazu: do pułku swego wracaj.

Młody oficer pokraśniał lekko, salutował i znikł; ojciec ścisnął go wzrokiem tkliwym przez sekund kilka; później, zwracając się do szefa sztabu, starego o siwym wąsie komendanta:

— Biedny malec! — rzekł — źle go przyjął; ale nie teraz czas na sentymenty; dziś wieczorem, jeżeli dożyjemy obydwu, uścisknę go za matkę i za siebie.

Zabrzmiała trąbka: otrąbiono pobudkę i powoli wojska w linji stawały.

Za brygadą, obok bukietu drzew, zainstalował się ambulans; pułki ustawiały się w szyku bojowym w sposób taki, ażeby kule nieprzyjacielskie jak najmniej głębokości do nurzania się w nich miały. Czekano.

Rozwidniło się zupełnie. Postrzegano ciemne linje piechoty, manewrujące celem zajęcia pozycji. Przy ukośnych promieniach słońca, bagnety się iskrzyły. W dali połyskiwały kaski dywizji kawalerji; widzieć się dawały błyski szabel.

Słyszeć się dał huk dział i granat ze świstem przeniósł się po nad głowami; niebawem drugi granat upadł o kilkaset metrów z przodu. Artylerja nieprzyjacielska regulowała strzelanie i pierwsze jej

zeniem ozwał się o tych przyrzeczeniach pruskich.

— A gwarancja Anglii?—odparł Pitt na to — a traktat handlowy z Prusami, poręczony przez nas i przez Holandję? Za nicze to sobie macie? Obawy wasze byłyby poniekąd uzasadnione, gdybyście traktowali sam na sam z rządem pruskim, ale obecnie, przy pośrednictwie Anglii i Holandji, jest to drażliwość zbyteczna. Zresztą, nie mieliście nigdy na Bałtyku znaczniejszej marynarki i podrzędnem dla was powinno być pytanie, w jakim miejscu składać będziecie plody waszego rolnictwa...

— O, co do tego, to wcale nie, bardzo pana przepraszam...

— Zgoda, nie przeczę. Znasz pan z pewnością lepiej odemnie dawne stosunki Polski z Anglią i Holandją. Z tem wszystkim, przypomina mi się w tej chwili, że za dawnych czasów posiadaliście na Bałtyku porcik niewielki, gdzieś około rzeki Świętej, jeśli się nie mylę. Przysłań ta została zapuszczona, dno jej zaważyło śmiecie. Szkoda tego, ale nie tak znowu wielka. Boć przecie w samym środku kraju mieliście niemało miast, w których kupcy angielscy i holenderscy utrzymywali stałe kantory. Zwoziliście do tych miast wasze ziarno, zakupowano je u was na miejscu i nie potrzebowaliście wlec się z tem do portów bałtyckich. Jeszcze dziś zrana oglądałem na mapie położenie Kowna i Merecza. Były to niegdyś miasta zamożne, ludne, rojące się od handlarzy z całej Europy, szczególnie angielskich i holenderskich...

— Co było, to było. Dziś nie jest...

— Ale w przyszłości być jeszcze może. Niech-no tylko stanie między nami ugoda handlowa, a już Anglija potrafi uwolnić was od wszelkich przycepek urzędników pruskich na komorach w Gdańsku i w Toruniu. Otrzymując wytwory wasze od was samych, z pierwszej ręki, dbać będziemy o was przez dbałość o własny interes... Wierząc mi pan, prawdę mówię: handel z Polską jest dla nas wielce korzystny i pożądany, gdyż własnych fabryk nie macie, dużo potrzebujecie wyrobów zagranicznych, zwłaszcza przedmiotów zbytku, i z sowitym naddatkiem płacicie za wszystko, co od nas bierzecie. Bądźcież przekonani, że gorąco obchodzą nas losy wa-

sze i waszego handlu i nie ścierpimy żadnej takiej ugody handlowej, któraby Polsce nie zapewniała korzyści, do których kraj wasz słuszne rości prawo...

Rozumie się samo przez się, że jedwabne te słowa Pitta nie trafiły do przekonania ambasadora polskiego. W parę dni później zgłosił się Ogiński do ówczesnego przywódcy wigów, głośnego Foxa, szczegółowo mu opisał położenie kraju, oraz koniunktury polityczne i taką od niego otrzymał odpowiedź:

— *Incidit in Scyllam qui vult vitare Carybdim...* Gdy zawiele nieufności będziecie mieli do Rosji, zjedzą was niechybnie prusacy. Niebawem też dowie rzajcie waszemu nowemu sojusznikowi, królowi pruskiemu... Liczcie na siebie, przede wszystkim na siebie, na własne siły i energję... Trochę także i na duch czasu, na szczęśliwsze okoliczności... Tym sposobem może jakoś tam i wypłyniecie...

Narazie, w roku 1790, wypłynąć zdolano rzeczywiście. Lecz o tyleż większa i słuszniejsza była żalność obecnie, w roku 1793, gdy się dowiedziano, że król pruski, który przed trzema laty dopraszał się Torunia i Gdańska na zastaw przyjaźni i dobrego sąsiedztwa z rzecząpospolitą, a z obowiązkiem zapewnienia licznych i trwałych przywilejów handlowi polskiemu, domaga się obecnie obu tych miast za nic i narzuca Polsce traktat, sporządzony przez Goltza w Petersburgu, bez najmniejszej w nim wzmianki o losach przyszłych ładunków zboża polskiego, napływających ku «oknu gdańskiemu» ze wszystkich pobrzeży Pilicy, Sanu, Bugu, Narwi i Wisły górnej. Okrzyk zgromy był powszechny, bez jednego jedynego wyjątku, gdyż nawet pięciu zgórzy przez Buchholtza «zjednanych» popleczników porozumienia się z Prusami, Podhorski, Drewnowski, Włodek, Rokitnicki i Rokassowski, nie śmieli teraz stawić czoła oburzeniu całego sejmu. Jakkolwiek opatrzonej najzupełnijszem pełnomocnictwem, ambasador ruski, Sievers, odwołać się musiał, wobec gwałtownej tej opozycji, do cesarzowej. Z Petersburga, pomimo zabiegów Goltza, pomimo pogróżek dworu pruskiego, przyszła rezolucja zgodna ze świeżo zaproponowanym, choć dopiero w d. 14 października w Grodnie podpisanym aktem gwarancji i

opieki Rosji nad Polską: «polacy mają słuszną, poczynić należy w projekcie traktatu z Prusami odpowiednie omówienia co do swobód handlu polskiego na dolnej Wiśle»... Rezolucja nie przypuszczała ani repliki, ani apelacji. Izba nabrała trochę otuchy — i jak to zwykle u nas bywa — natychmiast poszła dalej niż trzeba. Ucztom i wiwatom nie było końca. Murem stawano już nietylko przeciw arbitralnym handlowym warunkom traktatu pruskiego, lecz przeciwko całemu traktatowi. Zaraz od pierwszej nad nim narady posypały się inkryminacje, że od r. 1772 Prusy wszystkie mu winny, że one były przyczyną wszystkich nieszczęść Rzeczypospolitej, że ciągle podlegały Polsce przeciwko Rosji, ażeby z rozterki tej ciągnąć podstępne zyski etc. Najobojetniejsi nawet do niedawna posłowie podnieśli obecnie głowę, odpychając wszelkie z Prusami układy i żądając od rządu doręczenia Buchholtzowi noty z zawezwaniem do natychmiastowego wycofania z kraju wojsk pruskich, gdyż Rzeczpospolita nie da Prusom ani jednego cala ziemi... W pamiętnym dniu 19 sierpnia 1793 r., izba posunęła się do tego nawet, że w powziętej dnia tego uchwale oświadczyła, iż ktokolwiekby przyzwalał na ugody z Prusami, dążącą do podziału kraju, ma być uważany za zdrajcę i jako taki ścigany i karany. Przyczem posłowie w obliczu Europy, świata i Istoty najwyższej zaprzysięgali, że w postanowieniach swych wytrwają niewzruszenie... Tymczasem Buchholtz nie miał już ani jednej żywej duszy, do którejby się z zaufaniem odwołał. «Położenie moje — pisał do króla — jest rzeczywiście opłakane i rozpaczliwe, nie mogę zrobić ani jednego kroku bez poparcia i protekcji ambasadora ruskiego: wszystko co się tu cieszy znaczeniem jakimkolwiek, zostaje całkowicie pod jego wpływem». Ale i ambasador ruski niewiele z początku mógł i chciał zrobić dla ministra pruskiego. Sorrel, w dziele «Europa i Rewolucja», przetłumaczonem niedawno na język ruski przez prof. Karejewą, wprost zapewnia, że Sievers bardzo często drwił sobie w żywe oczy z tych kłopotów i tej bezsilności Buchholtza (t. III, str. 493).

Cesarzowa Katarzyna w istocie niezadowolona była z postępowania króla Fryderyka-Wilhelma II. Oprócz nieustających

wystrzały oderwane służyły do wzięcia odległości. Mało pomału pociski padały z większą dokładnością; jeden z nich pękł w szeregach francuzkich; trzech ludzi padło — ziemia pierwszy haust krwi wypila. Nieruchomy na koniu, strzyżącym uszami, jenerał lornetą badał horyzont, czekając na znak umówiony do ruszenia naprzód. Wysoka jego sylweta odbijała na tle szerokiej płaszczyzny. Wydawał się on tak spokojny, tak ufny, że młoda wiara czuła się widokiem jego wzmocnioną; wszyscy się weń wpatrywali, instynkt bowiem powiadał im, że egzystencję ich w momencie obecnym węzeł tajemniczy związywał z egzystencją ich wodza.

Na odgłos granata, wśród wojsk jego padającego, jenerał odwrócił głowę.

— Powiedz pułkownikom — zawołał do jednego z adjutantów — niech każą się ludziom na ziemi położyć; mniej na kule będą wystawieni.

Oficer czwałem odjechał, celem wykonania rozkazu.

II.

Odwaga w nieruchomości najrzadszą jest między różnemi odwagi rodzajami.

Rzucając się naprzód w upojeniu bitwy, nie spostrzega się widma śmierci, unoszącego się nad wojskami, nastajacemi jedno na drugie; bieg zawzięty ku nieprzyjacielowi usuwa namiętne do życia przywiązanie, wzrastające w sercu człowieka w miarę jak się niebezpieczeństwo zwiększa; w nieruchomości, przeciwnie, widząc dokoła siebie ranionych, energja mięknie; świst kul wprawia w drżenie i trzeba całą siłę duszy rozwinąć, ażeby czekać spokojnie na groźną zagadkę przyszłości, której nadejście za kilka może nastąpi sekund.

Na rozkaz żołnierze legli, wsuwając się w wryte przez plug brzozy; widać ich prawie nie było, niektórzy wysuwali nieznacznie głowy, starając się w dal spoglądać.

Ci z pośród nich, co z rodzin rolniczych pochodzili, znajdowali rodzaj uspokojenia, wdychając z blizka ostrą woń świeżo zoranej ziemi; oglądali siebie przy uprawie swojej roli i myśl ich z rozrzuwaniem wracała do skromnej wsi, którą rzucili, nie wiedząc ażali powrócą do niej kiedy.

Oficerowie pozostawali na nogach, chcąc dać ludziom swoim przykład postawy spokojnej; przed każdą kompanją, kapitan, porucznik i podporucznik przechadzali się krokiem powolnym lecz pewnym.

Kiedy niekiedy zatrzymywali się i końcem szabel wyrzucali w dal z pod nóg kamyki; byli poważni i godności pełni, czując, że na nich patrzą, przejęci obowiązkami żołnierskimi, odważni i dumni, że życie swoje za Francję na hazard wystawiają.

Jenerał wyglądał ustawicznie sygnału, na który czekał, ażeby brygadę swoją naprzód pchnąć.

Przez lunetę śledził losy walki, odbywającej się w małym folwarku, położonym nieopodal.

Kolumna francuzka, do ataku sformowana, usiłowała odebrać nieprzyjacielowi dom, broniony z rozpaczliwą wściekłością. Grona ludzi, wspinając się po drabinach, darły się przez mur, który został ukrenelowany i z po za którego, przez otwory, działa rzygały kartaczami. Od zdobyczy tej, w tym punkcie, zależał wyrok fortuny. Tyle walk dyplomatycz-

knowań przeciwko Rosji w Sztokholmie i Konstantynopolu, prowadził się on na granicy Francji, w wojnie z terrorystami paryzkimi w ten sposób, jak gdyby już zawczasu zamierzał z nimi się pogodzić i pobratać. Przyszło do tego w rzeczy samej dopiero w kwietniu 1795 r., ale przebiegły kanclerz Ostermann zgóry przeniknąć umiał zamiary te przewrotne. Na nieszczęście, rady, które wskutek tego dawał zarówno swej monarchii, jak i ambasadorowi austriackiemu w odpowiedzi na jego żądanie «sprawienia nad Wisłą porządnej łaźni prusakom», bynajmniej nie odpowiadały nadziejom, jakimi się ludzono w Grodnie. Zamiast akcji energicznej, Ostermann zalecał oględność, łagodność i uprzejmość względem prusaków. «Na żaden sposób — powiadał — nie trzeba drażnić i zniechęcać króla pruskiego nad Wisłą, gdyż inaczej gotów jest z całą swą armją opuścić Ren i przenieść się ku Karpatom... A wtedy co? Czy gotowi jesteście do wojny?» Austria, jak wiadomo, do wojny nigdy gotowa nie była, natomiast zaś zawsze jak najżywiej pragnęła dwóch grzybów w barszcz. Tym razem chodziło jej: 1) ażeby nad Renem prusacy jak najmocniej bili się w obronie Niderlandów i uwięzionej Marji-Antoniny; 2) ażeby polacy i rosjanie czempredziej tychże prusaków wytopili w Pilicy i Wiśle. Doczekano się, naturalnie, tego, co przepowiedział Ostermann. W kilka dni po otrzymaniu w Grodnie stanowczej z Berlina odprawy wszelkim, najłagodniejszym nawet zastrzeżeniom polskim w narzuconej handlowej ugodzie z Prusami, mianowicie w dniu 22 września 1793 r., więc akurat w chwili, gdy pod naciskiem Buchholtza wyczerpała się do ostatniej kropli rozpaczliwa oporność deputowanych, — znajdujący się przy królu pruskim Lucchesini doreczyl pełnomocnikowi austriackiemu Lehrbachowi notę następującej osnowy: «Zważywszy, że król pruski współudział swój w wojnie z Francją zależnym uczynił od przystąpienia Austrii do rozbioru Polski; zważywszy, że fałszywa postawa dworu wiedeńskiego podnieca tylko złudzenia polaków i zachęca ich do opozycji bezowocnej; zważywszy, że wskutek tego zachodzi niezbędna potrzeba poskromienia wybujałych marzeń polskich i zapewnienia Prusom słusznego

wynagrodzenia nad Wisłą za straty poniesione nad Renem, — król Jego Miłość ma zaszczyt oznajmić, że w dniu dzisiejszym przenosi się na wschodni teatr wojny, pozostawiając wojskom Jego Cesarsko-Apostolskiej Mości zupełną swobodę działania na teatrze zachodnim»...

W Petersburgu nie posiadano się od gniewu i obrzydzenia na wiadomość o nowem tem przeniewierstwie prusaków. Nesolrode i Alopens zostali wkrótce odwołani z Berlina, na ich zaś miejsce, w d. 6 czerwca 1794 roku, mianowano S. A. Kołyczewa, człowieka energicznego, a rzetelnego zwolennika czysto narodowej polityki ruskiej, który w dziesięć lat później samemu nawet Napoleonowi potrafił stawić się hardo i twardo. Wszystko to jednak stało się już po rozwiązaniu sejmu grodzieńskiego («Sobranije traktatow», t. VI, str. 163—167).

J. T. H.

ZAPOMNIANY MYŚLICIEL.

Czternastoletni pobyt Supińskiego we Francji, w okresie rozkwitu i rozwielmożenia się za panowania Ludwika-Filipa stanu średniego i zamożności materialnej, wpłynął na późniejsze naukowe prace naszego myśliciela w sposób dowodzący, że był to umysł rzeczywiście samodzielny, obdarzony wielką siłą odporną względem bezpośrednich wpływów otoczenia, umysł roztropnie poczynający sobie w ważnej i trudnej sprawie wyboru materiału naukowego, znajdującego się pod ręką. W dwu wielkich dziedzinach poznania, filozoficznej i ekonomicznej, do których późniejszy twórca «Fizjologii wszechświata» czuł skłonność największą, nie poszedł on, ani w jednej, ani w drugiej, za kierunkiem panującym w owej dobie na Zachodzie (1830—1844 r.). Eklektyzm Cousina, przewiany u innych pisarzy prądami mistycyzmu i racjonalistycznego reformatorstwa religijnego (Leroux, Lamennais, Huët), zanadto zbliżony był do górujących w społeczeństwie polskim idealistycznych odblasków Schellinga i Hegla, ażeby mógł trafić do trzeźwej i chłodno rozumującej głowy Supińskiego. W zakresie znowu teoryj ekonomicznych

ogromne różnice położenia, zachodzące między Francją a krajem naszym tak w przyrodzonych i tradycyjnych, jako też i w polityczno-prawnych trybach bytu, nie pozwalały przyszłemu autorowi «Szkół polskiej gospodarstwa narodowego» ulegać, bez zastrzeżeń licznych i gruntownych, poglądom celniejszych przedstawicieli tej umiejętności w Europie, osnutym niemal wyłącznie na postulatach wolnej zamiany i zastosowanym do widoków i warunków działalności przeważnie przemysłowej, przetwórczo-fabrycznej, wielko-kapitalistycznej. Uważnie przysłuchiwał się on sporom Bastiata z Proudhonem, gorliwie odczytywał pisma J. B. Say'a, lecz przejmował się w nich głębiej tem tylko, co pod jakimkolwiek względem zostawało w związku z sytuacją lub potrzebami ziemi rodzinnej — jak ta naprzykład formuła Say'a, którą wziął za godło dwutomowej swej ekonomiki: «Narody nie umiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi».

Do jakichże natomiast źródeł i do jakich mistrzów odwołał się Supiński po główne zasady swych prac? Sam on wyjaśnił to nam ze skromnością, cechującą wszystkich ludzi wyższych, zazwyczaj o tyle mniej w sobie zaufanych, o ile głębiej i wszechstronniej zbadali kruchość i ułomność usiłowań jednostkowych na niezmiernem polu wiedzy i umiejętności powszechnej. Najpierw, co do «Fizjologii wszechświata», mamy jego otwarte wyznanie w artykule p. t. «O podstawie teorii rozwiniętej w fizjologii i szkole polskiej gospodarstwa społecznego», w którym powiedziano: «Ustęp filozofii Comte'a, który twierdzi, że do ukończenia nauk wszystkich nie dostaje fizyki społecznej, nasunął mi myśl szukania w prawach rządzących wszechświatem praw zasadniczych ludzkiej społeczności, bez pretensji, by je przyjęto w dziedzinie nauk» («Pisma», wyd. warsz. t. IV, str. 9). Owóż, w czasie kiedy Supiński mieszkał we Francji, a nawet znacznie później, Comte uchodził w filozofii za takiego raroga, za jakiegoby dziś ogłoszono naturalistę chcącego dowodzić, że nie człowiek od małpy, lecz małpa od człowieka pochodzi. Był to nowator, rewolucjonista, niemal warchoł w nauce ustalonej i uświęconej powagą Sorbony, kolegów wszelkich, szkół, rządów, stowarzyszeń, kościołów.

nych przed wojną, tyle przygotowań wojennych, tyle transportów ludzi i dział, tyle wysiłków intelektualnych i materialnych skupiło się w zapytaniu: czy mur ten zostanie, czy nie zostanie przekroczony?

Skromny mularz, którego ręka nieświadoma wzniosła zagrodę tego folwarku, nie domyślał się, że prostacze dzieło jego zajmie miejsce w historii dwóch narodów i że jego kielnia rzemieślnicza była jednym z narzędzi, rozstrzygających losy świata.

Nagle generał się poruszył; dostrzegł sygnał umówiony.

— Stać!... — krzyknął.

I patrzył na dwa pulki, powstające na głos jego.

Nareszcie! zacznijcie się taniec!

Żołnierzy myśl ta rozpaliała; spieszą im było pójść zdwojonym do ataku krokiem.

III.

Generał Mauricier okiem ku punktowi, w którym wiedział, że się syn jego znajduje, rzucił, dla zapewnienia się czy nie raniony.

Dostrzegł go. Z miną promieniającą szablę w ręku trzymał, upajał się nadzieją sławy. Ojca dumą napawało to dziecko, które nazwisko jego nosiło i w którym czuł prawowitego epoletów swoich spadkobiercę.

Z tą myślą szybkością, która w jedną sekundę ogląda przed sobą przechodzącą przeszłość całą, generał nanowo młodość własną przeżył. Odszukał uśmiechnięty szereg swoich lat wiosnianych. W pomroku wspomnień dostrzegł kołyskę syna ukochanego i uczył przytływ gorący rozrzwienia niewysłowionego.

Gdy usta do rzucenia rozkazu: «Naprzód!» otwierał, zwrócone na podporucznika oczy jego osłupiały ze zgrozy.

Kula działowa obie nogi młodemu strzaśkała oficerowi; padł bez wydania krzyku.

Generał wobec widowiska tego oniebiał. Syn mu umierał, on go po raz ostatni uściskać nie mógł, ponieważ od obojętności zachowania się jego w momencie tym zależała waleczność sześciu tysięcy ludzi.

Wielkie łzy stoczyły się po policzkach starego żołnierza; była to jedyna oznaka

zewnątrzna, narzucona przez słabość rodzicielską stoicyzmowi wodza.

Dwaj infirmierzy poskoczyli i unieśli umierającego. Ojciec nieruchomie przypatrywał się temu smutnemu widowisku.

Gdy pogrzebowy pochód mimo niego przechodził, generał odkrył przed podporucznikiem głowę; nagle, tonem, w którym nic ludzkiego nie było, krzyknął:

— Każcie sprezentować broń!

— Prezentuj broń!... — podchwycili pulkownicy.

I brygada cała oddała konającemu młodemu oficerowi najwyższą cześć, należną jego stopniowi.

Ten, co za ojczyznę umierał, najuroczystsze otrzymał od niej pozdrowienie.

Wówczas, prostując się na strzemionach, pijany boleścią i krwią, generał wydał nie okrzyk, ale ryk:

— Naprzód!... na bagnety!...

Brygada, przejęta zapalem, ku nieprzyjacielowi się rzuciła.

Rewolucjonizm zaś ten polegał właśnie na owym kamieniu węgielnym, który dla swej budowy wybrał Supiński, to jest na twierdzeniu, do znudzenia powtarzaniem na każdej karcie tak «Fizjologii wszechświata», jak i «Kursu filozofii pozytywnej» Comte'a, że życie ludzkie, w jednostkach i zbiorowościach, podlega tak samo jak i reszta świata — a raczej *tym samym* co i reszta świata prawom powszechnym. Z niektórych miejsc Supińskiego ogólnik ten przybiera nawet koloryt o wiele radykalniejszy, niż u samego Comte'a. «Wielki kodeks przyrody» — pisze on (I, 55) — przeprowadzony po wszystkich wszechświata galeziach, zakątach i tajnikach, jest sam tylko prawdą wiekiową. W wykryciu, pojęciu i rzetelnym zastosowaniu go do praw ludzkich tkwić musi ich prawdziwość, a tem samem i szczęście rodu ludzkiego». Gdziekolwiek dążność ta Supińskiego do podciągnięcia praw ludzkich pod prawa metafizycznego bóstwa zwanego «przerodą» (zam. przyrody) posuwa się nawet do bałwochwalstwa. W cytacie poprzedniej szczęście rodu ludzkiego Sup. zawisłemu czyni od zastosowania owych prapraw wszechprzerodzonych do bytu i rozwoju narodów — a oto mamy w nim coś nierównie silniejszego jeszcze. W wyłamaniu się z pod tych ciekawych prapraw upatruje Sup. źródło wszelkich klęsk i bólów ludzkości. «Gdy wśród materialnego świata — pisze on (I, 134) — wszystko postępuje z karbu w karb podług praw odwiecznych, w nieprzerwanej zgodności i harmonii — ludzkość sama, jak gdyby oderwana od reszty tworu, brnie niekiedy na przebój przerody całej, krzyżuje i przecina jej drogi, rwie i wika nici spajające jej części. Wszystko w niej wydaje się chwiejnym, wątłym, wysilonem; jej zewnętrzna postać zmienia się co chwila; ludzie ścigają się nawzajem; oręż tnie i kawałkuje porozumieć się nie mogące odłamy; jedne narody pożerają drugie; głód siecze pod okiem obfitości; późniejsze wieki deprecją i niweczą świętości zeszłych... Wydrzyj z dziejów ludzkości kart kilka, jaśniejących jak gwiazd kilka wśród ponurej nocy, cóż pozostanie? — trupy i szczęk broni, wtórujący jękom żyjących... Najbardziej zaś charakterystycznym jest to, że Sup. naprawdę zdawał się być przekonany, że wojny, mordy, gwałty, bezprawia, klęski, nadużycia, działy się i dzieją wbrew prawom przyrodzonym, «nigdzie indziej przeciwko sobie nie stojącym». Lecz, jeżeli tak, to jakże jest tych klęsk czy nadużyć początek pierwotny? z kąd się one wzięły? z jakiego pierwiastku wypłynęły? Mógłże człowiek tak gruntownie wykształcony wierzyć w istnienie «złego ducha», jako potęgi samoistnej? Nie wierzył bynajmniej, skoro z tak wzniosłym optymizmem zapewnia w innym miejscu (I, 128), że «Bóg nie mógł stworzyć złego; wszystko co jest złem opiera się na czemś, co było dobrem i dobrem jeszcze być może, lub jest złem tylko w moich oczach». Ale i ten piękny ustęp nie usuwa, ani nie rozwiązuje pytania: jakimże się sposobem stało, że twór ludzki, oderwawszy się od «nieprzerwanej zgodności i harmonii» przyrody, popadł w przytoczone wyżej ścigania się wzajemne, szczęk broni, jęki żyjących, pożerania się, deptania świętości minionych i t. d.

Wybór z tylu kierunków filozoficznych, cieszących się na Zachodzie uznaniem i powodzeniem, kierunku comte'owskiego, najmniej popularnego i w piątym dziesięcioleciu naszego wieku najmniej też znanego, miał przecież cel bardzo wyraźny,

dokładnie w umyśle Sup. uświadomiony, a czyniący pamięć jego dla nas drogą, świętą. Nietylko do czasu ukazania się «Fizjologii» i «Szkół» (1860—1865), ale też i w kilkanaście lat później, aż do dni może najświeższych, dzisiejszych, społeczeństwo nasze karmione było wyobrażeniami, zaczerpniętymi najzupełniej ze sfer innych. Ze mu bez przerwy mówiono o sprawiedliwości, o cnocie, o pięknie, prawdach i prawach Bożych, o ich niechybnym tryumfie, w tem, ma się rozumieć — zdrożności nie było żadnej, przeciwnie nawet, boć niech tam co chcą zmyślają czy wykrywają przyrodniczy, nie pociunem i nie ostem pesymizmu krzepi się dusza ludzka, lecz mlekiem i miodem otuchy, nadziei, wiary, miłości, których daremniebyśmyszukali w prawach ciężenia i obiegu planet, w «powszechnych siłach rzutu i rozkładu» (jak chce Supiński), w podniebieniu falowaniu prądów atmosferycznych lub głębokości pokładów ziemnych. Ale, że owym idealistycznym przejściom czy zejściom łask, odkupień, wybawień, ocalań, napraw, zwycięstw i t. d., nadawano jakieś znaczenie konkretne, uzupełnione, samo przez się wystarczające, niezależne od toświatowych warunków istnienia, uzbrojone od stóp do głowy narzędziami własnej swej realizacji — w to już najzupełniej słusznie i z prawdziwie obywatelską odwagą uderzał Supiński tarczem swej fizyki czy też fizjologii powszechnej, dowodząc, że tak samo sprawiedliwość jak gwałt, tak samo niebiańska szlachetność jak i brutalna nieprawość potrzebują, na drogach swego objawu — tem bardziej zaś na drogach swego panowania: nóg do chodzenia, rąk do obrony, głowy do porady, broni do walki, gruntu do siejby, powietrza do oddechu. Nie ulega wątpliwości, że w tym zapędzie nowatorskim, w tem miażdżeniu pojęć swych przeciwników, zapatrzonych w jakąś platoniczną marę bezcielesności ideału, Supiński posuwał się niekiedy zadaleko. Utożsamiać np. naturę z prawdą, utrzymywać, że z tą naturalną prawdą «człowiek pojedna się kiedyś, a wyczerpawszy wszystkie marzenia, zużywszy wszystkie kunsztowne budowy, w niej samej ostatecznie szukać będzie ulgi, pociechy i spoczynku» (t. I, str. 87) — znaczy to już wykraczać ze szranku możliwie naukowego dowodzenia i sięgać w krainy blizkie bardzo, graniczące prawie z fantasmagorjami buddyzmu. Ale inaczej, w okolicznościach danych, być nie mogło: na zbytek słonecznych jaskrawości okresu poprzedniego, zakopcone szkiełka reakcji stawały się niezbędnymi. Dziś już podobna przesada, w jedną czy w drugą stronę, byłaby prawie nie do przypuszczenia. Ktoż nie wie obecnie, że duch ludzki jest jako iskra gorejąca u stóp ciemnej góry, zaś prawa wszechświata jako lawina na tej górze. Zwalenie się lawiny czyliż zatapia iskrę? W świecie materialnym — ani wątpić, ale w moralnym świecie największa oczywistość wyjść może na niedorzeczność. Z tysiąca przykładów, od Salmanazara do Nerona, od wielkiej wędrówki ludów do odwrotu anglików z puszczy amerykańskich, poprzestać możemy na jednym tylko klasycznym spadnięciu lawiny rzymskiej na iskrę grecką i następstwo tego zdarzenia zamknięte w tym oto nieśmiertelnym dwuwierszu:

«Graecia capta ferum victorem cepit, et artes Intulit agresti Latio»...

J. St.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 12 kwietnia.

[Sprawa Turpin. Dyktatura pana Magnard. Zwyczajki występ stanu *piątego*. Nowa powieść Loti'ego «*Matelet*». Zwrot w ruchu piśmienniczym. Beletrystyka i literatura poważna. Powódz historycznych monografi. Lévy, Housaye, Welschinger, Perey, Mangras. Powieść historyczna. Anatole France, Ernest Daudet. Przewaga tych dwóch ostatnich form. Tryumf historycznej epoki pierwszego cesarstwa. Legenda napoleońska w Nowym cyrku. Bonapartyzm, orleanizm i demokracja. Z polskiego kółka].

Dzień 1 maja przyszedł mieć będziemy spokojny i ulicę swobodną dla zwykłej przechadzki. Stan *czwarty* nie wyruszy w pole. Taka przynajmniej wiadomość o jego postanowieniach doszła nas w ubiegłym tygodniu. Stan *czwarty* zrobi dobrze. Pora zdaje się nam mniej sposobną niż kiedykolwiek do zwycięskiego występu z jego strony. Oto bowiem pojawił się na scenie stan *piąty* z kolei, i bez hałasu, bez dynamitowych zamachów na życie garsonów kawiarnianych, bez ulicznych zatargów z policją, zawładnął odrazu sterem rządu, we Francji przynajmniej. Ze przez trzy miesiące co najmniej, to jest przez czas trwania panamskiego kryzysu, Francją rządziła wszechwładnie i bezpodzielnie — prasa *jedno- i trzysusowa* (*jednosusowa* zwłaszcza), o tem każdemu wiadomo. Był to rząd oligarchiczny. Od dnia onegdajszego atoli, posiedliśmy nadto dyktatora, w osobie pana Magnard, naczelnego redaktora «Figara». Stało się to pocichu także, bez zwykłych wstrząśnień, towarzyszących pospolitym zamachom stanu, bez tradycyjnej przeprowadzki emigrantów ruszających zagranicę i eksulów wracających z wygnania; a że izby bawia na wakacjach, obeszło się także bez obyczajnego wyskakiwania przez okna wystraszonych przedstawicieli panującego dotąd porządku. Ale się stało. Nawet ladajakiej barykady nie widzieliśmy na bulwarach; nikt, Baudin za den zastrzelić się nie dał za 25 franków, i nikogo nie osadzono w więzieniu; tylko Turpin wyszedł z kozy i w tem rzecz cała właśnie.

Od kilku już miesięcy opinia publiczna dopominała się o ulaskawienie rzekomego wynalazcy melinitu. Pan Carnot głuchym wszelako pozostawał wobec tych nawoływań; ministrowie słyszeć ich nawet nie mogli, zajętymi będąc zwykłą grą w cztery kąty a pięć piątą, lecąc jedni pod piec, a drudzy wylatując za drzwi; w izbach nikt uszami nawet nie strzygął. Aliści onegdaj, w poniedziałek rano, pojawił się na pierwszej szpalcie «Figara» artykuł... To jest myśleliśmy z początku, że był to artykuł. Ale poznaliśmy rychło błąd nasz: był to dekret... «Dan w pałacu naszym, przy ulicy Dro-uot... Za dyktatora, Franciszka Magnard, podpisał minister sprawiedliwości, Cardane». Orzekł zaś ów dekret natychmiastowe wypuszczenie na wolność pana Turpin, bez wyluszczenia powodów, pod groźbą tylko surowej kary dosięgnąć mającej władze kompetentne, w razie niewypełnienia rozkazu. Władze kompetentne nie zawahały się jednej minuty: *tego samego wieczora* drzwi więzienia w Etampes stanęły otworem i Turpin wyjrzał na światło dzienne.

Nie żywiłem nigdy osobliwych sympatyj dla tego dwuznacznego męczennika wątpliwej sprawy i nie współczułem nadto jego losowi. Wynalazł on melinit i wystąpił energicznie przeciwko urzędowym szwindlerom, którzy przeffrymarczyli podobno jego wynalazek na korzyść nie-

przyjaciół kraju. Wsadzono go za to do kozy i odebrano mu krzyż Legji honorowej. Tak zwykle bywa i nie rozumiem, na co ten człowiek może się skarżyć! W dodatku, opinia publiczna ujęła się za nim prawie w pierwszej chwili. To mi go psuje stanowczo i podejrzanym czyni. Opinia publiczna nie błądzi prawie nigdy w takich razach: rzuca się od razu do oczu tym, którzy publicznej sprawie służą, i potrzebuje co najmniej kilkudziesięciu lat dla zmienienia swojego poglądu na ich i swoją rolę. Posadzam tego Turpina nie o to, że kłamie, kiedy oskarża pana de Freycinet, ale o to przynajmniej, że jest blagierem i wirtuozem na tych organach, które reklamą zowią.

Bądź co bądź jednak, p. Carnot podpisał jego ulaskawienie z rozkazu pana Magnard i zapewne, za powrotem, izby zajmą się uregulowaniem nowej tej sytuacji konstytucyjnej, a także sprawieniem urzędowego, czy nawet narodowego pogrzebu panu de Freycinet, który był już zabitym pierwszej, ale którego trzeba było jeszcze przewrócić, tak jak żołnierzy owych walczących pod Eylau, czego właśnie dokonał pan Magnard.

Ale, niech mnie kaczki zdepczą, jeżeli wiem, dlaczego mówię o tych błazeństwach pseudo-politycznych, kiedy miałem ochotę, od samego początku, mówić o nowej powieści Piotra Loti, która dziś właśnie pojawiła się, ku naszej uciechy, w wytwornym lemerre'owskim wydaniu, a misternymi winietkami, podług nowej mody, z marginesami, zajmującymi połowę japońskiego papieru, ze zbyt wieloma typograficznymi okraszeniami, według mojego gustu. Powieść nowoczesna, powieść Loti'ego, czy Bourget'a, wygląda mi trochę na starą kokietkę, niedowierzającą własnym naturalnym wdziękami i uciekającą się do toaletowych specyfików. Po lichaż były Balzacowi takie drukarskie ornamenty, kosmetyki i bielidla? Czy potrzebował ich wczoraj jeszcze Zola? Jeżeli mam prawdę powiedzieć, nie wrózę powieści nowoczesnej długoletnich powodzeń. To co mi pokazują w tej chwili wystawy księgarskie, wnoszą mi kaze prawdopodobną zmianę w upodobaniach czytającej publiczności. Coraz mniej blade-żółtych *dwunastek*, czy *ośmnastek* Calman-Levy'ego, Lemerre'a, czy Charpentier'a, a coraz więcej grubych *ósemek* Plon'a czy Colin'a, z poważniejszą zawartością historycznej treści. Pojawiła się od miesiąca powódź cała tych ostatnich: po książce Waliszewskiego, która doczekała się już czwartego wydania, *«Napoléon Intime»* Levy'ego, równem cieszący się powodzeniem, potem Houssaye'a: *«1815»*, Welschinger'a: *«Le Maréchal Ney»*, Perey'a (panny Herpin): *«Le président Hénault et Madame du Deffand»*, Maugras'a: *«Le duc de Lauzun»*. Nie wyliczylibym wszystkich. Dzieła to historyczne, nowej pod wieloma względami faktury, posługujące się rozległą częstokroć erudycją i drobiazgową analizą archiwalnych źródeł, ale kuszące się o uplastycznienie tych naukowych danych w formie lekkiej, żywej, powieściowej niemal. Właściwa powieść historyczna nawet zaczyna znajdować zwolenników. Ernest Daudet przysłał mi w tej chwili swoją *«Made-moiselle de Circé, roman d'une conspiration sous le premier Empire»*, której nie miałem czasu przejrzeć, ale która, sądząc z tego co słyszałem o niej od autora, jest szczerą już i prostą nawrotem do walter-scotowskiej formuły.

Tym sposobem ruch, zainicjowany u nas przez Sienkiewicza, wyprzedził o lat

blisko dziesięć dokonywającą się tutaj obecnie ewolucję.

Anatole France, ze swej strony, upiera się przy tym specjalnym kierunku, którego *«Thais»*, drukowana w *«Revue des deux Mondes»*, przed trzema laty była pierwszym objawem. Ogłoszona świeżo przezeń *«La Rôtisserie de la Reine Pédanque»*, jest znowu próbą oryginalną historycznego obrazowania, w powieściowej formie, filozoficznych, religijnych i innych umysłowych pojęć, właściwych danej epoce.

W obecnej chwili, po za tym ostatnim pisarzem, który waleś się kapryśnie po całej przestrzeni dziejów, między aleksandryjską kulturą a ruchem humanitarnym XVIII wieku, epoką najwzszechstronniej uprawianą w tym sensie jest pierwsze cesarstwo. Jeden z tych, niczem pozornie nieusprawiedliwionych prądów, którym ulegają masy, a którym przysługuje nazwa *mody*, zarysował się wyraźnie i energicznie w tę stronę. Kto żył ulega mu, zaczynając od Ernesta Daudet, drukującego u Plon'a *«panne de Circé»*, a kończąc na elegantce, przymierzającej u Worth'a nowy kostjum *a l'Empire*. W Nowym cyrku pantomina—pantomina cieszy się także w tej chwili niepomierneimi względami publiczności—przedstawiająca epizod z kampanji 1809 roku i obrazująca popularną anegdotę o uspio-nym szyldwachu, przy którym *mały kaporal* odbywa wartę. To sentymentalnie-humorystyczne *resurrecturis* napoleońskiej legendy zbiera każdego wieczora rzesiste oklaski.

Czy jest jaki polityczny odruch uczuć, wyobrażeń i utajonych dążeń w tym prądzie? Kto wie. Myślę, że pod rozwiniętym zawsze nad naszymi głowami, choć zaszarganym i wystrzępionym okrutnie republikańskim sztandarem, idziemy tu szybkim marszem do *auktorytarnej* formy rządu jakiegokolwiek. Narazie, pana Magnard i jego tymczasową dyktaturę pomijając, gotowibyśmy zadowolnić się wypróbowaną sprężystością muskularnej dłoni pana Constans—z którym pan Carnot pogodził się podobno *in extremis*. Ale na długo nam jej nie wystarczy. Ha! gdyby spadkobierca Napoleona III nie był wywędrował do zulusów! Gdyby nawet młody książę Orleański był zrozumiał, że popularność nosi się wprawdzie po ulicach, ale zbiera się ją gdzieindziej, i że demokracja jest tą koń pod siodło, jak każdy inny, na którym trzeba siedzieć, a nie leżeć mu pod brzuch.

Ach, nie masz demokratyczniejszych ludzi na świecie, jak ci wszyscy Orleańscy książęta, a nie masz, którzyby mniej sposobnymi byli do zbliżenia się z *demossem* dzisiejszym, w tym sensie i w tym stosunku, jaki po wszystkie czasy był koniecznym dla umożliwienia tej prastarej formy uspołecznienia, którą jest demokratyczna monarchja. Widziałem wczoraj jednego z nich na pogrzebie tej margrabiny de Beauvoir, której ceniom prasa tutejsza oddała hołd zasłużony, bo straciliśmy w niej jedną z ostatnich *grande-dames*, jakie ostały się między nami. Miał na sobie wyszarżany i poplamiony tużurek, źle zapięty z przodu, roztwierający się z tyłu...

— *Ça un prince! jamais de la vie!* — odezwał się około mnie jakiś ulicznik.

Napoleon chadzał także w wyszarżanej kapocie, ale nosił na niej kurz z pod Marengo i Jeny, a w dodatku dbał o to, aby kapota dobrze leżała na nim.

Przypadek zrzucił, że wracając z eksportacji zwłok do podmiejskiej rezydencji

Beauvoir'ów, znaleźliśmy się z pomienioną książeczą wysokością w jednym wagonie. Na jednej ze stacyj, zjawił się u drzwi wagonu otyły jegomość, dźwigający dwa potężne tłomoki. Trzeba było widzieć nieocenionego tego księcia, jak rzucił się do windowania owych tłomoków!

Ależ nie, ależ nie, mości książę! Lud wcale nie chce tego, aby nosić za nim kuferki. Bo nawykł do dźwigania ciężarów, i markotno mu właśnie, kiedy ma kark wolny, jak teraz. Tego żaden z was zrozumieć nie umie!

Ale gdzież odbiegłem znowu od Piotra Loti i od jego *«Matelot»*! Cóż też to za przedziwny artysta, co za niezrównany wirtuoz na monokordzie! Zaciągnął nam w sercu jedną, jedyną strunę, i gra na niej od lat kilkunastu, i nie przykrzy się nam, i wywołuje zawsze te same drgania, te same dreszcze, wyciska nam te same łzy z oczu... Ten *«Matelot»*, to zawsze jedna i ta sama osoba, to jest jego osoba własna. Poznaliśmy się kolejno ze wszystkimi wyglądami tej osoby, ze wszystkimi jej pojedynczymi rysami i ze wszystkimi jej przynależnościami a przyległościami, nie wyłączając ciotek i kotek. No, ciotki i kotki znudziły nas trochę, ale trochę tylko. Ziewnęliśmy raz i drugi. Teraz mamy napowrót przed sobą własny Loti'ego konterfekt i jesteśmy znowu radzi. Nie wiedzieliśmy jeszcze dobrze dlaczego, dobiwszy się sławy i zaszczytów, wstąpiwszy w progi tej nieśmiertelności, do której Zola dokładać się nie może, Loti dba tak mało o używanie tych rozkoszy, opuszcza Paryż nazajutrz po akademickim przyjęciu, czy po uczcie u pani Adam, i przepada bez wieści w jakimś odległym nadmorskim ustroniu. *«Matelot»* daje nam klucz do zagadki, odsłaniając jeden rys więcej w psychicznym ustroju mistrza: przywiązanie do morza i do marynarskiego rzemiosła. Czytajmy, czytajmy nowe arcydzieło króla literatury egotycznej!

Święta wielkanocne mieliśmy tutaj bardzo miłe, w naszym polskim kółku, jak na naszą zwykłą tutejszą biedę i tęsknotę—z trzema aż zastawami święconego: u hrabiny Karolowej Zamoyskiej, u pani jenerałowej tegoż nazwiska, i w szkole polskiej, gdzie napływ rodaków był najliczniejszy, i w ścieśnionych dziś, ubogich bardzo, ale serca tem lepiej zbliżających progach, najwięcej się znalazło ciepła, braterskości i chwilowego przynajmniej wesela. Niestety, wesołość zamąciły nam niebawem żalobne wieści. Zgon s. p. Augusta Czartoryskiego, aczkolwiek przewidziany oddawna, uprzytomnił nam troskę biednego, tak szlachetnego ojca, i przypomniał nam jak wiele nam ubyło, odkąd przedłużająca się, choć lepsze dziś nadzieje dająca choroba, zrzadka tylko pozwalająca mu gościć między nami. Śmierć Anny Bilińskiej, tak niespodziana i tak przedwczesna, wywołała między nami żal szczery. Była to artystka niepospolitej miary, i której, dla zdobycia sobie tego stanowiska, które jej z prawa tutaj przypadło, brakowało tylko trochę więcej uległości dla wymagań narzucających się tutaj każdemu artyście, w walce z olbrzymią konkurencją. Była to także dusza niepospolicie szlachetna i harda, gardząca reklamą, jak nią nikt już prawie dzisiaj gardzić nie potrafi. Szkoda jej, wielka szkoda!

Nemo.

WYPRZEDAŻ DÓBR KS. HOHENLOHE.

Zbliża się ku końcowi wyprzedaż części dóbr po-radziwiłłowskich, nie objętych prawem ordynackiem, które, pod nazwą alodjalnych, przeszły od Radziwiłłów do Witgensteinów, od nich zaś do ks. Hohenlohe-Schillingsfürstów. Ciekawa to historia potęgi materialnej jednego z najpotężniejszych rodów historycznych. Trzeba się z nią poznać choć w zarysach ogólnych.

Trzej bracia Radziwiłłowie: Mikołaj-Krzysztof («Sierotka»), Stanisław i Albert, zawarli z sobą w r. 1586 układ rodzinny, zatwierdzony następnie w r. 1589, na mocy którego z ogólnej masy ich dóbr wydzielono część pewną i z niej utworzono, podług liczby braci, trzy wielkie majoraty: ołycki (w gub. wołyńskiej), nieświeżki i klecki (w gub. mińskiej). Zawarowano w tej ustawie ordynackiej, że w razie nadzwyczajnych wypadków tylko czwarta część dóbr może być obciążona długami, po wygaśnięciu zaś jednej linii, majorat zlewa się z dobrami ordynackimi drugiej linii. Ordynacja ołycka trwała niedługo i zlała się z ordynacją nieświeżką, obejmującą obszar 900,000 dziesięcin ziemi z miastami, miasteczkami, folwarkami, okolicami, zaściankami i wsiami, w których siedziało kilkadziesiąt tysięcy poddanych i kilka tysięcy szlachty czynszowej i tak zwanych «wolnych» ludzi. Główna masa dóbr alodjalnych znajduje się w dzisiejszej gub. mińskiej, gdzie też znajduje się i ordynacja klecka z Dawidgródkiem, należąca do linii idącej od protoplasty Stanisława.

Po śmierci księcia Karola «Panie Kochanku», wszystkie dobra ordynackie (Nieśwież-Ołyka) i dobra alodjalne do tej linii należące, przeszły na młodszego księcia Dominika, który, przy wkroczeniu armji Napoleona na Litwę, stanął pod jego chorągwie na czele pułku konnego (d. 15 czerwca 1812 roku). Los dziwnie zagrał z tą paradą. W nieszczęsnym odwrocie z Rosji, ks. Dominik wracał chory, kontuzjowany, zrozpaczony perspektywą ruiny materialnej, oglądając po drodze zniszczone wojną bogate swe włości. Pospolitym na wojnie zbiegiem wypadków, częścią wojsk ruskich, upędzających się za rozbitkami wielkiej armji, dowodził feldmarszałek hr. Ludwik Witgenstein, ojciec Leona, późniejszego zięcia ks. Dominika. Obaj wówczas nie przeczuwali jak blizkimi sobie się staną. Po wygnaniu francuzów, na dobra ks. Dominika nałożony został sekwestr, a sam on, skolatany zmartwieniami i chorobą od kontuzji powstałą, zmarł we Francji w r. 1813. W N-rze 48 «Słowa» niedokładnie oznaczono datę śmierci ks. Dominika na r. 1833, w którym zgasł nie ks. Dominik, lecz ks. Antoni (syn Michała), dziedzic po śmierci ks. Dominika majoratów Ołyka-Nieśwież, piastujący w roku 1815 urząd namiestnika Księstwa poznańskiego.

Po zgonie ks. Dominika pozostała jedyna jego córka, nieletnia Stefania, zrodzona z drugiej żony ks. Dominika, hrabiny Starzeńskiej, z domu Morawskiej, blizkiej kuzyny Radziwiłłów. Położenie dziecka było niepewne: sierota, wygnanka, spadkobierczyni funduszu zasekwestrowanego, zrujnowanego przez wypadki wojenne, złą administrację i obciążonego wielkimi długami. Ale wspaniałomyślny cesarz Aleksander I, bawiący we Francji, za wstawieniem się niektórych członków rodziny radziwiłłowskiej, wydał

w d. 24 lutego 1814 r. ukaz, w moc którego sekwestr zdjęto, ordynacką część dóbr przyznano księciu Antoniemu Radziwiłłowi, alodjalną zaś zwrócono małoletniej ks. Stefani. Ustanowiono jednocześnie opiekę w osobach radcy tajnego senatora ks. Adama Czartoryskiego, radcy tajnego Woroneckiego i ks. Walentyna i Konstantego Radziwiłłów. Z uwagi, że w interesach zmarłego ks. Dominika panował straszliwy nieład, że dobra ordynackie i alodjalne obciążone były długami i procesami, że kilka tysięcy dzierzawców, zastawników i czynszowników, stawszy się kredytorem wskutek rachunków awansowych, zażądali uregulowania swego położenia, a jednocześnie nagromadziła się moc niezliczona pretensyj granicznych z sąsiadami, ukaz cesarski mianował osobną komisję z dziewięciu członków i dziewięciu kandydatów, pod prezydencją hr. Pocięja, dla zupełnego uporządkowania spraw majątkowych ks. Stefani.

Ta komisja, pamiętna pod utartą nazwą «masy radziwiłłowskiej», obowiązana przedewszystkiem zająć się natychmiastowem oddzieleniem dóbr ordynackich dla księcia Antoniego, następnie uregulowaniem spraw alodjalnej części, trwała lat 24, od roku 1815 do 1839. Skarga, podana do komitetu ministrów od 43 obywateli powiatu newelskiego, spowodowała rozkaz Najwyższy, aby komisja nadał dla skonfrontowania dokumentów nie powoływała właścicieli do Wilna, lecz wysyłała na miejsce swych delegatów. W dalszym ciągu cesarz Mikołaj, dla prędszego dojścia do kresu z przeciągającą się w nieskończoność sprawą radziwiłłowską, ukazem z d. 22 czerwca 1833 r. naznaczył trzyletni termin na zakończenie przez komisję wszystkich interesów. Oprócz tego zreorganizowano ją, ograniczono w atrybucjach, dodano od ministra sprawiedliwości prokuratora. Pomimo to, po upływie dwóch lat od ukazu, sprawy postąpiły niewiele i z konieczności wypadło prolongować atrybucje komisji do r. 1839.

Tymczasem ks. Stefania, doszedłszy do pełnoletności, zaślubiła w r. 1828 hrabiego, później księcia Leona Sajn-Witgensteina i w r. 1830 zawarła z małżonkiem układ, tak zwany «na przeżycie», w moc którego ks. Leon, stawszy się po śmierci żony (w r. 1832) właścicielem wszystkich dóbr alodjalnych starszej linii domu Radziwiłłów, nie czekał na zwinięcie komisji, lecz sam skończył układy z ordynatem ks. Antonim i z kredytorem. Po wydzieleniu w owym czasie kredytorem działów eksdywizorskich, pozostało ziemi z dóbr alodjalnych zgórą 800,000 dziesięcin, rozrzuconych pomiędzy posiadłości w gub.: mińskiej, wileńskiej, w nie istniejącej wtedy kowieńskiej i innych kraju zachodniego. Niezależnie od dóbr w ziemi (wiejskich), dostały się Witgensteinowi: Snipiszki pod Wilnem, pałac radziwiłłowski w samem Wilnie (t. zw. «kardynalja», sprzedana w r. 1850 zarządowi poczty) i miasto Słuck, również sprzedane w r. 1850 rządowi. Szacunek całego funduszu pozostałego po ks. Stefani, według cen ówczesnych, wynosił 15,893,450 rubli, a po odtrąceniu 2,975,811 rubli 88 kop. legatów kościelnych i długu bankowego, 12,917,638 rubli 12 kop. Samych tylko opłat skarbowych, przy przejściu funduszu od Radziwiłłów do Witgensteina, wypadło 516,705 rubli 54 kopiejki.

Za życia jeszcze ks. Leona W. dobra przeszły, na mocy aktu darowizny, do syna jego Piotra, który ze swej strony

wydzielił siostrze, Marji ks. Hohenlohe, kluczów kilka, jak Biała, Sławatycze i inne w siedleckiej gubernii. Po bezpotomnym w r. 1887 zgonie księcia Piotra, znaleziono jego testament, sporządzony w r. 1869, w którym, unieważniając dawniejszy testament, zostawiony w Wilnie w ręku jenerał-superintendenta Lipińskiego, ks. Piotr zapisuje cały fundusz księżnej Hohenlohe, z wyjątkiem dóbr Druznosielje i Kamionka, przeznaczonych na majorat dla ks. Fryderyka, młodszego syna ks. Leona, zrodzonego z drugiego małżeństwa. Testament ten sąd okręgowy wileński, na podstawie prawa o dziedziczeniu cudzoziemców, wyrokiem z dnia 1 lutego 1888 r. unieważnił, zaś izba sądowa wileńska, uchylając dekret sądu okręgowego, w maju 1888 r. zatwierdziła testament, pozostawiając spadkobierczyni obowiązek wyprzedaży dóbr w terminie ustanowionym. Termin pierwotny prolongowano następnie, za staraniem ks. H., do dnia 1 kwietnia 1893 r.

Los testamentów ks. Piotra W. ogromnie w swoim czasie obchodził szerokie sfery finansowe i stosunki ziemskie. W roku 1881, na kilka lat przed swą śmiercią, ks. Witgenstein zawarł z bankiem północno-niemieckim w Hamburgu układ o pożyczkę 9 milionów marek, zahypotekowaną na dobrach ziemskich na Litwie i Białorusi. Pierwszeństwo okazane bankowi hamburskiemu, umotywowane było korzystniejszymi warunkami waluty niemieckiej w porównaniu do banków akcyjnych ziemskich w Rosji. Wszakże, po jakimś czasie, kiedy wskutek konwersji listów zastawnych ziemskich z 6 na 5-proc., kurs ich znacznie się podniósł, ks. Witg. zapragnął spłacić Hamburg przy pośrednictwie ruskiego banku zewnątrzno-handlowego. Bank ten, porozumiewszy się z wileńskim bankiem ziemskim, dokonał tej operacji zyskowej, lecz gdy krótkoterminowa pożyczka groziła przeciągnąć się na długie terminy, wskutek mimowolnego opóźnienia się banku wileńskiego z emisją 5% listów zastawnych, akcjonariusze ruskiego banku zewnątrzno-handlowego poczęli się niepokoić tem uwięzieniem kilku milionów rs., i to niekorzystnie oddziaływało na kurs papierów rzeczonych instytucji. Położenie pogorszyło się w następstwie nagłej śmierci ks. W. Bank ruski zew.-handl. zamiast pójść za żądaniem akcjonariuszów i zrealizować nabyte od banku hamburskiego prawa do wystawienia na licytację majątków księcia za nieopłacone raty procentów, wszedł w układy z ks. Hohenlohe o prolongatę pożyczki do czasu objęcia przez księżnę w posiadanie spadku. Unieważnienie testamentu przez sąd okręgowy rzuciło popłoch między akcjonariuszów banku rus. zew.-handl., którzy, widząc spadanie swych papierów, domagali się licytacji dóbr. Ziemianie nasi, wobec pogłosek o ryczałtowem rzuceniu na rynek licytacyjny 800,000 dziesięcin ziemi, przy braku pieniężnych kontrahentów, przewidywali zupełne zdeprecjowanie własności ziemskiej, oczekując całkowitej ruiny ekonomicznej. Ze swojej strony, posiadacze listów zastawnych wileńskiego banku ziemskiego zatrwóżyli się o kurs waluty, w razie dojścia do skutku zastawu dóbr witgensteinowskich w banku wileńskim i nagłego puszczenia w obieg masy listów zastawnych.

Po zatwierdzeniu testamentu przez izbę sądową i intromisji księżny Hohenlohe, rozpoczęła się wyprzedaż, trwająca lat 5 i po dziś dzień jeszcze w części nie skończona. Trudno określić z dokładnością

ilość ziemi wyprzedanej i pozostałej do rozprzedań. Niektóre majątki rozparcelowano i część działów sprzedano, inna część pozostaje dopiero w stadium umów zaprzedażnych, inna nareszcie w targu. Pierwszym kontrahentem do nabycia w jedne ręce całej masy po-witgenstei-nowskiej był skarb, lecz cofnął się przed wygórowaną cyfrą 13 milionów, której zażądała księżna. W cyfrach okrągłych sprzedano do chwili obecnej około 550,000 dzies., pozostało około 250,000 dzies. Nabywcami, z małym wyjątkiem, jak np. dobra Mir, nabyte przez ks. Mirskiego, są włościanie, kupujący parcele lub masy z pomocą banku włościańskiego. Reszta nabywców—spekulanci. Kupują oni obszary nie tyle kwalifikujące się do widoków rolniczych, ile raczej do natychmiastowego sprostowania kapitału włożonego. Wycinają lasy z pasiekami, parcelują, tak zw. pozycje gotowego grosza oddają tanio w długoletnie dzierżawy, byleby z opłatą tenuty zgóry za cały termin, i windykuja nakład z grubym zyskiem w dość krótkim czasie, niebardzo dbając o resztki roztrzęsione i pokaleczone. Ustawa ochrony leśnej, rozszerzona w tym roku na resztę guberni wschodnich, mocno sparaliżowała spekulację, zmniejszając jednocześnie zastęp kontrahentów.

Nie jest prawdą, że dotąd wyprzedano najgorsze jedynie majątki. To co sprzedano i to co pozostało, posiada zrównoważone warunki wartości. Do nowego roku wyprzedano: w guberni wileńskiej 29,419 dzies., w witebskiej 27,733 dzies., w gub. kowieńskiej 513 dzies., w mińskiej 484,256 dzies., ogółem 541,920 dziesięcin. Uzyskano około 12 milionów rs., przeciętnie za dziesięcinę 22 rs. Za nierozsprzedane do nowego roku (w guberni wileńskiej 9,898 dzies., w mińskiej 304,091 dzies.) administracja żądała 5 milionów, blisko po 16 rs. za dzies. W gub. wileńskiej posiadłości dotąd pozostające przy księżnie, obejmują dwa majątki: Werki pod Wilnem (znana wspaniała rezydencja) i sławny klucz Nalibocki w powiecie oszmiańskim, puszcze odwieczne, przepelnione grubym zwierzem.

Główna przeto masa nierozsprzedanych ziem znajduje się dotąd w gub. mińskiej, lecz od nowego roku dokonano kilku znacznych transakcyj, pozostawiając już tylko mało naogół 239,333 dzies., a mianowicie: w pow. słuckim przy majątku Basławce zaścianek Basławce 556 dzies., przy majątku Grozówka zaścianek Uza 880 dzies., majątek Iwań 2,725 dzies., przy m. Kopyl ziemie w używaniu mieszczan 747 dzies., m. Panicze 4,329 dzies., m. Zastarzyszcze 1,500 dzies., m. Nowa-Korzyść 1,580 dzies., m. Smolkowo 1,324 dzies., okolica wsi Radkowice 5,001 dzies., część majątku Hawryliszcze-Wilczkowo z okolicą 10,386 dzies., m. Radków z atynencjami 6,212 dzies., m. Kopacewice z atynencjami 5,557 dzies., m. Miłkowice 15,446 dzies., m. Prussy 1,737 dzies., m. Rożan 14,667 dzies., m. Starżyna-Starobłewska 5,032 dzies., m. Jorkowice 6,240 dz.; w pow. bobrujskim: m. Dąbrowa 18,715 dzies., m. Jermielicze 8,918 dzies., m. Zakalno 1,131 dzies., m. Urzecz 15,633 dzies., m. Jurkiewicz 1,247 dzies., m. Pasieka 13,625 dzies., m. Wierzchucin 761 dzies., m. Dorohoszkiewicz 3,509 dzies., m. Plusna 6,206 dzies., zaścianek Soroki (119 uczastków) 3,309 dzies., m. Dorohi 1,023 dzies., m. Buda-Dorogowska 497 dzies., m. Isajewicze 431 dzies., lasy i grunty leśne trzech wymienionych majątków 12,107 dzies., majątek Mieczyszcze 11,319 dzies., m. Zy-

tin 4,626 dzies., m. Krynka 6,023 dzies., m. Mojsiewicz 5,999 dzies., derewiecki okrug leśny 10,002 dzies., m. Protasiewicz 715 dzies., m. Smyk-Słoboda 9,751 dzies., m. Radutycz 409 dzies., m. Kongary 7,569 dzies.; w pow. ihumeńskim, przy majątkach: Sw.-Dwór, Celawszczyzna, Jażwiny, Koluczy i Hołowacze 1,056 dzies.; w pow. nowogródzkim: przy m. Zausze, pustosze we wsiach Kwacze, Szacka, Lipki i Kruhlybereh, bez oznaczenia ilości ziemi, okrug leśny Zawita 2,928 dzies., przy m. Lisicy zaścianek Oborki 128 dzies., zaścianek Mir 6,043 dzies.; w pow. mińskim: przy majątku Popki-Rubażewicze, zaścianki: Żywiszcz, Sosonki, Komejsze, Downarowszczyzna, Zdanowicze, Warkasy i Teczyzna 1,998 dziesięcin.

Starania o wyjednanie nowej prolon-gaty terminu wyprzedazy tych pozosta-łych części, jak również (podobno) o za-trzymaniu w posiadaniu obok niekw-estjonowanych posagowych dóbr w guber-ni siedleckiej, jeszcze i Werek, Nalibok oraz Lubczy (w gub. mińskiej), należą do faktów nieznanych publiczności w szczególności. Ma być natomiast rzeczą pewną, że skarb nanowo rozpoczął układy względem nabycia pozostałej masy w wi-dokach kolonizacyjnych. Gdyby się istotnie udało sprzedać resztę ziem za ża-dane pięć milionów rubli, właścicielka wy-grałaby na detalicznej sprzedaży 4 mi-liony powyżej żądanych pierwotnie od skarbu za masę spadkową.

A. R. Z.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W RE- DAKCJI „KRAJU”.

Konstanty Górski. Historia piechoty polskiej. Kraków, 1893, nakładem księgarni spółki wydawniczej (z zaskłkiem akademii umiejętności w Krakowie), str. 271.

Autor dostał do rąk swoich ciekawe źródła do historii wojskowości w dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Opierając się na nich, oraz na innych materiałach archiwalnych i wiadomościach znajdujących się w dziełach Łaskiego, Tarnowskiego, Paprockiego, Zebrzydowskiego, Bielskiego, Lubie-nieckiego, Starowolskiego i A. hr. Fredry, postanowił napisać historię wszystkich trzech rodzajów broni wojska polskiego. Najprzód dał nam histo-rię piechoty. Rozpoczął jej dzieje od r. 1410 (pierwsza wzmianka o piechocie w Długoszu przy opisie bitwy pod Koronowem), a zakończył na r. 1792, gdyż okres późniejszy «nie posiada żadnych cech osobnych». Obfitego materiału, zgroma-dzonego w tem dziele, streszczać niepodobna. Po-dajemy więc tylko w krótkości konkluzje autora. Dowodzi on, że w wieku XV mieliśmy piechotę zaciężną, zupełnie samodzielną. Nie było długo moż-ności naśladowania zagranicy. Dopiero wojny Ba-torego dały nam poznać piechotę węgierską i nie-miecką; pierwsza z nich była lepszą, a jednak krótko u nas panowała i za Władysława IV za-stąpiono ją gorszą, niemiecką. Odtąd piechota cu-dzoziemka panuje u nas do upadku Rzeczypospo-łitej, przestając się i doskonalić według wzor-ów zagranicznych. Materiał ludzki z początku był wystarczający, ale już za Batorego trzeba było porzucić system «towarzyszy», a najmować Niemców i Węgrów, oraz powołać do służby wło-ścian (Instytucja wybraniecka). System werbunku bezpośredniego powiększył zastępy, ale pozostał w tyle wobec systemu europejskiego: poboru re-kruta kantonowego. Zastosowano się do tego ostatniego w dobie homeopatycznej i to dopiero wówczas, kiedy już było za późno. Komórka orga-nizacyjna była rota, która jednak dopiero za Zyg-munta I przybrała postać więcej określoną. Wyż-szą jednostkę taktyczną otrzymaliśmy dopiero z zaprowadzeniem piechoty niemieckiej, z którą też weszły w życie niezbędne warunki «bojowe» i «życiowe». Urząd kapitana zmienił się w syne-kurę; szefowie i supernumerariusze stali się w XVIII w. pasażerami. Pod względem udosko-nalenia broni nie spóźniliśmy się, ale dostarczanie jej było nieprawidłowe. Wykształcenie piechoty szło narówni z postępem wojskowym w Europie, a nawet przed upadkiem wyprzedziliśmy sąsiadów

przez wprowadzenie szysku rozproszonego. Do upa-dku piechoty najwięcej przyczynił się wiek XVIII, w którym też bierność nasza najwyraźniej się okazała. Najszerzej traktuje autor dzieje piechoty za panowania Stanisława-Augusta. Książka pana Górskiego jest niezmiernie ciekawą, lubo ją uwa-zamy jako pierwszą dopiero próbę krytycznego opracowania dzieł wojska polskiego, nie ulega bowiem wątpliwości, że da ona pobop do dalszych prac w tym kierunku i do wydobywania wielu nie-zużytkowanych materiałów, jakie powinny się znajdować po archiwach krajowych i zagranicz-nych.

Stanisław Witkowski. Stosunek «Szachów» Kochanowskiego do poematu Vidy «Scaccia Ludus». Kraków, nakładem aka-demii umiejętności, 1892, str. 39.

Miedzy dawniejszymi historykami literatury utar-ło się przekonanie, iż «Szachy» Kochanowskiego są prostym tłumaczeniem poematu Marka-Hieronima Vidy. Nie pomogła nawet rozprawa Bandtkle-go, który pierwszy zestawiał treść obu utworów. Dokładniej ją opowiedział M. Dzieduszycki, ale nie ustrzegł się błędów. Korotyński, w wydaniu pomnikowym, najlepiej odgadł myśl poety, zręcznie ustawiając figury. Niedźwiecki i Chlebowski trafnie przedstawili wzajemny do siebie stosunek obu poematów, ale nie zajęli się szczegółowym wyjaśnieniem ich różnic i podobieństw. Podjął się tego p. Witkowski. Najprzód opowiedział treść obu poematów, później podał ich punkty styczne, przytaczając odnośnie teksty ustępów w całości. Widzimy z tego, że w $\frac{3}{4}$ poematu służył Kocha-nowskiemu za podstawę utwór Vidy. Kończąc, i mówiąc nawiasem, najlepszą część «Szachów» na-pisał Kochanowski zupełnie samodzielnie. Zakoniecz-nie Kochanowskiego jest oryginalniejsze i arty-styczniejsze, niż u Vidy. Przypuszczać należy, i są na to poniekąd dowody, iż «Szachy» były pierwszym poetycznym utworem Kochanowskiego, napisanym w języku polskim. Niepewny jeszcze się swoich, rozpoczął od przeróbki, a w części od tłumaczenia. Przez zastąpienie mitycznych posta-ci bogów, postaciami ludzkimi, o ludzkich uczu-ciach i namiętnościach, przez zbliżenie czasu i miejsca, przez nadanie grze celu interesującego «Szachy» Kochanowskiego mają znaczną wyższość nad «Szachami» Vidy. Natomiast, strona zewnętrz-na, to jest forma, jest u Vidy bardziej wykończona, czemu trudno się dziwić, kiedy bowiem Vida pisał językiem wyrobionym, Kochanowski musiał przełamywać trudności języka, pierwsze dopiero na polu poezji stawiającego kroki.

Marcin Sas. Przyczynek do poezji polsko-lacińskiej XVI wieku. Kraków, 1893, nakładem akademii umiejętności, str. 32.

Znany już Kętrzyńskiemu (bo przedrukował z niego «Contiones» Górskiego) rękopis nawrzański, będący własnością p. Michała Szczanieckiego, do-stał się do rąk p. Marcina Sasa, który niedawno w bibliotece ruskiej znalazł już to nie wydane, już to z wariantami w tekście wiersze lacińskie Krzy-ckiego. I w rękopisie nawrzańskim Krzycki zajmuje pokaźne miejsce. Oprócz znanych jego utworów, zna-lazł pan S. przeszło 40 drobnych utworów poe-tycznych lacińskich, których strona zewnętrzna przemawia za autorstwem Krzyckiego. Świadczył-by o tem poprzedzający je wszystkie zyciorys Krzyckiego, jak również list jego do Piotra To-mickiego. I rzeczywiście, są między temi utwora-mi takie, co przypominają jego pióro tak treścią, jak formą. Ale większość ich nie odpowiada po-glądom wypowiedzianym przez Krzyckiego, a wiele nawet odnosi się do osób, które żyły dopiero po jego śmierci. Któż więc jest ich autorem? P. Sas przypuszcza, że Kochanowski. Nietylko bowiem niektóre ich myśli odnajdują się w poematach Ko-chanowskiego, ale cały ich duch najzupełniej od-powiada jego usposobieniu. Znana jest np. rzecz, że Kochanowski nie lubił dworactwa, a z poema-tów też sama niechęć wyciera. Używanie imion klasycznych nietylko przypomina Kochanowskiego, ale niektóre z nich są nawet wprost te same, co w jego epigramatach. Autorem więc znacznej czę-ści wierszy lacińskich w rękopisie nawrzańskim był albo Jan z Czarnolesia, albo jego naśladowca.

Polacy w Rumunji a dr. Julian Łukaszewski. Czerniowce, 1893, str. 28.

Jest to broszura streszczająca szereg nieporozu-mień wynikłych pomiędzy nowoutworzonym To-warzystwem polskiem w Jassach (w Rumunji) a przewodnikami dawnego w temże mieście Towarzystwa «Czytelnia polskiej», na którego czele stał od lat dwudziestu pięciu dr. Łukaszewski. Kilku-dziesiąciu Polaków, wyliczonych w broszurze, pro-testuje przeciwko zwinieniu w Jassach czytelnia polskiej i przeniesieniu 4,000 tomów dzieł do Byto-mia na górnym Szląsku. Oskarżając d-ra Łuka-szewskiego o nadużycia rozmaitego rodzaju, za-rząd nowego Towarzystwa (Antoni Calzada, Mar-celi Czerwiński, Józef Grabiński, Józef Kazimir-ski, Antoni Wojnarowski, Wincenty Majewski,

Antoni Zajdlewski i Jan Dąbrowski) dopomina się u niego także i o rachunek z 20,000 franków funduszu, złożonego przy dawnej «Czytelni». Sprawa ta ocierała się już i o prokuraturę w Jassach, traktowaną zaś jest w broszurze w sposób ciemny i nie dość przyzwolny.

Józef Popowski. Narodowość — Rasa. Kraków, 1893, księgarnia spółki wydawniczej polskiej, str. 120.

Pierwszą młodsza część swojej rozprawy autor poświęca definicji państwa i narodowości. Ta ostatnia jest wytworem życia państwowego, a wyrabia się dopiero po pewnym przeciągu czasu i po osiągnięciu pewnego stopnia rozwoju. Pochodzenie nie stanowi cechy narodowości. Nabywa się ona wówczas, gdy rasa jest wrodzoną. Wszystkie narody w gruncie rzeczy są mieszańcami, aczkolwiek w rozmaitych stopniach. Dalej autor zajmuje się polityką wachodniej części Europy i porusza kwestję przyszłości słowiańszczyzny. Rozbiorowi stosunku Austrii do tej ostatniej poświęca autor ostatnie karty swojej rozprawy. Wreszcie oświadcza się za rozwojem indywidualizmu wśród narodów słowiańskich.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Od p. M. Wasilutynskiego z Koziatyna otrzymałem kilka uwag, z powodu zamieszczonej w N-rze 9 «Kraju» (str. 19) wzmianki o pamiątce po Lenartowiczu, posiadanej przez panią B. L. w Galleji, to jest o florenckiej fotografii kielicha ze złota i srebra, wykonanego jakoby ręką autora «Lirenki» w r. 1877. Fotografie te nie są wcale rzadkością, gdyż p. Wasilutynski posiada również egzemplarz podobny; nadto s. p. Lenartowicz nie posiadał sztuki złotniczej, a więc i kielich nie mógł być wykonany jego ręką, jakkolwiek nie ulega zaprzeczeniu, że w r. 1877, podczas obchodu 50-letniego jubileuszu święcen biskupich Piusa IX, miasto Lwów ofiarowało papieżowi kielich pamiątkowy, w którego sporządzeniu s. p. Lenartowicz brał pewien udział. P. Wasilutynski, który lat siedm mieszkał we Włoszech, zostawał z poetą w stosunkach zażyłości przyjacielskiej i dziś posiada kilka jego robót i rozległą korespondencję, tak rzecz tę przedstawia: «Po odebraniu ze Lwowa zamówienia, s. p. Lenartowicz wraz z Antonim Zaleskim (do których przyczepiłem się), zwiedzali kilka starożytnych kościołnych skarbców we Florencji, aby w wyobraźni ukształtować model dla swego projektu — a znali się na tem obydwaj. Następnie pomysł w alegorycznym ułożeniu ozdób, postaci i napisów, należy się wyłącznie Lenartowiczowi, Zaleski zaś, jako błądliwy malarz i rysownik, wykonał myśl jego w szkicach dla złotnika. Złotnikiem był prawdziwy artysta, mający swoją pracownię we Florencji — nazwisko jego wypadło mi z myśli w tej chwili». Ze szczegółowego opisu kielicha, podanego przez p. Wasilutynskiego, wyjmujemy parę rysów ogólniejszych. Kielich srebrny, czara wewnątrz złociona, na zewnątrz emalowana w kolor szafirowy z rozrzuconymi białymi gwiazdami. Na czarcie, z jednej strony medalion Matki Boskiej Częstochowskiej, z drugiej symbol zjednoczenia kościołów: dwaj biskupi nachyleni do uścisku i podający sobie dłonie. Czara umieszczona na tjarze papieżkiej, obwiedziona wieniec cierniowym. Tjarę podtrzymują czterej święci polscy (św. Wojciech, św. Stanisław etc.). Poniżej medalionki z popiersiami św. Salomei, Kunegundy, Jadwigi szląskiej i Bronisławy wrocławskiej. Na piedestale przedstawione w miniaturach bitwy: pod Lignicą 1240 r., pod Warną 1444 r., pod Orszą 1545 r. i pod Wiedniem 1683. Między temi miniaturami reliefy błogosławionych: Jacka, Jana-Kantego, Stanisława Kostki i Kazimierza królewicza. Nad medalionami herby, w których liczbie i herb miasta Lwowa. Napis wryty na brzegach podstawy po łacinie: «Patri sanctissimo Pio» etc. Na patynie rzeźbiony wizerunek anioła podnoszącego grobowy kamień Chrystusa, z napisem ewangelicznym: «Quis revolvit nobis lapidem». Podczas audjencji pobożnych z ziem polskich, Pius IX z zajęciem słuchał objaśnień dotyczących kielicha, oglądał dzieło po razy kilka i kazał go wreszcie odnieść do swojej kaplicy.

Znakomity i znany z powagi swej krytyk Em. Ranzoni, omawiając doroczną wystawę dzieł sztuki w wiedeńskim «Künstlerhausie», tak między innemi pisze w «N. Fr. Presse» o malarzach polskich, którzy dziełami swemi wystawę obeśial: «Do najbardziej zachwycających kreacji w dziedzinie religijnego malarstwa, zdobiących wystawę, należy dziesięć olejnych obrazów Piotra Stachewicza «Legendy o Matce Boskiej», które podczas pobytu naszego w Krakowie mieliśmy sposobność podziwiać. Rzadko chyba w sposób bardziej poetyczny pojęto i przedstawiono postać Marii w malarstwie, jak w tym cyklu, który, niestety, nie pośród olejnych obrazów w salach niż-

szych, ale w bocznych lokalnościach pierwszego piętra znalazł umieszczenie. «Matka Boska Siewna» przedstawia nam ideał chrześcijańskiej niewiasty, w swej za serce chwytającej czystości, równie jak przepiękne legendy o «Mlecznej drodze» i «Bożem Narodzeniu». Oprócz «szarego w szarem» artysta z delikatnem poczuciem najwybredniejszego smaku, użył także dyskretnie innych barwnych odcieni, jak na przykład malując deszcz kwiatów, który spada przed Marią. Kto dla wzruszającej prostoty i naiwnego wdzięku tego rodzaju podan ludowych zachował w sobie zmysł i zrozumienie, ten pod działaniem tego cyklu obrazów odnieśli petyzmu pełne wrażenie, które mu na całe życie pozostało». Z pomiędzy artystów, którzy słusznie budzą żywe zainteresowanie sfer społecznych, wyróżnia krytyk wiedeński malarza Ajdukiewicza. O portretach Pochwalskiego tak pisze Em. Ranzoni na innem miejscu: «Pochwalski wystawił cały szereg obrazów, z których każdy odznacza się jedną charakterystyką i ekspozycją. Jak wszyscy prawdziwie wielcy mistrze portretu, wykonał on bardzo starannie także ręce, nadając im mianowicie bardzo silny wyraz indywidualny. Jest to, naszym zdaniem, jedynie rzeczą upodobania, czy się chce temu lub owemu okazowi przyznać palmę pierwszeństwa; portret księcia Czartoryskiego wydaje nam się równie doskonałym, jak portrety pp. Schoellera, Kuffera lub księcia Stahrenberga, ostatni, co prawda, z zastrzeżeniem, że do pełnego życia obrazu wolelibyśmy mieć inne tło». Ranzoni wyraża się także bardzo pochlebnie o portretach Horowitza.

ECHA ZACHODNIE.

Z Brukseli, 30 marca.

[O naszych artystach: Paderewski, Janiszewska, Jasiński].

△ Kiedym, przed czterema laty, pierwszy w prasie polskiej wywróżył wam zjawienie się «nowego Szopena», nie spodziewałem się abym tak rychło wyjść miał na proroka. Paderewski istotnie zawiadnął publicznością «by storm», jak się anglicy wyrażają. Obie półkule przyznały mu królewskie berło wirtuozostwa. Cezar prawdziwy: przybył, zagrał i zwyciężył. Córka władczyni mórz, królowej Wielkiej Brytanji, pędzłem uniemożliwiła jego rysy; zaszczyt zaprawdę nielada dla biednych śmiertelników. W Ameryce, dokąd się udał po złote runo i złote wawrzyny, ma również niesłychane powodzenie. Imię jego stało się za oceanem równie już niemal popularne, jak «Modrzejewskiej», a młodość jego jest rękojmią, że przyszłość dorzuci niemało jeszcze wieńców.

Owóż, ponieważ już raz w szczęśliwą godzinę wymówiłem wieszczby słowo, obyż i dziś znowu dar ten mi nie zawiódł. Nowa gwiazda zajaśniała na bogatym widnokręgu sztuki, a gwiazda to pierwszej wielkości i ośniewającego blasku. Córka polskiego wychodźcy-inżyniera, uczennica i laureatka paryżkiego konserwatorium, zaraz po ukończeniu kursu profesora Delaborde'a, dzieckiem prawie koncertowała w Paryżu, Lille, Tours, Nantes, Rennes, Cambrai. Za poradą Paderewskiego, którego artystyczna dusza od razu odgadła prawdziwy talent, młodziutka pianistka udała się do Wiednia, gdzie pod kierunkiem Leszetyckiego, w ciągu długich trzech lat, wyrobiła się na pierwszorzędną artystkę. Z Wiednia udała się do Liège, gdzie mieszka jej ojciec, oraz ciotka, pani Malinowska z domu Laissaut, znana w piśmiennictwie pod pseudonimem «Etienne Marcel», autorka licznych dzieł z naszego przeważnie życia, a mianowicie «L'Hetman Maxime» (uwiecznionego przez akademię francuską), etc. Pod okiem tej to znakomitej damy wychowana, artystka, okrom wielu innych przymiotów, posiada jeden z najważniejszych: duszę pełną zapału, a zapal pelen prostoty. Ponieważ miałem sposobność słyszenia jej w gościnnym domu panien Dobrskich w Brukseli, z najwyższą przyjemnością odwołałem się do przyjacielskich wpływów w Liège, gdzie w listopadzie z. r. wystąpiła z niesłychanym powodzeniem. Nowy koncert, przed trzema dniami, w tutejszym «Cercle artistique et littéraire», utwierdził wszystkich w słuszności rozgłosu pierwotnego. Oprócz tego dała się słyszeć w salonach księżnej Caraman Chimay (piękniutkiej wdowy po ministrze spr. zagr.), tudzież na większym wieczorze u naszego ziomka, p. Hen-

ryka Merzbacha, w gronie doborowych słuchaczy, w których rzędzie mieliśmy zaszczyt i przyjemność poznać autorkę Małgorzatę Poradowską (z «Revue des Deux Mondes»), w gronie dawniejszych znajomych pp. Dobrskich, Jasińskich etc. Zapiszmyż sobie dobrze w pamięci imię młodej kapłanki sztuki: Klara Janiszewska.

Przy sposobności zaznaczmy, że u pp. Merzbachów wystąpił również młody «discurs», p. Bronisław Dawidowski z Ukrainy, który tu bawi z matką, z Opoczyńskich. Deklamował duet poetycki Alfreda Musseta, p. t. «La nuit d'Octobre» i zachwycił całe towarzystwo. Dykcja wyborna przypomina sławnego Delaunaya z «Comédie française». Jest do życzenia, ażeby pozyskał posadę profesora deklamacji w tutejszym konserwatorium. Obecnie p. D. jest urzędnikiem w tutejszym ministerstwie spr. zagr.

Znany akwafortysta p. Feliks Jasiński, przysłał niedawno najświeższy swój utwór, przeznaczony na tutejszą wystawę sztuk pięknych. Urodzony w m. Ząbków, w Siedleckiem, wnuk Jana Minheymera, znanego artysty-sztyncarza warszawskiego, rozpoczął studia w Krakowie, pod kierunkiem artysty Edwarda Lepszego. W roku 1882 udał się do Paryża, gdzie korzystał ze wskazówek zmarłego niedawno akwafortysty Le Rat. Już w r. 1883 wystawił w salonie majowym jedną z pierwszych swych prac «La Bête à bon Dieu», według Alfreda Stevensa, i otrzymał «mention honorable». Dalszemi rzeczami, które pozyskały uznanie znawców, były portrety: ks. I. Lubomirskiego (brata księżnej de Ligne), Leonarda Rettla, kardynała Lavigerie etc. Nadto, biskup Cantorbery Holbeina (arcydzielo) i kilka sztychów według Alberta Dürera, Meissonniera i innych. Ostatnia praca, wydana u Hauteceura (rue Rivoli, w Paryżu) p. t. «La Prima Vera» z obrazu Baticelliego, znajdującego się we Florencji, doznała świetnego przyjęcia. Znaney i krytycy paryżcy orzekli dosłownie: «jest to najpiękniejszy sztych tego stulecia». Obecnie niestrudzony artysta wykonał premjum dla krakowskiego Tow. zach. sztuk pięknych, według jednego z ostatnich obrazów Matejki.

Jak z tego się przekonywacie, trzyma się nasz mały światek artystyczny mocno na nogach wobec szalonego dziś współzawodnictwa sztukmistrzów całego świata. Prawda bo też i to, że bardzo a bardzo potrzebujemy dziś dobrego ludzkiego współczucia. W innych społeczeństwach często bardzo mocne plecy poparcia wystarczają: my musimy nadrabiać rzetelnym talentem.

Agricola.

Wiedeń, 12 kwietnia.

[Ugodowe odgłosy z Pragi czeskiej. Portrety Pochwalskiego na wiedeńskiej wystawie obrazów. Polska gazетка w Wiedniu. Wiec po wiecu. Ze stowarzyszeń polskich].

△ Pozornie zwyciężył rząd w sprawie ugody niemiecko-czeskiej, skoro wczoraj sejm czeski uchwalił odesłać przedłożenia dotyczące rozgraniczenia sądowo-językowego, nie napowróć do komisji rozgraniczającej, jak tego żądali młodocześni, lecz do sejmowej komisji dla spraw gminnych i powiatowych. Przy tej sposobności przyszło do ostrego starcia pomiędzy drem Riegerem a Vaszatym i Gregrem (Edwardem). Vaszaty zarzucił Riegerowi brak «serca czeskiego», przerywając kilka razy w dość skandaliczny sposób jego mowę. Młodocześni dążyli do odrzucenia wypracowań komisji dla rozgraniczenia, podczas kiedy starocześni, jako też czeska szlachta dziejowa, uczynili rządowi tylko co do formy ustępstwo, które merytorycznego traktowania sprawy w niczem nie przesądza. Owszem, są niewątpliwe objawy, iż stronnictwo staroczeskie pójdzie przy traktowaniu sprawy w sejmie ręką w rękę z młodocześni przeciwko wszelkiemu «rozkwakowaniu królestwa czeskiego». Rozstrzygającym atoli jest stanowisko, jakie zajmie czeska szlachta dziejowa. Hr. Taaffe czyni wszelkie usiłowania, aby ją pozyskać dla dalszego ciągu ugody, lecz co do tego nie ma narazie pewności. Po stanowczem jej oświadczeniu się przeciwko «przepędzaniu» ugody, trudno bardzo przyszłoby jej uzasadnić, chociażby tylko pozornie, zwrot w kierunku życzeń rządu. Mimo to prasa niemiecko-liberalna spodziewa

się poparcia ze strony czeskiej szlachty dziejowej i dziś już oblicza szanse uchwalenia sprawy w sejmie. Stronnictwo niemieckie miałooby wraz ze szlachtą 144 głosy przeciwko 92 głosom młodoczechów wraz ze staroczechami. Idzie tylko o to, aby obliczenia te nie były przedwczesne.

Na tegorocznej wystawie obrazów w «Künstlerhaus», zwracają w pierwszym rzędzie uwagę publiczności i krytyki znakomite portrety Pochwalskiego. Tworzą one siłę przyciągającą wystawy. Artysta ten osiadł od zeszłego roku na stałe w Wiedniu, gdzie posiada wspólną pracownię. Śmiało rzec można, iż jest tu obecnie najwięcej wziętym i najznakomitszym portrecistą. Prócz Pochwalskiego, posiadają w Wiedniu pracownię: Ajdukiewicz, Rybkowski i Rauchinger. Pierwszy objął pracownię Makarta.

Ukazała się w tych dniach «Gazeta Wiedeńska» w polskim języku, drukowana w Krakowie, i obiecuje wychodzić w dwukartkowym małym formacie co tydzień. Powstała ona z usiłowań prywatnych kilku członków tutejszej kolonii polskiej. Pragnie być organem tutejszych Polaków; istotnie, znajdujemy w niej obszernie sprawozdania z posiedzeń i zgromadzeń tutejszych stowarzyszeń polskich. Zakrój gazetki bardzo skromny. Może to i lepiej. Gdyby znalazła poparcie, może się stopniowo rozwijać. Tylko lepszej należy jej życzyć administracji, ponieważ np. numeru okazowego trudno dostać. A przecież numer ten trzeba było, w interesie piśmka, rozesłać jak największej liczbie Polaków mieszkających w Wiedniu.

Po wiecu polskim, zajmującym się sprawą utworzenia nad Dunajem parafii polskiej odbył się drugi wiec polski, zwołany przez tutejsze stowarzyszenie polskich robotników «Siła». Mówiono na nim wyłącznie o sprawach robotniczych, główni zaś mówcy przybyli aż ze Lwowa. «Zgoda», jedno z najstarszych tutejszych stowarzyszeń, zaczyna dźwigać się z upadku. Posiada obecnie już własny lokal z czytelnią przy Margarethenstrasse i znajduje poparcie ze strony «Lutni» i «Ogniska», które dotychczas prowadziły z nią wojnę. Tylko «Siła» rzuca jeszcze ciągle «Zgodzie» rękawicę. O «Przytulisku polskim» cicho, cichuteńko, a «Ognisko» zaczyna podobno konsolidować skołataną swą stosunki. Życzyć mu tego należy z całego serca. Wogóle jednak słabo objawia się tutejsze życie polskie. Przyczyna stagnacji, jak to już kilkakrotnie podnosiłem, są sprawy osobiste, ustawiczne spory właściwie o nie i wysuwanie się naprzód osobistości, które albo niezręczna, albo też niendolna mają rękę. Więcej też samodzielności życzyliby należało większej części tutejszych stowarzyszeń.

Wspomniany w poprzednim liście przewodnik dla galicyjskich linii kolei państwowych, wydawany przez jeneralną dyrekcję tych kolei, jest już w druku i wyjdzie w sześciu zeszytach już na przyszły miesiąc. Tekst zdobić będą liczne widoki okolic i miast galicyjskich. Obszerniej opisany będzie Kraków, Lwów, dalej Tatry i galicyjskie zdrojowiska lecznicze. Rodzaj to «Baedekera» galicyjskiego.

Marius.

Lwów, 14 kwietnia.

[Zbliżanie się jesiennej sesji sejmowej. Kolejne żelazne, państwowe i lokalne. «Stacja ratunkowa». Nowa rada miejska i protesty przeciwko niej. Powody upadku p. Michalskiego].

△ Dla wiosennej sesji sejmowej, która się rozpocznie za dni dziesięć, wygotował już wydział krajowy rachunki, sprawozdania i wnioski. Jedno z najważniejszych miejsc między niemi zajmie niezawodnie kwestja popierania przez kraj drugorzędnych kolei żelaznych, względnie budowy kolei lokalnych we własnym zarządzie. Co do tej kwestji, od dłuższego już czasu toczy się u nas polemika na temat jakości terenu ewentualnych nowych linii, jakim ma być: szerokim czy wąskim? Dalej, czy należy zadawać się akcją rządu w tym kierunku i obok niego lub z jego pomocą rzecz prowadzić, czy też z całą energją samodzielną rozwinąć działalność, zostawiając rządowi inicjatywę w budowaniu linii pożądaných dlań ze stanowiska strategji i handlu. W ten sposób kraj skupiłby swe starania i środki około stworzenia sieci kolei lokalnych, w ścisłym tego

słowa znaczeniu, a zatem kolej, chociażby obojętne dla państwa, lecz niezbędne dla ekonomicznych interesów. Galicji i poszczególnych jej okolic. Zdawałoby się, iż zasada ta nazbyt jasna, by potrzeba ją przypominać i z naciskiem niejako do programowej podnosić wysokości. Doświadczenie jednak inaczej mówi. Tak np. kolej transwersalna (Czortków-Stanisławów), byłby bezwzględnie rząd państwowym przeprowadził kosztem; milion zatem przez kraj na ten cel wydany, poszedł, z krajowego punktu widzenia rzeczy, na marne. Dowiódł tego wymownie bar. Gostkowski, jeden z najznakomitszych w Austrii fachowców, a obecnie niezmordowany orędownik sprawy galicyjskich kolei lokalnych w duchu wyżej zaznaczonym. W odnośnym projekcie ustawy, przez wydział opracowanym, ma kraj, w granicach możliwości, poprzeć budowy komunikacyjnej w trojaki sposób: udzielając oprocentowanych pożyczek, obejmując akcje przedsiębiorstwa i przeprowadzając je na własny rachunek, jeżeli sejm to za właściwe uzna.

Nie pamiętam już dokładnie od jak dawna, ale od bardzo dawna, pisano u nas i rozprawiano o potrzebie «stacji ratunkowej», na wzór instytucji istniejących w każdym większym mieście europejskiem, a przynajmniej w każdej stolicy. Pisano i rozprawiano—aż naraz przyjechał Niemiec i bez długich ceregieli, bez nadużywania pióra i języka, sumiennie «przyśiadłszy faldów» i zakasawszy ręce, zabrał się do roboty, i po kilku tygodniach pobytu u nas, stację taką zorganizował, urządził i dla publicznego użytku onegdaj uroczyście otworzył. «Chdu» tego dokazał baron Mundy, sekretarz ochotniczego Tow. ratunkowego w Wiedniu. Wartość przyborów, które przywiózł i które mi wyposażył lwowską stację, przewyższa 10 tysięcy złr. Zaopatrzona we wszystko co dzisiejsza nauka lekarska na wszelkie przypadki stosować zwykła, urządzona znakomicie w gmachu ratuszowym, stacja ta zajmuje 12 lekarzy, którzy, z d-r'em Stroynowskim na czele, dobrowolnie do tej służby się zgłosili.

Z wielką biedą, gdyż po mnóstwie przejść smutnych i scen ogół wyborczy ciężko kompromitujących, złożyliśmy wreszcie nową radę miejską i równocześnie wzniesiliśmy przeciw niej szereg nowych protestów, które mają na celu wpłynąć bądź na unieważnienie kilkunastu mandatów, bądź całego aktu elekcji. Nie myślę wkraczać w obowiązki komisji weryfikacyjnej i jej zostawiam wyjaśnienie, bądź zabicie zaczepionych w protestach kwestji. Atoli jedna retrospektywna uwaga należy się minionym, dzięki Bogu, wyborom miejskim. Rezultat ich właściwy, kulminujący w upadku, przy pierwszym skrutynjum, pierwszego delegata stolicy, p. Michała Michalskiego, zdaje się świadczyć, iż t. zw. opinia publiczna nie jest przecież tak ślepą i głuchą, bezwiedną i apatyczną, jakby na to liczne pozory wskazywać mogły. Upadek Michalskiego nie był upadkiem osobistości, nawiasem mówiąc, bardzo sympatycznej i pożytecznej, a wśród mieszkańców dzisiejszego stanowczo pod każdym względem wybitnej, ale ciemnej, głosem nieufności dla polityki miejskiej, którą Michalski reprezentował, dla żywiołów, dotąd długi czas niezwycięzonych, których taktyki ofiarą stał się Michalski, kowal, człek z gruntu poczciwy i pełen najlepszych chęci. Pierwotny jego upadek zatem uznać można za sygnał reakcji ze strony wyrwanej w końcu z apatii, opinji i wołającej: jestem leniwa, opieszala i dużo dam sobie kolków na głowie naciosać, ale bądź co bądź, *jestem* i kółki znoszę tylko do pewnej miary. Widocznie miara owa się przebrała i w tem tkwi, mojem zdaniem, donioślejsze znaczenie ostatnich, obecnie dopiero ostatecznie zamkniętych wyborów do rady miejskiej.

Nota.

Kraków, 8 kwietnia.

[Pielgrzymka do Rzymu. Pogrzeb Lenartowicza. Zreformowana Rękawka. Konkurs na kantatę mickiewiczowską. Miscellanea].

△ W ubiegłą środę wyruszyła z Krakowa do Rzymu pielgrzymka galicyjska. Składa się ona przeważnie z księży, kobiet, włościan i wogóle osób mniej zamożnych, czego dowodem mała ilość udających się pierwszą i drugą klasą. Z wybitniejszych osobistości nikogo nie

zauważono, pojechały one bowiem już naprzód, lub też puściły się w podróż krótszą drogą, gdyż rozkład jazdy pielgrzymki jest nadzwyczaj utrudniający (będzie jechała przez cztery noce, a dniami zwiedzała Padwę, Loreto i Asyż) a następnie zniesienie cen jest bardzo nieznaczne, biorąc bowiem z Wiednia bilet okólny, różnica w cenie wyniesie mniej więcej 1/3 na korzyść wspólnie pielgrzymujących. Wogóle obecna pielgrzymka mniej świetnie wyglądać będzie na zewnątrz, niż pielgrzymka z r. 1888. Wówczas jechało z pielgrzymami kilku biskupów i sporo wybitniejszych osobistości—obecnie zaś przyłączy się do pielgrzymów jedynie JE. kardynał Dunajewski, mający wyjechać naprzeciw niej do Loreto. Uroczysta audjencja pielgrzymki u papieża odbędzie się w dniu 15 b. m. Jak znaczna wogóle ilość osób udała się do Rzymu, świadczy fakt autentyczny, że w księgarniach krakowskich zabrakło «Baedekerów po Włoszech» i «Nauki języka włoskiego w 12 lekcjach», a w kantorach weksłów nie dostanie lira nawet za dukata.

Komitet, zajmujący się sprowadzeniem zwłok Lenartowicza i pochowaniem ich na Skalce, otrzymał od namiestnictwa pozwolenie do zbierania składek i wydał też stosowną odezwę. Sekcja programowa komitetu dziś ukończy pierwsze swoje czynności i podda swój projekt uchwałę całego komitetu. Pogrzeb odbędzie się w dniu 28 lub 29 maja, a mieć ma przeważnie charakter ludowy ze względu na to, iż Lenartowicz najwięcej treści i formą swoich utworów zbliżał się do ludu. Zwłoki ustawione zostaną w kościele N. P. Marji lub oo. pijarów, z kąd na marach zaniezione będą w uroczystym pochodzie na miejsce wiecznego spoczynku.

Rękawka zreformowana odbyła się mniej wesoło, prawdopodobnie z powodu niewesołej pogody i złego jej zorganizowania. Mieszkańcy Krakowa, którzy mieli dostarczyć niezjedzonych przez święta bab i szynek, najzupełniej zawiedli: również zawiodła składka na biednych, która przyniosła zaledwie dwadzieścia kilka reńskich. Zrozpaczeni paupry, że im nie ciskano na głowy bułek i jaj twardych, wnosili głośnie, a nawet czynne protesty: policja jednak umiała pohamować ich oburzenie i walkę w obronie tradycji.

Konkurs na słowa do kantaty, mającej być odśpiewaną przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza, wywołał z ukrycia aż 48 poetów. Oprócz Sienkiewicza, którego nie było w Krakowie, a który nadesłał podobno swoją opinję o nadesłanych utworach, brali udział w ich ocenie tacy głębocy znawcy literatury, a specjalnie poezji, jak adwokat dr. Wilkosz, ksiądz Sanguszko, Juliusz Kossak i urzędnik prokuratury skarbu, p. Jaworski. Pierwszą nagrodę, w kwocie 200 złr., otrzymał p. Jerzy Borszycki. Kto otrzymał nagrodę drugą, 150 złr., niewiadomo, bo przyznano ją najprzód panu Kasprowiczowi ze Lwowa, a następnie po kilku dniach okazało się, że otrzymał p. Bydek, któremu początkowo przyznano nagrodę trzecią. Obaj ei więc panowie mają prawo powiedzieć, że otrzymali po dwie nagrody za jedną kantatę. Czwartym szczęśliwym w konkursie był p. Karol Lepkowski, lekarz-dentysta, syn znanego archeologa i profesora. Zabawka ta wogóle kosztowała 500 złr., oprócz drobnych wydatków, co jasno dowodzi, że komitet mickiewiczowski rozporządza jeszcze pięknymi zasobami pieniężnymi. Gdyby było bowiem inaczej, poprosiłby poprostu jednego z wybitniejszych poetów, aby napisał kantatę, którą w tym razie nic, a najwyżej jakie 100 złr. kosztowałaby. Jedyna pociecha z tego konkursu płynie dla literatów, bo mają nadzieję, iż przykład komitetu mickiewiczowskiego podziała zbawiennie na wysokość ich honorarjów, kiedy bowiem dziś od dobrego wiersza rymowanego płaci się u nas w Galicji 10 do 15 ct., a w Warszawie 10 do 20 kopiejek, to jednemu z autorów nagrodzonej kantaty wypłacono od wiersza 4 złr. 50 ct. Podobno Mickiewicza nieco niżej za «wiersz» honorowano. To też, aby wynagrodzić swą hojność, komitet za muzykę do kantaty nazначył nagrody tej samej wysokości. Kto ma pojęcie jaka różnica czasu i pracy jest pomiędzy napisaniem wiersza a stworzeniem utworu muzycznego z pełną in-

strumentacja, ten zapłaci nad muzykami, tak
srodze przez komitet materialnie lekceważy-
nyini.

Dla muzeum narodowego nadesłał p. Bole-
slaw Starzyński fotografię naturalnej wielko-
ści miecza koronacyjnego, zwanego «Szczerb-
cem», a który jest własnością petersburskiego
Ermitażu. «Naród» nie ma szczęścia: miał wy-
chodzić najprzód jako dwutygodnik pod redak-
cją p. Rogosza i kiedy był już prawie wydruko-
wany, p. R. odstąpił od zamiaru wydawnictwa.
Obecnie pod tymże samym tytułem miał
wydawać p. Kozierowski pismo codzienne, ale
po wydaniu numeru okazowego nie ukazał się
już więcej żaden numer... nie okazowy. *Sic
transit gloria... populi.*

Srednik.

Poznańskie.

△ Czytamy w «Dzien. Pozn.»: «Tutejsze
pisma polskie wspomniały wczoraj o korespon-
dencji ztąd do «N. Reformy» przesłanej, a
umieszczonej w niej w ostatnich dniach mar-
ca. My umyślnie o niej nie wspominaliśmy, bo
uważaliśmy za stosowne nie przywiązywać do
podanych tam wiadomości najmniejszej warto-
ści. Skoro jednak już rzecz ta została poru-
szoną, to czujemy się zobowiązani ze względu
na prawdę i słusność oświadczyć, opierając
się na jak najwiarogodniejszych źródłach, że
wiadomości tam podane o komenderującym je-
nerale Seeckt są nawskroś fałszywe do tego
stopnia, że nawet nie warto ich przytaczać.
Ubolewamy bardzo, że podobne rzeczy podsu-
wano komenderującemu generałowi. Nie godzi
się to z charakterem polskim, zawsze rycer-
skim. Wszyscy zresztą, bez różnicy narodo-
wości, którzy znają komenderującego generała,
wiedzą, że jest on dżentelmanem od stóp do
głowy i że wobec naszej narodowości jak naj-
lojalniej postępuje».

Prusy wschodnie.

△ Litwini we wschodnich Prusach zamierza-
ją wobec zbliżających się wyborów sejmowych
i wyborów parlamentarnych, na przypadek
rozwiązania parlamentu, rozwinąć bardzo na-
miętą agitację narodową. Na odbytem nie-
dawno zebraniu litewskiego Towarzystwa wy-
borczego, postanowiono postawić wszędzie kan-
dydatów litewskich, nawet w okolicach zger-
manizowanych, dla obudzenia tam agitacji na-
rodowej.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w kwietniu.

[Lud i oświata. Krawiec Juszkow].

□ «Im bliżej przyglądamy się życiu ludu,
im boleśniej odczuwamy ciężar jego doli—po-
wiada sprawozdawca «Russkiej Mysli» — tem
głębszem staje się przekonanie, że tylko wzrost
oświaty może dać nam dość sił, by przewy-
ciężać patologiczne objawy życia społecznego».
Zdanie to, coraz częściej dziś napotykanne, jako
wyraz poglądów ogółu na przyczyny ekono-
micznych i moralnych funkcji organizmu spo-
łecznego. Ze ogółu inteligentny istotnie żywi
to przekonanie, świadczą wysilenia instytucyj
i jednostek, skierowane ku rozpowszechnieniu
oświaty wśród ludności wiejskiej i klas niż-
szych w ogólności.

Moskiewski komitet oświaty ludowej («Ko-
mitet gramotnosti») uczynił nawet próbę uję-
cia powszechnych usiłowań w pewien program
działalności i opracował spory memoriał i kwe-
stjonariusz, rozesłany przedstawicielom urzę-
dów autonomicznych, stowarzyszeniom i oso-
bom prywatnym, pracującym nad szerzeniem
oświaty. Memoriał zaleca się systematyczno-
ścią i popiera założenia zasadnicze szeregiem
licznych przykładów. Z tego względu jest to
dokument nader cenny, świadczący o usilowa-
niach, jakie czyniono w Rosji w szlachetnym
celu wykształcenia umysłowego ludu, i za złe
mieć nam nie będą czytelnicy, że treść me-
morjału w zarysach ogólnych przytoczymy.

Komitet proponuje utworzenie przy istnieją-
cych szkołach ludowych klas dodatkowych, do
których uczęszczałby mogli w chwilach wol-
nych od pracy powszedniej byli uczniowie,

w celu powtórzenia odbytych kursów i prze-
chowowania w umyśle nabytej wiedzy. Naj-
więcej klas takich posiadają szkoły gub. ka-
zańskiej. Zauważono przytem, że uczniowie
klas dodatkowych są świadomi nabytego wy-
kształcenia, bardziej wprawni i staranni, niż
ich koledzy, po raz pierwszy zbliżający się do
źródła wiedzy. Komitet podnosi następnie po-
trzebę zakładania szkół niedzielnych, które
wywarły wpływ nader dodatni w miejscowo-
ściach, gdzie już istnieją. Szkoły niedzielne
dla dorosłych, otwarte w Niżnym-Nowogrodzie,
Tambowie i Nowoczerkasku zgromadzają znacz-
ną ilość uczniów, coraz chętniej garnących się
do nauki, w późniejszym nawet wieku, bo ma-
jąc lat 40 i więcej. Rozpowszechniają się po-
myślnie, zalecane również przez komitet, od-
czyty dla ludu. Tak, w powiecie moskiewskim
urządzane przy 70 szkołach ludowych odczy-
ty, zgromadzają rocznie 100 tys. słuchaczy.
Wreszcie biblioteki ludowe, utworzone przy
niektórych szkołach wiejskich, rozpowszech-
niają czytelnictwo i w krótkim, stosunkowo,
czasie wzrastają nader znacznie. W ciągu lat
pięciu powiatowe ziemstwo jekaterynburskie
utworzyło 12 bibliotek, zawierających 5,700
tomów, rozchwytywanych przez włościan oko-
licznych. Księgarnia ziemstwa twerskiego po-
siadająca wyłącznie tanie wydawnictwa dla
ludu, sprzedała w r. 1889 książek na sumę
20 tys. rs.

Podnosząc w memoriale powyższe fakty,
moskiewski komitet oświaty ludu ułożył kwe-
stjonariusz, zawierający szereg pytań o istnie-
niu wskazanych instytucyj, ich działalność i
wpływie. Ułożone w pewnym systemie odpo-
wiedzi dadzą możność ułożenia nader intere-
sujących tabel statystycznych, dotyczących
postępu oświaty ludowej i usilowań społecz-
stwa, skierowanych ku jej rozpowszechnieniu.
Usiłowania to zasługujące na uznanie wobec
licznych trudności, napotykanych na drodze
do upragnionego celu. Pomijając brak książek,
brak nauczycieli wiejskich i ich oplakany stan
majątkowy, pomijając wreszcie trudności, wy-
nikające z potrzeby przełamania tradycyjnej
bierności ludu, zaznaczyć winniśmy szereg
nieporozumień, wynikających zawsze tam, gdzie
powstaje nowa, nieznana dawniej nikomu dzia-
łalność. Ludzie najlepszych nawet chęci wy-
rzekają na pionierów oświaty, szerzących, ich
zdaniem, zgubne półwykształcenie. Ztąd nie-
ufność i ścisła kontrola, nie łatwo dająca się
przekonać o pożyteczności powstania tej lub
innej instytucyj szerzenia oświaty. Przedsta-
wicieli Rosji inteligentnej szczycić się zatem
mają prawo ze swych czynów, choćby zasiew
nie prędko wydał pożądane owoce.

Dużo anegdot krąży o pomysłowości i spry-
cie rosjanina. Przybywa do nich jeszcze jedna.
Oto gdy pisma zagraniczne rozpisaly się o
dwóch krawcach, niemieckim i węgierskim,
którzy wynaleźć mieli strój wojskowy, bronią-
cy przed kulami, i gdy pogłoska powtórzona
została przez pisma petersburskie i moskiew-
skie, dowiedzieliśmy się, że w Moskwie «Bia-
łokamiennej» mieszka krawiec Juszkow, który
już przed kilku laty miał zamiar popisać się
podobnym pomysłem na wystawie, lecz pro-
pozycję wystawienia nowożytnego pancerza
odrzucono. Kule jednak z «berdanki» uderzają
w pancerz jak w piasek i zatrzymują się
w pobliżu powierzchni, nie przebijając ubrania
na wylot. Kto wie? może w przyszłej wojnie
ujrzyemy opancerzone zastępy, o które kule
obiąć się będą jak groch o ścianę.

Longinus.

Wilno, 3 kwietnia.

[Wiosenne *prima aprilis*. «Dom pracy» w Wil-
nie. Niezbędność takichże domów na wsi].

□ Na *prima aprilis* wiosna zawiodła wil-
nian w sposób niemiły. Po wieczorze pogod-
nym i nocy jasnej, oczekiwano, otwierając ze
snu oczy, ujrzeć snopy słońca w oknie; za-
miast tego kwiecień powitał nas gradem, śnie-
giem i wiatrem lodowatym. Zbiegło się to zja-
wisko z realistycznym powrotem do jarzma po-
wszedniej pracy po ferjach świątecznych, słod-
ko demoralizujących podniebienie i umysł urlo-
powany na spoczynek. Obladowani babami i
szynkami, posłyszeliśmy surowy głos prasy,
mówiącej, że jest sporo bliźnich, nie jadają-
cych nawet chleba czarnego, którym trzeba

coś do ust włożyć, i że jest sporo próżniaków
udających nędzarzy, których trzeba do pracy
nakłonić. Stała się bowiem, nareszcie, na po-
rządku dziennym sprawa żebractwa ulicznego
i przystąpiono energicznie do założenia «do-
mu pracy». Wyższe władze administracyjne,
przedstawiciele samorządu miejskiego, korp-
racje kupieckie i inne stany ludności, wzajem-
nie sobie podały dłonie i projekt bystro prze-
chodzi do stadium faktu spełnionego. Obliczo-
no, że Wilno posiada ze 200 żebraków, wło-
czących się po ulicach, że utrzymanie tego
zastępu kosztowałoby około 9 tysięcy rubli
rocznie, podług skali życia, praktykowanej w tu-
tejszym zakładzie dobroczynności. Kupecy ofia-
rują pewien stały podatek, wzamian za datki
dorywcze, udzielane co sobotę procesjom że-
braków, nawiedzającym magazyny; właściciele
kamienic, uprzedzając oficjalne wezwanie,
ochoczo zapowiadają swój udział w dobrej spra-
wie; magistrat również nie odmówi pomocy i
instytucja zacznie za dni kilkadziesiąt funkcyj-
nować. Najpierwszym z ofiarą pospieszył oj-
ciec Joan Kronsztadzki, przesyłając 400 rubli
na fundament zakładu, po nim nastąpiły inne
datki od pana gubernatora wileńskiego, od pa-
na Jamontta, członka zarządu miejskiego i od
innych. Otwarto w całym mieście subskrypcję
za pośrednictwem najwybitniejszych filantro-
pów, takich np. jak jen. Szarski, którego imię
przoduje w każdym zapoczątkowaniu obywa-
telskiem i służy za wróżbę powodzenia. Tocz-
ą się już układy o najęcie dla «domu pracy»
prześlicznej posesji na Antokolu, składającej
się z kilku domów z sadem i dwoma dziesię-
cinami ziemi, w malowniczej miejscowości, wśród
sądów i borów sosnowych. Będzie to zatem
rodzaj fermi rolniczo-przemysłowej, w której
pensjonariusze, w najszcześliwszych warun-
kach zdrowotnych, znajdą chleb, kąć, przydzie-
wek i przyjemną pracę podług sił i uzdolnie-
nia, czy to w sadzie fruktowym, w ogrodzie
warzywnym, czy to w fachu rękodzielnym lub
w zakresie wewnętrznej pracy około utrzyma-
nia zakładu w porządku i czystości. Narazie
zakład urządzi się na 100 osób, w przypuszc-
zeniu bardzo pewnem, że połowa ze skons-
trowanej liczby żebraków pierzechnie z miasta,
ratując nalogi próżniactwa, pijaństwa i zło-
dziejstwa. Znikną niebawem typowi łobuzy
z Wielkiej ulicy, przesładowujący przechodniów
wiekuistym swem: «trzy dni nie jadszy», znik-
ną cztery obsiadające mosty, ganki kościelne,
figury złowieszcze, wsuwające się do kuchni
z pacierzem na ustach, a złodziejskim okiem
świdrujące rondle i półmiski. Nędzary istotny,
przygnieciony hańbą wyciągania dłoni, zmart-
wychwstanie tymczasem z poniżenia, spoży-
wając chleb zapracowany.

Według ustawy gminnej, każda wieś obó-
wiązana jest również żywić swych ubogich.
Oddawna skończyłby się napływ do miast że-
bractwa, gdyby w kancelariach włościańskich
ustawa była przestrzegana. Ale nikt o tem
nie myśli. Od czasu do czasu głos się jakiś
podnosi i milknie na długo. Latwo byłoby tej
samej władzy naczelnej, która w mieście tak
dzielnie zatnicjowała sprawę «domu robocze-
go», rozszerzyć tę akcję i na gminy wiejskie.
Każda wieś bez trudu mogłaby utrzymać
swych biedaków wykołojonych. Kilka korcy
ziemniaków, parę worków maki ze zboża ma-
gazynowego, chatka na wygonie i — kwestja
rozwiązana. Wraz z miłosierdziem spełnionem
w najlepszej formie, zadaloby się cios złodziej-
stwu wiejskiemu. Z dziesięciu dziadów włośc-
nych się od dworu do dworu, jeden napewno
jest agentem koniokradów, podrzucającym psom
galki z trutką i badającym zamki stajenne.
Alboż się nie zdarzało, że «dziad» nocujący
w piekarni odmykał wrota bandzie rabusiów
zaczajonych za płotami? Dziś, ilekroć spostrze-
gasz dziada wkraczającego na dziedziniec, nie
wiesz czy dać mu grosz, czy wypędzić go ki-
jem. Przy wiejskich domach pracy, każdy wło-
częga byłby atestowany wprost do związania
i odesłania do starosty.

A. R. Z.

Kamieniec pod., w marcu.

[Jak Kamieniec wygląda; odczyty, koncerty, wy-
bory do rady miejskiej. Wydawnictwo].

□ Miasto obecnie ma wygląd wcale przy-
zwoity, utrzymują, że Kamieniec umyśli się

wymuskał, by tem odstraszyć cholere, dokazującą w jego okolicy; istotnie, zabieg sanitarny władz municypalnych, jak dotąd, nie poszły na marne, zdrowotność nie pozostawia nic do życzenia. Trochę niezwykłego ożywienia dostrzegłem w sennym zwykłym starym grodzie: odczyty, koncerty. I tak, w sali zarządu miejskiego miał parę wykładów o cholere jeden z lekarzy miejscowych, p. Neyman... Mniejsza tam o to, co mówił i jak mówił, zdziwiło mnie tylko, że dostać się można było do sali za pewną opłatą. Przypuszczam, że cel chyby popularyzowania wiedzy, pośród rzeczy ubogich i potrzebujących przestrogi i otuchy zarazem; ludzie mogący opłacić wejście na wykłady, tem samem należący do klasy zamożniejszej, sami potrafia z pierwszej lepszej książki nauczyć się tego, co im prelegent opowiadał. Dodać atoli się godzi, że wykład był dobry, a zebrana kwota pieniędzy przeznaczona dla biednych. Już to dobroczynność pod rozmaitemi postaciami, uprawiana jest na bruku miejskim. Czy jej nie zawiele, chociaż nigdy mnie tak często i tak natarczywie na tym bruku nie napastowały żebrzące dzieci, jak teraz; przechodnie powiadali, że to są dzieci wychodźców galicyjskich, czemu mi się wierzyć nie chce, bo wielu z suplikantów zdradzało semickie pochodzenie. Obok odczytów dwa koncerty w teatrze, dane przez chór śpiewaków miejscowej synagogi, podobno złożony z amatorów, oryginalnością wschodnią imponowały; produkowano przeważnie psalmy Dawida, i wyznać potrzeba, że domorośli artyści należycie wywiązali się z zadania.

Na tem wszakże nie koniec ożywienia: wybory do zarządu miejskiego, według nowych przepisów, na 15 marca wyznaczone, interesowały widocznie miejskich obywateli, tem bardziej, że liczba wyborców, bardzo ograniczona, z 1,400 spadła na 140 (wykluczeni wyborcy mniejszych posiadłości, stan duchowny i ludność żydowska); w skład ostatniej cyfry weszli eks-urzędnicy, urzędnicy, nauczyciele, lekarze i adwokaci, więc inteligencja; dawniej wybierano 72 rajców, dziś tylko 18, choć 12 stanowić miało wystarczającą liczbę; starcie więc dwóch stronnictw widoczniejsze, choć w przyzwyczajonych szrankach zamknięte; ci, nie po myśli których odbyły się one, zabierali się do protestu, mając na widoku obalenie.

Wyszedł tu spory tom wydawnictwa p. t. «Opisanie podolskiej eparchii» pod względem statystycznym za r. 1892 i 1893. Kościół prawosławny liczy 2,027,788 wyznawców, parafii 1,352, cerkwi publicznych i prywatnych, kaplic cementarnych 1,634. Co do czasu budowy, na wiek XIV przypada 2 cerkwie, na XV—1, na XVI—3, na XVII—7, na XVIII—700, reszta na wiek bieżący. Wznoszono je kosztem rządu, gmin, a niekiedy posiadaczy ziemskich, za czasów pańszczyznianych (98 cerkwi), w liczbie fundatorów figuruje najczęściej nazwisko hr. Potockich. Parafie liczą od 500 do 2,500 wiernych, najwięcej jest (36%) posiadających 1,000 do 1,500 osób. Mieszkańców wogóle zajmuje duchowieństwo w guberni 2,508, z tych 1,020 probostw na nową modłę urządzonych, reszta czeka przebudowania; ziemi należy do kleru na przestrzeni całej prowincji 81,368 dziesięcin, z tych ornego pola 47,585 dz.

Adscriptus.

Mińska gub., 29 marca.

[Rozwój szkoły rolniczej. Projekt emerytury dla oficyalistów].

□ Szkoła wiejska rolnicza w Marji-Górze, w powiecie ihumeńskim, otrzymała zaliczkę rządową w ilości 12,000 rubli na pobudowanie wzorowych obór dla bydła, którego hodowla tam prowadzi się starannie. Podobno jest projekt zakupu sąsiednich obszarów ziemi, w celu rozszerzenia gospodarstwa rolnego fermi zakładu, jak niemniej rozwinięcia wydziału ogrodnictwa.

Ustawicznie dają się słyszeć słuszne narzekania ziemian na oficyalistów gospodarskich. Chcąc atoli zreformować obyczaje naszych oficyalistów, musimy przedewszystkiem sami im świecić przykładem, a przytem pomyśleć szczerze o zabezpieczeniu losu uczciwych współpracowników, przez ustanowienie kasy emerytalnej. Towarzystwa rolnicze: mińskie, witebskie, kijowskie i inne powinnyby wspólnymi siłami

obmyśleć środki po temu. Sądzę, że najlepszy środek, to ofiarność obywatelska, przez dobrowolne opodatkowanie ziemi, bodaj w stosunku 1 kop. z dziesięciny, z czego po latach może dwudziestu urosłyby krociowe sumy, dostateczne całkiem do urzeczywistnienia tej zbawiennej instytucji.

Al. Jelski.

Włodzimierz wołyński, 19 marca.

[Odpowiedź p. Lechowi. Warunki miejscowe. Kolonizacji czeskiej i kredytu].

□ Po odczytaniu korespondencji p. Lecha z naszego zakątka w N-rze 6 «Kraju», postanowiłem pokusić się o wyrównanie niektórych jego poglądów, przesadzonych nieco, zdaniem mojem. Lecz jak walczyć z ogólnikami? Oplakany stan majątkowy obywatelstwa w ogólności, a naszego poszczególnie, zakwestjonowaniu nie ulega, lecz czy przyczyna kryje się wyłącznie w braku elementarnych wiadomości ekonomicznych i apatii, jak chce korespondent? Czy nie należy jakieś cząstki tych powodów włożyć na karb warunków natury szerszej?

Co tu naprawdę pomoże agronomja, skoro majątki przedstawiają szachownicę, w znacznym stopniu zależną od systemu gospodarstwa chłopskiego? Lub w jaki sposób poradzić tu sobie z faktem znanym korespondentowi, że lud nasz świętuje 150 dni w roku, przeto nader skąpo udzielać może robotnika obszarom dworskim.

Powiat włodzimierski, dorównywający obszarem niektórym guberniom Królestwa, nie posiada przytem ani jednej drogi bitej, żadnej komunikacji kolejowej lub wodnej i, co za tem idzie, ma nader utrudnione warunki pocztowe. Większość majątków, a nawet miasteczek leży o mil kilka od stacyi, więc i do kosztów prenumeraty pism i książek dorzucić należy najmniej rs. sto na człowieka i konie. Produkty rolne opłacają się na miejscu przynajmniej o 1/3 część niżej od ceny na rynkach zbytu; lasy dotąd nie mają prawie wartości, za masztową sosnę otrzymujemy tu rubla. Hodowla bydła, tak niezbędną dla podniesienia wydajności roli, nie może się u nas rozwinąć, zawsze z racji niemożliwości zbytu; za najpiękniejszego wołu trudno dostać 50 rubli.

Alboż moralny sz. korespondenta są w stanie zaradzić tym oto brakom? Nam się zdaje, że przymioty osobiste właścicieli ziemskich, jakkolwiek nader cenne, niewiele świadczą usług tam, gdzie zaradzić może tylko szersza interwencja państwowa. Na domiar wszystkiego, porównywa p. Lech gospodarstwa nasze do czeskich, które mają «świecić oazami» i oświecać «dobrobytem». Widać jednak, że światelka te sz. korespondent podziwiał zdaleka, bo gdyby zajrzał do takiego kolonisty nieco bliżej, a zwłaszcza na dłużej, przekonałby się, że czesi siedzą głębiej nawet w lichwiarskiej kieszeni, niż obywatele, bo w swoim kraju przywykli do udogodnionego kredytu.

W. K.

Charków, 19 marca.

[Z ruchu umysłowego. Odczyty. Przygotowania na wypadek cholery. Pożar i powódź. Wybory. Opera. Kościół. Polacy w Charkowie. Biblioteka publiczna. Bal i teatr amatorski].

□ Lubo Charków liczy dopiero sto lat — z niewielkim okładem — istnienia swego, to jednak wzrasta tak szybko, po amerykańsku, że już prześcignął inne większe miasta Rosji, liczące po paręset lat wieku i mające świetną przeszłość. Dziś ludniejszym już jest od Kijowa. Miejscowe trzy wyższe zakłady naukowe (uniwersytet, inst. technologiczny i inst. weterynaryjny) ściągają zewsząd spory zastęp młodzieży i wywierają wielki wpływ na ruch miasta. Niektórzy profesorowie starają się o to, ażeby podwoje uniwersytetu były otwarte dla każdego pragnącego nauki i światła. Obecnie już nawet co tydzień odbywają się publiczne bezpłatne prelekcje, ostatnio z chemii organicznej (prof. Timofiejew) i nieorganicznej (prof. Osipow). Prof. Krasnow, młody podróżnik i poważany geograf, miał dwa odczyty o wyspach Jawie i Sachalinie, na rzecz niedawno założonego «Towarz. pomocy i rekomendacji pracy dla nauczycielek».

Tutejsi lekarze napewno oczekują na wiośnię cholery. Już zajęci są przygotowaniem dostatecznej ilości posługaczy: kandydaci, przeważnie z chłopów lub mieszczan, otrzymują mieszkanie i jedzenie, a po skończeniu nauki 10 rs. gratyfikacji, z warunkiem, że się stawia na pierwsze wezwanie. Oprócz tego, niektórzy z doktorów będą mieli odczyty dla publiczności, między innymi dr. Wysokowicz i dr. Tomaszewski.

Mieliśmy niedawno ogromny pożar, którego ofiarą padł największy w Charkowie gmach pasażu, a oto kilka dni temu spadło na nas nowe nieszczęście, pod postacią wylewu rzek Charkówki i Lopani. Powódź jest tak obfita, że środek miasta, leżący na wzgórzu, zupełnie oderwany został od wielu głównych ulic i przedmieści. Bazar przedstawia się jak duże jezioro. Trudno obliczyć doniosłość strat, to tylko pewna, że połowa mieszkańców jest poszkodowana.

Odbyły się w tych czasach wybory miejskie, podług nowej ustawy. Ruch wyborczy był bardzo mały. Czuć się dawało zniechęcenie ogólne. Tacy powszechnie szanowani profesorowie, jak Szymkow i Lagermarch, wymówili się od wyborów.

Charków należy do miast niezmiernie muzykalnych. Za dobrą muzyką i operą pobiegłby na koniec świata. Cały rok, aż do końca karnawału, była tu stała ruska opera, pod dyrekcją Kartawowa, pilnie odwiedzana przez publiczność. W poście debiutowała po raz pierwszy włoska opera. Głosy włoskich śpiewaków: Tautiniego, Pinioloza, Dmitresco, oraz pani Labouche, przyczyniły się do powodzenia niektórych powszechnie znanych utworów mistrzów nowoczesnych. Po ustąpieniu Almy Forstrem, stanowisko primadonny objęła pani Klamrzyńska.

Zaledwie kilkanaście miesięcy ubiegło od chwili jak skończoną została budowa tu-tejszego kościoła katolickiego. Zamiast prostego domu modlitwy, dzięki składkom parafjan i ofiarom ze strony niektórych osób, posiadamy obecnie prawdziwie ładną świątynię w stylu gotyckim. Parafia liczy przeszło sześć tysięcy wiernych, z których prawie wszyscy polacy; francuzów, ormian i Niemców nieznaczna liczba.

Nie można powiedzieć, ażeby istniała wśród tutejszych polaków jakaś prawdziwa łączność. Dzieje się to wskutek braku wspólnych celów i poglądów na zadania życia społecznego. Nie będzie błędem, gdy się powie, że tutejsze Towarzystwo dobroczynności istnieje tylko z imienia. Jak małe jest zainteresowanie się sprawami ogólniejszego znaczenia w gronie polaków, może służyć bajecznie mała liczba prenumeratorów pism polskich nawet pomiędzy inteligencją (naprzykład wśród tutejszych inżynierów, ludzi, jak wiadomo, bardzo dobrze pod względem ekonomicznym uposażonych). Podczas, gdy w Saratowie oddawna istnieje szkoła dla dzieci polskich, tu w Charkowie nigdy nie było ani szkoły, ani starań o nią.

Ścisłą łączność na zasadach rozumnej solidarności i samopomocy zaznaczyć można jedynie pomiędzy studentami-polakami tutejszych zakładów naukowych. Sympatycznie się przedstawia tutejsza biblioteka publiczna, posiadająca przeszło 30 czasopism polskich, dzięki bezinteresowności niektórych redakcyj.

Do objawów życia towarzyskiego wśród polaków zaliczyć należy dwa fakty: bal polski w dniu 8 lutego i teatr polski, urządzony w d. 6 marca. Wypada szczerze podziękować gospodyniom balu i amatorom teatru, którzy nam pozwolili spędzić kilka chwil przyjemnych. Dużo tu jest polaków nietylko z młodzieży, lecz i z osób starszych, którzy ani razu w życiu nie widzieli polskiej sztuki na scenie. Bal się odbył w klubie kupieckim; licznie zebrana publiczność bawiła się ochotczo; przed balem był koncert, w którym, oprócz amatorów i amatek, wzięli udział niektórzy artyści z opery. W teatrze odegrano trzy jednoaktówki, o których już była mowa w «Kraju». Trzeba nadmienić, że w tym czasie co rok odbywa się teatr amatorski i amatorowie zawsze sumiennie i pięknie wywiązują się z zadania.

Cz.

Wołyń, 26 marca.

[Przyczynek do kwestji serwitutowej].

□ Jestem drobnym posiadaczem własności ziemskiej, posiadam 150 dzies. w trzypolówce. Przeczytawszy artykuł p. M. Trzaski o kwestji serwitutowej w Nrze 8 «Kraju». Ośmielam się zakomunikować swój pogląd na sprawę, oparty na doświadczeniu. Mój folwark przedstawia najokropniejszą szachownicę, wtedy, gdy np. sąsiad mój włada kawałkiem ziemi, złożonym z 80 dzies., posiada przeto o połowę mniej gruntów odemnie, lecz w jednym obszarze, bez służebności. Oto rezultaty: ja w roku zeszłym miałem dochodu 2,000 rubli, podczas gdy sąsiad osiągnął 4,000 rubli; on utrzymuje 50 koni wybornie karmionych, ja tylko 19 szkap ogłodzonych; on ma 30 sztuk bydła, ja kilkanaście mizeroty. Przypuścił może kto, że mniej od niego pracuję, lecz przypuszczenie to będzie mylne, z tem wszakże zastrzeżeniem, że jego praca spokojna, podczas gdy moja połączona z ciągłą niepewnością i trwogą o całość zasiewów. Dodać do tego należy niestające właśnie, których sądownie załatwić niepodobna. Mimowolnie przeciwnicy moi również niewiele wygrywają. Smutno patrzeć na włościanina w sile wieku, który, na podstawie przywilejów serwitutowych, kupuje sobie na wiosnę parę byczków za 8 rs. i zamiast pracować, traci połowę drogiego latu na wypasanie ich po rowach, miedzach i t. p., w celu odprzedaży ich ku jesieni za jakieś 15 rubli. Czyliż przeto trzeba dowodzić, że separacja może dopomóc do ocalenia naszego rolnictwa?

Zagrodowicz.

Poniewież, 23 marca.

[Ruch własności. Osiedleńcy].

□ Niedawno folwark Borkłojnie, rozległości około 5 1/2 włók ziemi, znajdujący się przeszło od lat 300 w ręku rodziny Cz., przeszedł z wolnej ręki do włościan miejscowych. W ogólności w naszych warunkach jedynymi nabywcami ziemi są tylko chłopi. Od d. 1 stycznia 1885 roku do d. 1 stycznia 1891 roku, to jest w ciągu lat sześciu nabyli oni w powiatach: kowieńskim 2,297 dzies., w wilkomierskim 4,953 dzies., nowoaleksandrowskim 2,916 dzies., poniewieżkim 4,925 dzies., szawelskim 3,273 dziesięciny, rosieńskim 4,472 dzies. i telszewskim 456 dzies., czyli razem 23,384 dziesięciny.

Trzeba zauważyć, że chłopi nabywali przeważnie ziemie mało urodzajne, opuszczone lub loszczętnie wyjałowione. Naprzykład, w powiecie poniewieżkim najwięcej kupili ziemi w części południowej, gdzie grunty są o wiele lichsze i gorzej uprawne niż w północnej; to samo da się powiedzieć i o powiatach innych. Nabywano ziemię spółkami. Ażeby znaleźć grosz potrzebny, często zaciągano pożyczki na warunkach bardzo uciążliwych. Od czasów uwłaszczenia po dzień 1 stycznia 1891 roku nabyli chłopi 72,996 dzies. ziemi; na ten obszar złożyła się przeważnie własność średnia.

Ponieważ chłopi przed uwłaszczeniem mieli zgorą 40 tys. dzies. ziemi na własność zupełną, zaś w ostatnich dwóch latach nabyli około kilkunastu tysięcy, przeto śmiało powiedzieć można, iż w chwili obecnej własność chłopska wynosi około 150 tysięcy dziesięcin.

Na podstawie źródeł urzędowych, w r. 1891 osiedlono 17 dworów kolonistów ruskich i oddano im 582 dzies. gruntu; pozostaje jeszcze do osiedlenia 18 dworów, obejmujących 247 dzies.

J. W.

Tyflis, 10 marca.

[Niezbędność patriotyzmów lokalnych. Nasze tu strony pod tym względem. Uzbrowienie tubylców. Towarzystwa naukowe w Tyflisie. Jubileusz Pasteura].

□ Przyjeżdżającego na Kaukaz silnie uderza w oczy ogólne uzbrojenie tubylców, mieszkańców miast i rolników, zajmujących się uprawą ziemi. Drwał jedzie do lasu, oracz na pole, pasterz wałęsa się za bydłem, przekupień podaje pe produkty wiejskie, każdy nosi zawieszony przy boku kindżał oprawny w złoto lub srebro, stosownie do zamożności, a obok niego pistolet lub rewolwer. Są to zabytki dawniejszego ustroju kraju, gdzie wśród ciągłych walk i zapasów każdy co chwila musiał być gotów do odporu. Ostrożność ta byłaby jednak całkiem już dzisiaj zbędną? Bynaj-

mniej. Nie masz dnia, nie masz prawie numeru gazety miejscowej, w którymby nie było opisu lub wzmianki, że tam a tam tatarzy napadli na przejeżdżających, ograbili ich i poranili, a sami uciekli. Napady wszakże tatarskie — dzikie, grabieżcze, lecz mające w sobie coś przypadkowego, błędną wobec zbójceckich wypraw szlachty gruzińskiej, powodowanych nie tyle nędzą, ile chęcią lekkiego sposobu do życia. Cała ta szlachta, nosząca nazwiska włoskie: Asatianich, Sawanelich, Dadianich, Czygijanich, Gauzielich, ma w sobie coś z legendowej charakterystyki Rinaldo-Rinaldiniego. Zkąd się tu włoszczyzna ta wzięła? Istnieją niejaki wskazówki, że ongi Aleksander Macedoński, dążąc przez Kaukaz do Indyj i do dzisiejszej Samarkandy, pozostawił dużo kolonistów, wziętych z dzisiejszych Włoch, i nadał im prawo obywatelstwa. I z nich to rozrodziła się dzisiejsza szlachta gruzińska. Jakiegokolwiek jednak byłoby pochodzenie tych zbójów, to pewna, że policja i żandarmerja mają z nimi bezmiar roboty, upędzając się za złoczyńcami jak za dzikim zwierzem, po przestrzniach górzystych i bezludnych. Byłoby niewątpliwie lepiej, gdyby się od razu wszystkim odjęło oręż, gdyby zabroniono nosić go z sobą. Niestety, trudno to jest bardzo do wykonania. Jak zaś administracja ostrożnie obchodzić się musi z nawpół dzikimi tymi ludami, zilustruje to przykład następujący.

Zaledwo przed 10 laty wprowadzoną tu została ogólna powinność wojskowa. Na samą wieść o tem poruszyły się umysły. Oznajmiono im, że tylko bardzo mały procent rekruta będzie wzięty, że te domy, którym losowanie wskaże wystawić żołnierza, przez cały czas służby członka rodziny wolne będą od podatków, że sami żołnierze nie będą wysłani po za obręb kraju ojczystego, że z nich będą uformowane pułki miejscowe... Jednakże, pomimo tych wszystkich przyrzeczeń, ileż to z początku było niepokoju, groźb, krzyków!... Dziś, sprawa ta toczy się już najzupełniej prawidłowym trybem.

Nie sądzicie jednak z powyższego, ażeby kraj tutejszy wszędzie już nosił na sobie cechy azjatyizmu. Miasto Tyflis np., liczące do 120 tysięcy ludności i to tylko dzięki szkołom i wyższemu zarządom całego kraju, ma wygląd zupełnie europejski. Zgodnie zaś z tą powierzchownością, posiada też kilka towarzystw naukowych: techniczne, lekarskie, agronomiczne, geograficzne i t. d. Prawda, że wszystkie one niezbyt wielki wpływ wywierają na życie i rozwój kraju, no, ale istnieją, rozprawiają, piszą, drukują... Towarzystwo geograficzne objawiało nawet, przed kilku jeszcze laty, wiele życia i ruchu, dopóki jego sekretarzem był zmarły rodak nasz, Zagórski. Umiał on wyszukać ludzi interesujących się etnografią tutejszego kraju, zachęcić do opracowywania pewnych tematów geograficznych, a w ten sposób i sala Towarzystwa w czasie posiedzeń bywała przepełniona. Bo też i wdzięczne to pole — Kaukaz, do badań! Setki narodowości rozmaitych wiar, języków, podań, pochodzeń, ginących w pomroku wieków, dadzą kiedyś uczonemu na długie lata materiał do prac naukowych.

Towarzystwo techniczne, składające się prawie wyłącznie z inżynierów, zasnęło dziś również na dobre, bo w kraju, oprócz rządowych kolei żelaznych, nie ma żadnego przemysłu żadnych zgola fabryk, pomimo niewyczerpanych bogactw w górach, od węgla kamiennego, niklu, miedzi i żelaza, aż do złota i srebra.

Towarzystwo agronomiczne składa się przeważnie z urzędników wydziału ministerstwa dóbr państwa. Gospodarzy wiejskich znajdziesz tu jak najmniej. To też na posiedzeniach ciągle prawie przeżywają się jedne i te same tematy: o chorobach jedwabników i o flikserze, wtedy gdy o samej uprawie ziemi nie ma prawie mowy. Dawniej irygacja pól, bez której niemożliwe są zasiewy na Kaukazie wschodnim, dawała na posiedzeniach pole do rozpraw. Dziś, gdy rząd utworzył osobny etat dla inżynierów-hydraulików, pod prezydencją p. Wejsenhoffa, naszego ziomka, spadł i ten przedmiot z dziennego porządku posiedzeń.

Z tem wszystkiem, bądźmy wyrozumiali i sprawiedliwi. Pomimo martwoty naszych towarzystw, 50-letni jubileusz naukowej pracy słyn-

nego bakterjologa francuzkiego, Pasteura, obchodzony był w Tyflisie solennie. Nietylko Towarzystwo lekarskie, lecz nawet agronomiczne ożywiło się na ten dzień niezmiernie. W obydwóch jednocześnie były galowe posiedzenia, przy wystawieniu portretu jubilata i wobec licznie zebranej, naprawdę inteligentnej publiczności. Prace jubilata nad wściekłą, nad mikrobami jedwabniczymi, nad pleśnią drożdżową, dały prelegentom asumpt do wypowiedzenia mów okolicznościowych, nader ciekawych — o ile dotyczyły kwestyj czysto naukowych. Nie potrzebuję dodawać, że referenci hucznie oklaskiwani byli przez słuchaczy.

Ks. J. D.

Chabarówka, w marcu.

[Zjazd rolniczy i przemysłowy].

□ Z najdalszych kresów państwa posyłam wam wiadomość, które może czytelników «Kraju» cokolwiek zainteresują. Miasto nasze, leżące w obwodzie amurskim, nad rzeką Usurą, do niedawna było faktorią spółki amurskiej, dziś jest głównem miastem kraju i rezydencją nadamurskiego jenerał-gubernatora. O postępie tutejszej prowincji da wam najlepsze wyobrażenie program III zjazdu wybitniejszych osobistości krajowych, zwołanego przez nader dbałego o rozwój prowincji jenerał-gubernatora Korfa. Program ten brzmi jak następuje: 1) o rolnictwie; 2) o ustanowieniu własności ziemskiej; 3) o przemyśle; 4) o handlu; 5) o środkach komunikacyjnych; i 6) o szkołach. Z tego już widzicie, że administracja rozwinęła energiczną działalność i wzywa do udziału w pracy osiadłych tutaj ludzi dobrej woli. Zanim jednak działalność ta wyda należyte owoce, rzucmy okiem na stan obecny kraju. Rolnictwo w obwodach amurskim i nadmorskim rozwinęło się już do tego stopnia, że rok rocznie daje się odczuwać zbytek ziarna, którego ani sprzedać, ani inaczej jakkolwiek zużytkować nie ma sposobności. Ziarno tutejsze jest dość niskiego gatunku może dlatego, że gospodarstwo prowadzi się sposobem drapieżnym, rolnik po kilku zasiewach rzuca grunty i przenosi się na nowe. Obecnie też systemowi temu, jako nader szkodliwemu, administracja pragnie kres położyć. Przemysł dotąd nie istnieje, panuje więc drożyzna największa i jednym z głównych zadań zjazdu będzie zbádanie środków i podjęcie usiłowań ku wznieceniu życia przemysłowego. Handel naturalnie, istnieje, lecz cierpi srodze na brak środków komunikacji, to też całą nadzieję pokładamy na wielką drogę syberyjską, która połączy nas ze światem.

M. A.

Syberja.

± Kwestja przesiedlania włościan — powiada ks. Mieszczeriskij w swym «Grażdanie» — stać się może kwestją modną w Petersburgu. Jako taka, wzbudza ona już pewne obawy, a cóż mówić dopiero, gdy szlachta przy wszelkich rozprawach o kolonizowaniu Syberji zostaje zupełnie z dyskusji wyłączana. To przeraża bardzo ks. Mieszczeriskiego, który żąda, ażeby: 1) popierano przesiedlanie się do Syberji tej szlachty, któraby się tam gospodarstwem zająć pragnęła, oraz 2) uwarunkowywał pewne posady w ten sposób, że ktokolwiek je w Syberji obejmie, zobowiązuje się po pewnym czasie osiąść tam na roli.

Kaukaz.

± Z rozporządzenia wyższej władzy mają być wydalen z kraju kaukaskiego wszyscy żydzi, nie mający prawa tam przemieszkować. Wyłączeni z nakazu wydalenia są dawni stali mieszkańcy Kaukazu: t. zw. żydzi-górale, oraz kilkanaście kategorii żydów, którym już z tytułu naukowego, już dla użytecznych zajęć profesjonalnych, już wreszcie jako kupcom i gildji, stały pobyt po za obrębem osiedlenia żydów jest dozwolony.

Finlandja.

± Z Helsingforsu donoszą do gazet petersburskich, że 25 marca zmarł w Paryżu dr. Frytjof Antell, a nazajutrz otworzono jego testament. Kolekcje naukowe i artystyczne zmarły ofiarował narodowi finlandzkiemu, a i mil. marek temuż narodowi na założenie muzeum. Uniwersytet finlandzki otrzymał 800,000 marek na stypendja, rodzinne miasto zmarłego Waza — 100,000 marek, muzeum północne w Sztokholmie — 100,000 marek i tyleż królewska akademja sztuk pięknych tamże.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zaburzenia i strejki w Belgji. Przewrót w Belgardzie. Epizody sprawy irlandzkiej. Na włoskiej ziemi. Oczekiwany w Szwajcarii pobyt Wilhelma II].

Wśród dobrowolnego wypoczynku lub przymuszonego milczenia mocarstw pierwszorzędnych, głos podniosły drobniejsze państewka i narody. W tygodniu ubiegłym telegramy i relacje dziennikarskie niemal wyłącznie zajęte były: Belgją, Serbją, Irlandją, Bułgarią, Szwajcarią. Naogół niewiele ciekawego jest o tem wszystkim do powiedzenia ze stanowiska międzynarodowego, które przy tygodniowej periodyczności «Kraju», samo jedno posiadać by mogło niejakię znaczenie w dziale sprawozdań politycznych.

W Belgji, wskutek odrzucenia w d. 12 b. m. przez izbę—występującą w roli konstytuancy—wniosków, domagających się zaprowadzenia głosowania powszechnego, tudzież innych żądań, dotyczących rewizji konstytucji, przyszło do zaburzeń na bruku brukselskim, do użycia przeciwko tłumom broni siecznej, do zwołania gwardji narodowej etc. Manifestacje rozszerzyły się dni następnych na kraj cały pod postacią strejków robotniczych. Najpierw porzuciło pracę 2,000 górników w Fleurus, następnie zabastowali robotnicy w kopalniach węgla okręgu Mons—i od tej daty, w ciągu dni kilku, depesze nie przestawały zarzucać czytelników gazet codziennych masą nazw miejscowości, które do bezrobocia przystąpiły. Prasa miejscowa i europejska poważniejszych ztąd następstw narazie nie zapowiada, lecz izba belgijska otrzymała, bądź co bądź, bardzo poważną przestrożę, że w wieku naszym nie można bezkarnie lekceważyć dążeń postępowych, zwłaszcza, gdy się ma w sąsiedztwie najbliższem wzory bardzo prawidłowo funkcjonującej organizacji demokratycznej. Co do pogłosek o zamierzonej interwencji Niemiec w wewnętrzne sprawy belgijskie, są to jakieś reminiscencje historyczne z końca wieku XVIII. Dziś monarchja Hohenzollernów zębów na Belgję nie ostrzy wcale. Co innego z Holandją—i gdyby książę Bismark potrafił odmłodnieć o jakie lat 25, a cesarz Napoleon III wstał z grobu, doszłoby tam zapewne do nowych jakichkolwiek rokowań na podstawie nieskomplikowanego aforyzmu: «tobie to, a mnie owo, tobie lewe pobrażę ujścia Renu, mnie prawe». Lecz z ludźmi tak dobrodusznymi jak p. Carnot lub hr. Caprivi, ani myśleć o podobnie rozległych planach.

Większą od belgijczyków niespodziankę sprawił światu król serbski Aleksander. Oto w jakich wyrazach pierwotna depesza białogrodzka z d. 14 b. m. oznajmiła przewrót, dokonany przez nieletniego dziedzica korony Obrenowiczów: «W nocy z czwartku na piątek, król Aleksander kazał przyaresztować członków rejencji i oświadczył im, że się sam ogłosi za pełnoletniego. Domy dotychczasowych ministrów i rejentów obstawiono kordonami żołnierzy, wojsko skonsygnowano w koszarach i tam odebrano od niego przysięgę. Jednocześnie młodociany król zamianował ministerstwo, pod przewodnictwem swego mentora Dokicza. W piątek zrana tłumy, dowiedziawszy się o zmianach, aklamowały króla, wieczorem miasto zostało rześcicie iluminowane, skupczyne rozwiązano, nowe wybory naznaczono na dzień 18 maja st. st., naczelnikiem stolicy mianowano Stojana Protićca, z partji radykalnej etc.» Z później-

szych doniesień wymienić najpierw wypada deklarację eks-króla Milana, podaną przez «Koeln. Ztg», osnowy następującej: «Milan w przewrocie nie brał udziału, zamach skierowany był głównie przeciwko rejentowi Risticzowi, który w ostatnich czasach zanadto się zbliżył ku Austrii, wtedy gdy król Aleksander przechylał się ku Rosji, że zresztą stan finansowy kraju, wobec ciągłych utarczek radykalistów z napredniakami i liberalistami konieczne się domagał jakiegokolwiek stanowczego wyjścia. Informacje te uzyskały w Europie pewien kredyt wskutek urzędowego zawiadomienia z Rosji, że królowa Natalja wylądowała w Krymie i otrzymała posłuchanie u Monarchyńskiego. Organ austriackiego min. spraw zagran., «Fremdenblatt», powitał przewrót nie tylko bez wyrzutów lub żalu, lecz niemal radośnie. Zdaniem tego pisma, dla Austrii najzupełniej obojętną jest rzecz, które ze stronnictw serbskich trzyma w swych rękach ster nawy państwowej. Nie trudno temu wierzyć, jeśli się zważy, że stronnictwa te zmieniają zasady jak szaty, stale trzymając się tylko nazw niezrozumiałych i jak na Serbję niedorzecznych. Mimowolnie z tego powodu przypomina się mądra, rozważna, przenikliwa i daleko sięgająca polityka cesarza Mikołaja I, który do końca życia niechętnym okiem spoglądał na zbyt wczesne dążenia ludów podbalkańskich do niezawisłości i zarówno w Grecji, jak w Serbji i Rumunji usiłował krzyżować podstępne w tym względzie poduszczania Metternichów i Palmerstonów.

W Irlandji walka o bil gladstonowski przycichła nieco w dniach ostatnich. Przywódca wsteczników angielskich, Balfour, po tryumfie w Belfast, zapragnął wawrzynów w Dublinie. Ale tu go spotkano z mniejszą jednomyślnością. Sypano oklaski i wieńce, ale i kamieni nie żalowano. «Ag. Reuters» zapewnia, że żaden z pocisków nie dał się p. Balfourowi uczuć dotkliwiej; najmocniej wierzymy, że oczu szanowny antagonistą Gladstone'a nie postradał, ale jednocześnie pewni jesteśmy, że język mu skromniej nieco od tej pory obracać się zaczął. Niemal jednocześnie z przygodą Balfoura w Dublinie, odbyła się w londyńskiej izbie gmin żywsza utarczka Chamberlaina z autonomistami irlandzkimi. W d. 10 b. m. Chamberlain wystąpił z ostrą filipiką przeciwko bilowi Gladstone'a, dowodząc, że nie zadawalnia on ani mniejszości oranżystowskiej na Zielonej wyspie, ani większości homerulerów. Mówca zawezwał przytem narodowców irlandzkich, ażeby bez ogródki i stanowczo oświadczyli, czy projekt Gladstone'a uważają za całkowicie złatwiający kwestję irlandzką, czy też tylko za stopień do dalszych ustępstw. Narodowcy nie poszli wprost na rozstawione sidła. W imieniu ich Mac-Carthy oznajmił, że uczucie patryjotyczne irlandczyków wtedy tylko byłoby zawiedzione, gdyby je chcieli ukoić paljatywami. Co w sobie mieści daleka przyszłość, tego homerulowie nie wiedzą, a choćby i wiedzieli, nie wolno im ślubować w imieniu dalekich pokoleń. Jak na dziś, tyle tylko Mac-Carthy zapewnić może, że lud irlandzki w zupełności zadowolonym będzie z ustawy przez Gladstone'a przedłożonej. Zastrzeżenia dotyczą jedynie wniosków finansowych, o których obie strony zgodziły się traktować osobno.

Książę Koburski i księżna Klementyna przybyli w d. 13 b. m. do Florencji, dokąd tegoż samego dnia udał się z Rzymu król włoski, na powitanie bawiącej obec-

nie we Florencji królowej angielskiej. Książę Ferdynand, po złożeniu wizyt obowiązkowych, wyjechał do Villa-Pianore. Ślub odbyć się ma podobno w tych dniach, a w każdym razie przed uroczystym obchodem srebrnego wesela włoskiej pary królewskiej. Ministrowie bułgarscy opuścili już Wiedeń, podążając do Pianore.

Cesarz Wilhelm zezwolił na urzędowe obwieszczenie, że w powrocie swym z Włoch odwiedzi wraz z cesarżową Szwajcarię. Z tego powodu władze związkowe i kantonalne zawczasu przygotowują się do godnego spotkania monarchy, który nie uważał za potrzebne otaczać się formułkami niepoznawalności i prywaty podczas przejazdu przez klasyczną ziemię Wilhelma Tella.

J. T. H.

Francja. Wybory municypalne w Paryżu odbyły się w d. 17 b. m. spokojnie; skład rady miejskiej nie uległ widocznej zmianie. Jeneral Gurko opuścił Paryż w dniu 18 b. m. wieczorem, wracając przez Berlin do Warszawy.

Niemcy. W d. 15 b. m. międzynarodowa konferencja sanitarna w Dreźnie, po podpisaniu ugody streszczającej wynik jej prac, zamknięta została; ratyfikacja postanowień konferencji odbędzie się w Berlinie w ciągu sześciu miesięcy. W dniu 18 b. m. pisma ogłosiły program pobytu cesarza i cesarżowej w Rzymie, według którego w niedzielę, 24 b. m., odbędzie się w gmachu misji niemieckiej przy dworze watykańskim obiad galowy, w obecności trzech kardynałów; następnie para cesarska otrzyma posłuchanie u Leona XIII. «Reichsanzeiger» z d. 19 b. m., omawiając podróż cesarza i cesarżowej do Włoch, oświadcza, że jest to nowy dowód trwałości związków, łączących Niemcy z Włochami i oba te państwa z Austro-Węgrami. Jednocześnie «Reichsanzeiger» potwierdza doniesienia dzienników o tem, że para cesarska odwiedzi papieża w d. 23 b. m. «Boers. Cour.» z tegoż dnia zapowiada przybycie do Berlina umocowanych ruskich, dla ustnego prowadzenia rokowań handlowych.

Austro-Węgry. Prezes ministrów węgierskich, odpowiadając w sejmie, w d. 15 b. m., na interpelację lewicy, w sprawie wypadków w Białogrodzie, oznajmił, że przewrót serbski pokojowi Europy bynajmniej nie zagraża.

Belgia. W d. 18 b. m. w izbie deputowanych rząd oznajmił, że wobec wzrastającego wśród robotników ruchu rozwinęły zostały odpowiednie środki bezpieczeństwa; jednocześnie gabinet zaproponował izbie postawienie na najbliższy porządek dzienny swych obrad sprawy rewizji konstytucji. Zgodnie z pomientonem wezwaniem rządu, izba deputowanych w d. 18 b. m., większością 119 głosów przeciw 14, przyjęła wniosek jednego z członków prawicy, przyznający prawa wyborcze każdemu obywatelowi belgijskiemu po dośnięciu do lat 25 wieku, w pewnych, ściśle omówionych przez prawo warunkach, podwójnego głosu dla pewnej kategorii obywateli. Ludność robocza, na wiadomość o tej uchwale, wszędzie wróciła do zajęć zwyczajnych i porządek został przywrócony.

Szwajcarya. «Ag. Wolfa» donosi z Berna, że według urzędowego programu podróży cesarza i cesarżowej do Szwajcarii, dostojni goście przybędą do Luzerny w dniu 2 maja n. st. i po śladaniu wyjadą do Bazylei.

Rumunja. W d. 18 b. m. zaszły w Bukareszcie zaburzenia uliczne, skierowane przeciwko obecnemu gabinetowi, w których raniono dość ciężko kilkunastu żandarmów; z tłumu prawie nikt nie ucierpiał. Nazajutrz, w izbie deputowanych, minister Katardzi oświadczył, że rozruch ten wywołało stronnictwo liberalne.

Serbja. Do «N. Wien. Abendblatt» donoszą z Belgradu, że miasto jest w ciągłym nastroju uroczystym. Królowi Aleksandrowi urządzają owa-
cje nieustające. W dniu 14 kwietnia miasto było ozdobione flagami i iluminowane. Wieczorem urządzono wspaniały pochód z pochodniami. Dziennik zapewnia, że odbył się tam jeden z najspokojniejszych przewrotów, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek widziano. Urządzono nawet kocią muzykę p. Risticzowi, ministrom spadłym z etatów i niebardzo (?) lubionemu metropolicie. Natomiast poseł ruski, p. Persiani, był przedmiotem szumnych owacji. W Serbji porządek wszędzie panuje niezachwiany.

Nowożytnie pancerze.

(Interview z jen. Leera.)

Gazeta «Nowosti» w chęci zbadania kwestii ubiorów wojskowych z materiałów, których kule karabinowe nie przedziurawiają, przez jednego ze swych współpracowników postanowiła zasięgnąć zdania rzeczoznawców. Po odwołaniu w tym celu prof. Mendelejewa, który wyraził zdanie, że niewątpliwie materiał taki prędzej lub później zostanie wynaleziony, delegat gazety «Nowosti» udał się do naczelnika akademii jeneralnego sztabu, jen. lejtn. Leera, który oświadczył, że w czasie wojny turkieskiej 1877—78 r., projekty ochrony żołnierzy od kul nieprzyjacielskich już były roztrząsane. Wówczas to Nobel projektował chronić żołnierzy od kul przy pomocy tarcz metalicznych, po za którymi mogło stanąć 2—3 żołnierzy. Praktyka jednak wykazała całą niemożność tego projektu, gdyż tarcze były trudne do przenoszenia i przeszkadzały ruchowi wojska. Zadanie zaś taktyki w czasie ataku na tem polega, ażeby w jak najprędszym czasie wojsko mogło przejść przez sferę ognia. Za czasów Fryderyka Wielkiego sfera ta równała się 700 krokom, za Napoleona—1,500, natomiast obecnie—4,500 krokom. Jeśli przyjąć za normę 100 kroków na minutę, wypadnie, że za czasów Fryderyka Wielkiego żołnierze znajdowali się w sferze ognia najniebezpieczniejszej 7 minut, za Napoleona—15, a za naszych czasów całe 45 minut, t. j. trzy kwadransy. Gdzież jest człowiek, posiadający dość mężstwa, ażeby nie tylko mógł wytrzymać te 45 minut, ale jeszcze je zwiększyć? A zwiększyć dlatego, że nieścisły musiał większy ciężar, ubiór bowiem Dowego czy Skaneo, czy kogobądź innego ma wagę najmniej 5 funtów, a tu każdy lut ma znaczenie. Żołnierz z trzema rzeczami nie powinien się nigdy rozstawać: z tornistrem, karabinem i ładownicą, a tymczasem w czasie ataku wolno mu tornister porzucić, byleby tylko ulżył sobie ciężaru. Nie może więc być mowy o zwiększaniu tego ciężaru. Przed wprowadzeniem nowych karabinów śmiertelność w szeregach wynosiła 50%; obecnie zaś, naturalnie, jest większą. Wszelkie sztuczne materje ochronne, zdaniem jen. Leera, wielkiego znaczenia mieć nie mogą. Wszelkie te przybory, każdy z osobna, niewątpliwie cel zamierzony osiągają: zabezpieczają od kul, ale nie harmonizują wcale, nie są organicznie związane z innymi środkami taktyki, tak, że raczej szkodzą, aniżeli pożytek przynoszą. Ubiór zaś nowy niewątpliwie zwiększy ciężar, jaki dźwiga żołnierz, zmniejszy szybkość jego ruchów i powiększy czas jego przebywania w sferze ognia, a więc przyczyni się do zwiększenia liczby ofiar. Zresztą, zdaniem jen. Leera, i w czasie obrony ubiory te nie mogą być z korzyścią używane, gdyż za pomocą łopaty, jaką każdy żołnierz posiada, może sobie zrobić daleko lepsze zabezpieczenie z ziemi. A wszelkie ubiory w czasie wojny należy uważać za drogi surogat taniego t. zw. brust-
wera. Na uwagę, że za dawnych czasów żołnierze nosili znacznie cięższe ubiory i przybory, jen. Leer odpowiedział: «Ależ jakaż to wówczas była wojna! Ani podobna do naszych! Po pierwsze i ludzie byli wówczas silniejsi i lepiej zbudowani. Niewątpliwie, że cywilizacja rozwijając nas umysłowo, osłabia fizycznie. Po wtóre, karabinom, dopóki ich nie udoskonalono dopiero w ostatnich czasach, żadnego nie dawano znaczenia. Wszak jeszcze na początku naszego stulecia mawiano: «Kula głupia, a bagniet—mołojec!» A często się zdarzało, że wojska ruszały do ataku bez wystrzału. A teraz prowadzić wojska do ataku bez wystrzału, równa się ich prowadzeniu na rzeź... Dopóki wszelkie środki ochronne zwiększają ciężar, jaki niosą na sobie żołnierze, dopóty nie będą skuteczne. Z zasady będę im zawsze przeciwny. Nasze zadanie polega na zmniejszaniu ciężaru, jaki żołnierz dźwiga, a nie na jego zwiększaniu. Jak ciężar ten doprowadzony będzie do minimum, wówczas szybkość ruchu się zwiększy i czas przebywania żołnierza w sferze ognia się zmniejszy, a więc i śmiertelność od kul. Kto pierwszy wynajdzie sposób jak najszybszego osiągnięcia nieprzy-

jaciela, ten będzie posiadał wszystkie szanse zwycięstwa i bez sztucznych ubiorów».

KRONIKA POWSZECHNA.

> Gazety francuskie, u których kwestja przymierza z Rosją stoi ciągle na porządku dziennym, przypominają, że ściśle dyplomatyczne stosunki między dworem ruskim a francuskim, względnie między Francją a Rosją, zawiązały się dopiero za czasów konsulat. Wielki wielbiciel Bonapartego, cesarz Paweł, natychmiast po zawarciu pokoju, pospiesza wysłać do Paryża w charakterze przedstawiciela Rosji Kolczewa. Po roku zastępuje go Markow. Obaj osobiście przyjaciele pierwszego konsula, widziani byli jak najlepiej na francuskim dworze. Ale zmieniły się czasy; Markow, chcąc nie chcąc, naraził się musiał Napoleonowi, który wymógł przysłanie mu do Paryża nowego ambasadora. Był nim baron d'Oubril. Ale i ten długo na stanowisku swoim nie popasał. Doszło wreszcie do tego, że między r. 1803 a 1807 nie było w Paryżu zgoła żadnego Rosji przedstawiciela. Potem kolejno i chwilowo urząd niemiły piastowali: Tolstoj i Kurakin. Nastąpił rok 1814 i zjawił się nareszcie w Paryżu człowiek, co umiał znaleźć *modus vivendi*. Głośny Pozzo di Borgo, rodem korsykanin, wróg zawzięty Napoleona, przyczyniwszy się niemało do obalenia «boga wojny», zamianowany został w nagrodę zasług, położonych około dzieła, przez koalicję dokonanej, posłem ruskim przy dworze Ludwika XVIII. Pozzo di Borgo przez ćwierć wieku przadł zgodę między Francją a Rosją i urwał się jej nie dał na chwilę. Zmarł na stanowisku; zastąpił go hr. Pahlen. Pahlen zmięniając kolejno: hrabiowie Mikołaj i Paweł Kisielewowie, ten zaś ostatni pozostawia Paryżowi po sobie wspomnienia świetnych przyjęć. Do nowego palacu ambasady przeprowadza lary i penaty poselstwa baron Budberg (1862—1868). W ciągu ostatnich dwóch lat ostatniego cesarstwa reprezentują Rosję na dworze francuskim: hr. Stackelberg i baron Brunow. W czasie oblężenia Paryża obowiązki ambasadora pełnił zastępczo sekretarz poselstwa, książę Wittgenstein. Od r. 1870 do dziś dnia, t. j. w ciągu lat przeszło 20, pałac ambasady ruskiej w Paryżu miał tylko dwóch gospodarzy. Ks. Orłow pracował w nim wytrwale i usilnie nad zawiązaniem przyjaźniejszych stosunków między dwoma mocarstwami. Po jego śmierci prowadził temż tor dzieła zbliżenia się Rosji do Francji obecny ambasador ruski, baron Mohrenheim.

> W jednym z ostatnich numerów gazety «Temps» Jules Simon zamieścił bardzo ciekawe wezwanie do «zaręczonych». W charakterze prezesa «Towarzystwa opieki nad opuszczonymi dziećmi w Paryżu», szanowny uczony zwraca się do «zaręczonych» z prośbą, ażeby nie wydawali pieniędzy na podarunki, bukiety i podróże poślubne, ale przeznaczane na ten cel środki, ażeby skierowywali do kasy wzmiankowanego Towarzystwa. Wezwanie to znalazło wśród społeczeństwa oddźwięk i oto opuszczone dzieci masami opuszczają Paryż, udając się na wieś za pieniądzem od «zaręczonych» wpływające. «Czy coś podobnego—zapytuje «Russk. Zisn»—mogłoby mieć u nas miejsce?»

> W zeszytach za kwiecień «Siew. Wiestnika» znajdujemy dalszy ciąg pamiętników A. Smirnowej z lat 1825—1845. Między innymi, autorka podaje poglądy cesarza Mikołaja I na rozmaite osoby i sprawy. I tak na przykład, żałował cesarz, że Piotr I nie zniósł poddaństwa włościan, które wówczas istniało w Niemczech, zjadł Piotr I zapożyczył wiele dobrego, ale i złego niemało. Kiedy Piotr W. radził się Leibnitsa, który układał «tabelę rang», filozof ten ani jednego słowa nie rzekł przeciwko poddaństwu. Cesarzowa Katarzyna II wielki błąd zrobiła, chociaż słuchała rad innego filozofa, Diderota, oddając włościan na Ukrainie w poddaństwo panów. Cesarz zakończył temi słowy: «Filozofowie nie nauczą panować. Babka moja była rozumniejszą od tych frazesowiczów, wówczas gdy słuchała swego serca i zdrowego rozsądku, ale wówczas wszyscy się łapali na frazesy. Filozofowie doradzali jej, ażeby uwolniła włościan z poddaństwa, bez ich uwłaszczenia; to szaleństwo!»

> Ostatni numer «Wiener Medicinische Zeitschrift» zajmuje się szkodliwością zwyczaju całowania się. Powód dał jakiś doktor z Ohlo, który żąda, ażeby całowanie się było w drodze prawodawczej zakazane. To nie uda się, zawsze będą tacy, którzy bądź co bądź zapamiętali całować będą. Ale «Wiener Medic. Zeitschrift» odzywa się do matek, ażeby nie pozwalały całować dzieci nikomu, oraz żeby dzieci starsze w szkołach i na wizytach nie całowały się. Pocałunek niechaj będzie ograniczony na najniezbędniejsze wypadki rodzinne, ale niechaj będzie bezwarunkowo wykluczony ze zwyczaju przy powitaniu i pożegnaniu, jeżeli dyfterja, szkarlatyna, kółus i różne skórne choroby nie mają być szerzone. Po-

całunek przy powitaniu i pożegnaniu jest modą, tak jak nią było całowanie rąk; moda zatem może ustać.

> W Peszcie zabierają się węgry do uczczenia 50 rocznicy pracy Jokaja, nakształt jubileuszu Kraszewskiego. Program obejmuje jako główne punkty: z mocy ustawy fundacja dożywotnia dla jublata, a następnie odsetki od niej dla zasłużonych literatów; utworzenie coś w rodzaju Walhalli węgierskiej, korowody z pochodniami, deputacje, teatry i t. d. Uroczystości mają nosić znamie złotych godów z literaturą, więc wielką w nich rolę wyznaczono — i to jest nowem—kobietom. One się zjawiają z darami, one zabiorą jublata na posiedzenie uroczyste. Artysci przygotowują «monstre», zabawę kostjową, a protektorat całego jubileuszu obejmie arcyksiążę Józef. Odbędzie się to wszystko w październiku.

> «Przyszłość Szwecji». Pod tą nazwą utworzyło się w Upsali stowarzyszenie, którego zadaniem będzie «walka przeciw wzmagającej się coraz bardziej żądzy używania i rozrzuconemu sposobowi życia, oraz rozpowszechnianie skromności, oszczędności i rozumnego trybu życia». Rzecz do naśladowania.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 8 kwietnia.

„Prawitielstw. Wiestnik“ zamieścił w swym feljetonie artykuł obszerniejszych rozmiarów, p. t. „Stulecie połączenia kraju zachodnio-ruskiego“, w którym szczegółowo omówione zostały powody i okoliczności tak zwanego przez historyków drugiego rozbioru Polski. Autor zdarzenie to wiąże z d. 27 marca st. st. Jest to data noty podanej ówczesnemu rządowi polskiemu przez nowonaznaczonego (na miejsce Bułhakowa) rezydenta ruskiego Jakóba Sieversa, któremu polecone zostało prowadzenie całej sprawy na sejmie konfederacyjnym, zwołanym do Grodna. W wywodzie historycznym, poprzedzającym ostatnie lata istnienia Rzeczypospolitej, artykuł wyjaśnia warunki, w jakich, w wiekach XIV i XV, doszedł do skutku związek Polski z Wielkim Księstwem litewskim, obejmującym okrom krajów właściwie litewskich, całą jeszcze starożytną Ruś naddnieprzańską, nabytą za Gedymina i Olgierda, bądź w drodze paktów rodzinnych, bądź też orężem, po wypędzeniu najazdu tatarskiego. „Prawit. Wiestnik“ przytacza cytate z przywileju wielkiego księcia Władysława Jagiełły z roku 1345, w którym dosłownie i najformalniej zaznaczono, że nie tylko stany rycerskie dwóch łączących się z sobą państw, ale i narody w tych państwach żyjące, jednoczą się ku wzajemnej obronie, „jako równy z równym i wolny z wolnym“. Rozległa ta federacja miała chwile pomyślności niemałej i potęgi niepośledniej; trwało to jednak niedługo, zaledwie dwa wieki z okładem. „Panowanie mężnego i uzdolnionego króla Stefana Batorego—pisze autor artykułu „Prawit. Wiestnika“—było ostatnim świetnym okresem bytu Polski“. Rozpoczęły się później niesnaski, zatargi, wojny domowe, wśród których klasy rządzące podbiły i ujarzmiły zupełnie włościan, należących w większej, wschodniej połowie Rzeczypospolitej do kościoła zwanego podówczas „greckim“, dziś prawosławnego. Winę za to zwała autor—zgodnie z wielu dziejopisarzami—na jezuitów, przywołując na poparcie swego twierdzenia szereg faktów, ciąg-

nących się aż do ostatecznego upadku Polski. Prozelityzm katolicki — jest to w istocie temat powtarzany jednoznacznie przez wszystkich historyków ruskich, traktujących kwestję przyczyn osłabienia i rozkładu dawnego państwa polsko-litewsko-ruskiego. Wszakże w pomienionej powyżej nocy Sieversa z dnia 27 marca (9 kwietnia) 1793 r. bezpośredni powód wypadku, przez „Prawit. Wiestnik” zatytułowanego „*Wozsojedinienje zapadno-ruskaho kraja*”, inaczej nieco został wymotywowany. Szło nie o nadużycia klerykalizmu, lecz o coś wręcz przeciwnego, bo o szerzenie się jakobinizmu. Nota parafrazowała w tym względzie powszechnie znany reskrypt cesarzowej Katarzyny do Sieversa, z dnia 22 grudnia (st. st.) 1792 r., w którym powiedziano: „Jakiegokolwiek przecież byłyby obawy na wypadek ustąpienia z Polski wojsk naszych, zaprzęta to naszą uwagę i pieczę znacznie mniej, niżli obecny stan umysłów w Polsce, gdzie zgubna nauka francuzka rozszerzyła się do tego stopnia, że w Warszawie — pourządzane zostały kluby na wzór jakobińskich. Doktryny te podstępne głoszone są tam z cyniczną otwartością i niewiele trzeba, aby się rozlały na wszystkie kraje Polski i otarły się następnie o granice jej sąsiadów. Wobec tak ostrej zarazy (*„lutaho zła“*), najsurowsze środki ostrożności powinny być usprawiedliwione”.

Z głównego dzieła nowomianowanego ministra dóbr państwa, p. t. „Nieurodzaj i klęska narodowa”, wyjmujemy kilka myśli i poglądów uwydatniających znaczenie jego mowy inauguracyjnej, podanej w kronice petersburskiej poprzedniego numeru „Kraju”. Układa się z tych wyjątków pewna całość, którą dzienniki ruskie nazwały już programową. W rozdziale o „środkach walki z posuchami”, p. Jermołow tak najpierw pisze: „Czas jest zabrać się do pracy, czas przyjść do przekonania, że bez wspólnych, wyteżonych usiłowań rządu, nauki i samych gospodarzy wiejskich, nie ma żadnego wyjścia z obecnego opłakanego położenia. Nie można przecież spokojnie oczekiwać chwili, kiedy najbardziej urodzajne i kwitnące niegdyś prowincje państwa przeobrażą się na bezwodne, jałowe i piaszczyste pustynie”. Wspólne te usiłowania autor pragnie skierować ku temu, ażeby rolnictwo w Rosji i powodzenie prac około niego „nie zależały wyłącznie od zjawisk i żywiołów przyrody, od jednego w porę spadającego deszczu, od jednej przypadkowo nadchodzącej chmurki”. W tym celu nastaje p. Jermołow na niezbędność zaprowadzenia „prawidłowej ekonomii wód”, bez której wszystkie inne tryby agronomiczne nie sprowadzą następstw pożądaných. Mając na względzie przede wszystkim wschodnio-południową część Rosji, czyli porzecze Wołgi, autor zastanawia się obszernie nad *zalesieniem* stepowych tych części kraju. Lasy — powiada — są naczelnymi regulatorami i zasobnikami wód, które zasilając rzeki i źródła, nasycają zarazem powietrze i glebę niezbędną dla uprawy roli wilgo-

cią. Ponieważ jednak lasy we wschodnich i południowych prowincjach państwa uległy doszczętnemu już niemal wyniszczeniu, należy przeto użyć wszelkich, najkosztowniejszych nawet środków w widokach ponownego, sztucznego rozmnożenia w nich roślinności leśnej. Autor wie doskonale, że zadanie podobne nie wszędzie jest możliwem, że sama niekiedy przyroda staje mu na zawadzie, gdyż drzewostan pewnego kraju częściej jeszcze jest skutkiem, niż przyczyną zjawisk „opadu napowietrznego” (deszczów i śniegów); o wilgoci bowiem lub suszy miejscowości pewnych, stanowi w pierwszym rzędzie nie tyle lesistość okolic, ile kierunek wiatrów stałych. Na pograniczach Azji, na obszarach dolnej Wołgi, dolnego Donu i w części na Ukrainie, przeważają od niepamiętnych czasów tak zwane „spiekle stepowe wiatry”, które najgubniejszy i niczem zażegnać się nie dający wpływ wywierają na stan wód lądowych i na wilgotność powietrza. Oto dlaczego p. Jermołow, chcąc dojść do radykalnej zmiany klimatycznych warunków Rosji południowo-wschodniej, nie poprzestaje na zwyczajnych sposobach zalesienia, lecz pragnie rozwinęcia działalności ożywczej na ogromną skalę, nie cofa się przed systemami kanalizacji, kopania stawów, tworzenia jezior, proponuje nawet podwyższenie poziomu morza Kaspijskiego. Oprócz tych robót publicznych, sumptem państwa podejmowanych, autor powołuje do walki z nieprzyjaznymi warunkami meteorologicznymi wszystkie możliwe siły powszedniej techniki gospodarczej, przyczem gorąco popiera urządzenie na całej przestrzeni państwa stacyj doświadczalnych, najściślej zastosowanych do potrzeby lokalnej, a zostających pod bezpośrednią pieczę „centralnego komitetu agronomicznego”, który, objąwszy zwierzchni zarząd nad rozmaitemi towarzystwami rolniczymi w państwie, usunąłby tym sposobem potrzebę tworzenia osobnego ministerstwa rolnictwa. Nareszcie, jako ostatni wyraz reform naszkicowanych, staje wykształcenie fachowo-rolnicze. „Dla rozposzechnienia wiedzy agronomicznej we wszelkich jej postaciach i rodzajach — pisze p. Jermołow — niezbędnymi są szkoły gospodarstwa wiejskiego, niższe, średnie i wyższe, któreby dały rolnictwu w Rosji poczet ludzi naukowo przygotowanych, mogących, po latach praktyki i pracy, zająć stanowiska wytyczne we wszystkich zakresach działalności gospodarczo-przemysłowej... Te są w zarysach najszerszych życzenia autora, który świeżo powołany został do urzędowania, w drodze inicjatywy rządowej, jeśli nie wszystkich odrazu, to przynajmniej sporej części zaznaczonych powyżej dążeń utylitarnych.

Przewrót belgradzki, wprowadzając nagle w zdumienie publiczność europejską, jako niespodzianka przez nikogo nieprzewidywana, pozostaje po dziś dzień prawdziwą szaradą międzynarodową. W pierwszej chwili mniemano, że zamach królewski dokonał się — je-

żeli nie z woli, to przynajmniej za wiedzą ruskiego pełnomocnika w Białogrodzie, p. Persiani. Tymczasem z zestawienia rozmaitych faktów, po które odsyłamy czytelnika do „Przeglądu politycznego”, wydaje się, jakby pierwsze wieści o współdziałaniu Rosji puszczane były w świat wyłącznie dlatego, aby wprowadzić w błąd opinię europejską i odwrócić uwagę od właściwych sprężyn przewrotu. Pisma ruskie, z małym wyjątkiem, zrozumiały sytuację i odzywają się o czynie młodego króla z wielką wstrzeźliwością.

Prawie narówni z wypadkami serbskimi zajmuje prasę zachodnio-europejską i ruską chwila przełomowa, przez którą obecnie przechodzi Bułgaria. Zamach na konstytucję przez wprowadzenie artykułu o dynastji rzymsko-katolickiej, ostrzegająca nota rządu cesarskiego, przygotowania do ślubu księcia Ferdynanda z księżniczką Parmy, przyjęcie Stambułowa przez ces. Franciszka-Józefa, wreszcie zuchwała brawura, jaką okazuje rząd uzurpatorski, opuszczając na parę tygodni kraj i pozostawiając go na łasce Żiwkowa — wszystko to dzienniki ruskie i zagraniczne opowiadają, komentują i oceniają, z mniejszym lub większym fermentem, stosownie do swego temperamentu i w myśl zasad przez siebie wyznawanych. Najwięcej komentarzy wywołała, naturalnie, audjencja Stambułowa. Półurzędowa prasa wiedeńska stara się osłabić znaczenie tego aktu przez zwrócenie uwagi na to, że nieuznanie dotyczy tylko ks. Ferdynanda, rząd zaś bułgarski przyjęty został jako *malum necessarium* i mocarstwa europejskie akredytowały przy nim swoich przedstawicieli, alé sofistyka taka nie trafia do przekonania prasy ruskiej, która jednomyślnie i bez zastrzeżeń zaznaczyła i potępiła wykrętną politykę Austrii i jej niewłaściwe kokietowanie dzisiejszych *menerów* Bułgarji. „Świat” W. W. Komarowa, najbardziej rozpowszechniony z dzienników ruskich (60 tys. egz.) i mający ten niezaprzeczony przymiot, że zawsze mówi szczerze i nigdy rzeczy nie obwija w bawełnę, tak się odzywa:

«Intryga Anglii, tajne, ale czuć się dające poparcie Niemiec, otwarte współczucie Włoch i Turcji i zuchwała interwencja Austrii do wszystkich spraw uwolnionej przez potoki krwi ruskiej pobratymczej Bułgarji — wpływ swój wywarły. Ani komunikat rządowy i cyrkularz ruskiego ministerstwa spraw zagranicznych, ogłoszone przed niedawnym czasem i zawierające energiczny protest przeciwko nowej awanturze uzurpatorów sofjskich, ani głośny protest egzarchy bułgarskiego i metropolitów Klemensa i Konstantego, ani powszechne szemranie w Bułgarji, nie były zdolne zmusić sofjskich fałszywych rządców do zrzeczenia się fałszywego kroku. To, co obecnie odbywa się w Viareggio, musi mieć najfatalniejsze dla Bułgarji skutki. Przyjęcie Koburga przez cesarza austriackiego, jako «osoby prywatnej», weale nie zmniejsza znaczenia audjencji, szczególnie po znanych mowach cesarza i ministrów austriackich w delegacjach i parlamentach o Bułgarji. W otwartej interwencji rządu austriackiego do spraw bułgarskich, należy widzieć bardzo zuchwałe pogwałcenie jednego z traktatów międzynarodowych — berlińskiego, podpisanego przez Austrię. Zachodzi obecnie pytanie: czy Rosja powinna nadal traktat ten uważać dla siebie za obowiązujący i czy nie

nastal czas, ażeby ogłosić za prawomocny traktat san-atefański, który był rezultatem ciężkich ofiar i świetnych zwycięstw oręża ruskiego?

Szczególny nacisk kładzie „Świat“, jako pismo szczerze religijne, na agitację antyprawosławną, która objawiła się najdosadniej w uwięzieniu metropolity Klimentja:

„W wypadku, kiedy tysiącletniej wierze narodowej grozi straszne niebezpieczeństwo ze strony papizmu, kiedy katolicki samozwaniec bułgarski i mety własnego narodu otwarcie ogłosili się za wrogów kościoła, targnęli się na najświętsze prawa narodu przez dążenie do wprowadzenia papizmu do tego kraju, w tym wypadku nie sam tylko metropolita Klemens powinienby stanąć w obronie praw kościoła.“

Minister spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministrem skarbu, uznał potrzebę zniesienia instytucji cechowych w guberniach wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, wprowadzając natomiast t. zw. zwyczajny zarząd rzemieślniczy, w myśl przepisów zawartych w t. XI cz. II „Zb. praw“. Zarządy cechowe w główniejszych miastach kraju, jako to: w Wilnie, Kownie, Grodnie i Białymstoku, przekształcone zostaną na zarządy rzemieślnicze, w pomniejszych zaś miastach i miasteczkach włączone będą do zarządów miejskich. Podział rzemiosł na cechy ustaje, natomiast ustanawia się gmina rzemieślnicza z obieralnym zarządem, złożonym ze starszego i dwóch towarzyszy jego. Dawny podział na majstrów, czeladników oraz uczniów, zastąpiony zostaje przez „rzemieślników“ i „robotników rzemieślniczych“. Pierwsi pracują samodzielnie, drudzy zaś jako najemnicy tych pierwszych. Procedury wstępu do rzemiosł nie ma żadnej: dość przedstawić świadectwo gminy rzemieślniczej o przyjęciu nowego członka, żeby być zaliczonym w poczet rzemieślników. Nadto, każdy aspirant do stanu rzemieślniczego winien mieć osobne gospodarstwo i niemniej 21 lat wieku. Organ miejscowy „Wilenskiej Wiestnik“ w kilku słowach wytłómaczył powody, które zniewoliły rząd do przekształcenia instytucji cechowych. Wobec istnienia samorządu miejskiego o rozległym zakresie działalności, współrzędny samorząd rzemieślniczy przestał mieć rację bytu. Oprócz tego urzędy rzemieślnicze funkcjonowały nader nieprawidłowo. Nadawanie przez cechy tytułów majstrów i monopolizacja rzemiosł w ręku tych majstrów spowodowały mnóstwo nadużyć: cechy, przez bojaźń konkurencji i chciwość, częstokroć skąpiły godności majsterskiej zdolnym rzemieślnikom i wszystkich bez wyjątku nowokreowanych majstrów obciążały nieprawymi poborami. Okrom tych główniejszych braków, piętrzy się mnóstwo pomniejszych, w rodzaju nieustających waśni, sporów zająć i t. p. Naprzykład: niedawnymi czasy cały wileński cech krawiecki stał w charakterze oskarżonego przed izbą sądową pod zarzutem wydawania świadectw rzemieślniczych zwykłym żydom, którzy w ten sposób zdobywali sobie prawo zamieszkania w guberniach wewnętrznych państwa... Jeszcze więc jedna pozostałość dawno minionej przeszłości złożoną została do archiwum dziejowego. W rze-

czy samej ustrój cechowy dawno się przeżył i potępiony został przez dominującą szkołę ekonomiczną, chociaż ostatnimi czasy na Zachodzie dostrzegać się dawał pewien zwrot ku zasadom tej średniowiecznej instytucji. W dawnym państwie polskim cechy wprowadzone zostały w wiekach XIV i XV, lecz nigdy nie dosięgły znaczenia, posiadanego w Europie zachodniej. Wszechwładna szlachta, oraz napływająca do miast ludność izraelska, przeszkodziły wytworzeniu się zamożnego i pracowitego mieszczaństwa, zwiężając systematycznie prawa, przywileje, oraz teren pracy chrześcijańskiej ludności cechowej. Z szeregu praw skierowanych przeciwko cechom, wymieniamy jedno, wydane w r. 1766, znoszące na Litwie wszystkie ważniejsze przywileje cechowe. Szczątki tych przywilejów przetrwały jednak do dni naszych.

W otrzymanym dzisiaj N-rze „Warsz. Dniwn.“ znajdujemy artykuł wstępny, dotyczący szkół rolniczych. Z powodu otwarcia w d. 3 marca r. b. przy ministerstwie oświecenia osobnego wydziału dla spraw wychowania fachowego (profesjonalnego) w całym państwie i mianowaniu na głównego kierownika wydziału p. J. A. Anopowa, autora jednego z dzieł o wykształceniu technicznym i rzemieślniczym w Rosji, „Warsz. Dn.“ podał w dłuższym obrazie szereg reform zapowiedzianych lub zamierzonych w dotychczasowej organizacji szkół rolniczych w państwie, przyczem specjalnie zajął się instytutem w Nowej-Aleksandrji. Z pięciu takichże instytutów, proponowanych na całe państwo, nowoaleksandryjski otwartym będzie na nowych podstawach prawdopodobnie najpierw, gdyż projekt przeobrażeń w nim niezbędnych opracowany już został w szczegółach. Główny punkt tych przeobrażeń tkwi w tem, że obok instytutu w Nowo-Aleksandrji, jako wyższym zakładzie naukowo-rolniczym i leśnym, stanąć mają dwa zakłady niższe, podrzędne: jeden w majątku instytutu Końska-Wola, o wiorst sześć od Nowej-Aleksandrji, drugi, którego miejsce ściślej nie jest dotąd oznaczone, stanąć ma w guberni suwalskiej.

„Wiener Allg. Ztg.“ zapisuje pogłoskę tej treści, że prezes gabinetu austriackiego, hrabia Taaffe, zamierza złożyć tekę ministerstwa spraw wewnętrznych i oddać ją obecnemu ministrowi handlu, baronowi Bacquehemowi, którego tekę ma następnie objąć znany poseł Szczepanowski. Gdyby poseł Szczepanowski nie chciał przyjąć tej teki, wtedy zamierza hrabia Taaffe oddać tekę ministerstwa spraw wewnętrznych obecnemu namiestnikowi Galicji, hrabiemu Badeniemu.

Z Londynu donoszą do gazet petersburskich, że ogromną sensację sprawiło na jednym meetingu ormianofilskim oświadczenie podróżnika Fitzheralda, który powiedział, że i ormianie i turecy w sąsiadujących z Rosją dzielnicach, pragną dostać się pod władzę Rosji.

Przegląd prasy ruskiej.

Troska o zażegnanie przesilenia rolniczego w Rosji, jest ciągle na porządku dziennym w prasie ruskiej. „Grażdanin“ zwraca uwagę, że zmiany, jakie zaszły

w ostatnich czasach w wyższej administracji państwowej, dają rękojmię, że rząd zajmie się czynnie sprawami rolnictwa:

„Na czele ministerstwa spraw wewnętrznych, pisze ks. Mieszczerkij, stoi obywatel, prowadzący własne swoje gospodarstwo i który przez ćwierć wieku był na prowincji gubernialnym marszałkiem szlachty i gubernatorem w jednej z najurodzajniejszych guberni. Na czele ministerstwa komunikacji również znajduje się obywatel, również człowiek, który długi czas służył na prowincji i praktycznie zna wieś. Dalej przyczyny, dla których nowy gospodarz dóbr państwa może liczyć na zupełny współudział ministra finansów, wskazałem niedawno, a narazie kontroler państwa zawsze jest sprzymierzeńcem każdej iniejiatywy i każdej sprawy na celu dobro ruskiego przemysłu mających! Przy tych warunkach wiele zrobić można!“

W polemice między p. Howajskim a ks. Mieszczerkim, która trwa już dość dawno, pierwszy doszedł aż do obwinienia drugiego o nihilizm. Ks. Mieszczerkij ze swej strony zaczyna wątpić, czy umysł p. Howajskiego działa prawidłowo, uważa go poprostu za chorego.

„Dopóki tego rodzaju chorzy — pisze ks. M. — nie zastraszył rewolwerem, śmieszny jest i go-dzien liłość, i takim w lasnie jest dla mnie biedny pan Howajskij, który dostał pomie-pomieszenie zmysłów na tym punkcie, że musi z siebie zrobić Katkowa obecnych żydowskich „Moskowsk. Wied.“, a z powodu braku Herze-na, którego by wpływ mógł niszczyć, i buntowni-ków-polaków, ażeby z ich powodu prowadzić spór z Europą, p. Howajskij wytwarza w swej chorej wyobraźni wielogłową hydrę — pod postaćią Petersburga, i nihilistów i zdrajców — w osobie „Grażdanina“.

Gazety petersburskie, bez wyjątku, nie sympatyzują z „Mosk. Wied.“ i dzisiaj-szem ich kierownictwem. Oto mała próbka:

„Mosk. Wiedomosti“ — pisze „Now. Wr.“ — odznaczyły się znów, jak zwykle, opowiadając o tem, jak Stambolowa przyjął cesarz austriacki, przyczem „ubrali go we frak“. „Lokajowi — honory lokajskie!“ — patetycznie wołają przytem „Mosk. Wied.“. Jakże przepyszne muszą posiadać mundury p. Petrowskij i jego współpracownicy, mający taki wstręt do fraków! Biedni Carnot i Harrison! I oni obecnie, według tabeli ubrań, jaką wymyśliły „Mosk. Wied.“, muszą się zaliczyć do szeregu „lokajów“!

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W d. 2 b. m. w Liwadji Ich Ces. Moście Naj. Państwo przyjmowali i zaprosili na Najwyższe śniadanie królową serbską Natalję. W d. 6 kwietnia królowa Natalja była powtórnie, wraz ze swym orszakiem, na Najwyższym śniadaniu w Liwadji, w miejscowym t. z. Wielkim pałacu. Po śniadaniu królowa pożegnała stanowczo Ich Cesarskie Mości, gdyż wkrótce już Jaltę opuszcza.

Jego Cesarska Wysokość W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, wraz z małżonką W. Ks. Marią Pawłówną, wyjechali zagranicę.

Jak donoszą z Rzymu, w tamecznej ambasadzie ruskiej przygotowują apartamenty dla Najdostojniejszych podróżnych, którzy udają się z licznym orszakiem na uroczystości z powodu 25-lecia ślubu pary królewsko-włoskiej.

Paryżki „Temps“ donosi, że p. Izwolskij miał posłuchanie u papieża, którego zawiadomił, że Ich Cesarskie Wysokoście zamierzają za bytnością w Rzymie złożyć wizytę jego św. Leon XIII oznajmić miał, iż będzie mu to nader przyjemnem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× „Warszawskij Dniwnik“ donosi: „W Petersburgu otrzymano wiadomości telegraficzne, iż w dniu 12 kwietnia na giełdach zagranicznych rozsiewane były pogłoski o trudnościach politycznych w Bułgarji i Afganistanie, oraz o zamiarze skonwertowania

pożyczki wschodniej. Wszystkie te pogłoski zupełnie są fałszywe i rozpущano je jedynie w celu obniżenia kursu rubla».

× W straży granicznej. Awansowani: pomocnik inspektora tejże straży, pułk. Kunic-ki—na generał-majora; zostający do szczeg. poruczeń przy dep. celnym, podpułk. Czechowicz—na pułkownika. W min. wojny. Awansowani: kwatermistrz generalny w sztabie wojsk okręgu wojen. kijowsk., pułk. Szymanowski—na generał-majora. W min. dóbr państwa. Mianowani: zostający przy zarządzie główn. górnictwa, inż. gór. Majewski—p. o. inżyniera-hydraulika wód mineralnych na Kaukazie; starszy radca rządu gub. młnsk. Czekan—referentem uńsk. zarządu górnictwa. W kontroli państwa. Mianowani: pomocnik rewizora w dep. rachunkowości kolejowej Rabcewicz—urzędnikiem do szczeg. poruczeń przy kontrolerze państwa; młodszy rewizor Izby kontroli w Kijowie Wasilkowski—starszym rewizorem takiejże Izby w Orenburgu. W min. komunikacji. Mianowani: pomocnik naczelnika robót przy konstrukcji portu w Rewlu, inż. kom. Rummel—naczelnikiem badań portowych w Głeniczku, Jejsku, Anapie, buchcie Ispilskiej, Temriku i Kiercu; adiunkt instytutu inż. kom. cesarza Aleksandra I Mer-czyng—inżynierem etatowym przy min. komun. kl. VI, zarazem młodszym pomocnikiem zawiadującego manipulacją biurową w radzie inżynierskiej tegoż ministerstwa, z pozostawieniem na stanowisku adiunkta w rzeczonym Instytucie.

× W najbliższej przyszłości rada państwa roztrząsać będzie, jak podaje «Prawit. Wiest.», między innymi następujące projekty: o prawie ministra spraw wewnętrznych, zatwierdzania własną władzą przedstawień miast w Królestwie polskim w sprawie ustanawiania, kosztem tych miast, posad strażników ziemskich, oraz o dopełnieniu ogólnych postanowień praw cywilnych (t. X, cz. 1, «Zb. pr.», wyd. 1887 roku), przez dodanie przepisów o odpowiedzialności właścicieli zakładów fabrycznych i przemysłowych, jako też przedsiębiorców robót budowlanych, w razie śmierci, kalectwa lub uszkodzenia zdrowia robotników lub służących w tych zakładach.

× Kwestja obowiązkowego zawieszenia robót i handlu w dni niedzielne i świąteczne, jak donosi «Now. Wr.», bliska jest rozwiązania. Nowe prawo w tym względzie dotyczyć ma tylko robót fabrycznych, zakładów przemysłowych, rzemieślniczych i t. p., nie będzie się zaś rozciągać na roboty wiejskie i rolne. Projekt tego prawa wylicza ściśle wszystkie dni, w których robotnicy powinni być od pracy uwolnieni.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministerstwem finansów, jak donoszą «Birż. Wied.», uznało za właściwe znieść zupełnie ustrój cechów rzemieślniczych w trzech guberniach: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. Zarządy rzemieślnicze uproszczone, mają być wprowadzone tylko w czterech znaczniejszych miastach: w Wilnie, Kownie, Grodnie i Białymstoku. Ogólne zarządy rzemieślnicze w tych miastach nazywać się będą nadal uproszczonymi zarządami rzemieślniczemi, a «głowy» rzemieślników—p. o. czasowo starszych rzemieślników.

× Żydom, jak donosi «Grażd.», ma być ostatecznie zabronione używanie innych imion, oprócz tych pod jakimi zostali zapisani do ksiąg metrycznych.

× Ministerstwo finansów, jak donoszą «Nowosti», przedstawiło już do zatwierdzenia radzie państwa projekty budżetów i rozkładów podatków ziemskich na 1893—95 r. dla 14 guberni, które ziemstw nie posiadają. Kredyt, jakiego żądają władze tych guberni na następne trzecie, przewyższa poprzedni o 791,900 rs. Ministerstwo wprowadziło do tego obrachunku pewne zmiany, tak, że ogólne zwiększenie wydatków w następnych trzech latach, względnie do

ubiegłych, określa cyfra: 1,084,682 rs. Największe przypada na gubernię stawropolską (37,5%), a najmniejsze na kowieńską (4,1%).

KRONIKA PETERSBURSKA.

== Osobiste. Szef znanego i poważanego domu bankierskiego w Warszawie S. Natanson i S-wie, p. Henryk Natanson i najstarszy syn tegoż p. Kazimierz N., bawili przez parę dni w Petersburgu, wezwani przez p. ministra skarbu. Przedstawienie się miało miejsce w sobotę, b. m. Jego ekscelencja raczył rozpytywać pp. Natansonów o warunki, w jakich odbywają się w Warszawie operacje z walutą i zleceniami zagranicznymi, jaki wpływ wywrzeć może na stosunki ekonomiczne w Królestwie traktat handlowy rusko-niemiecki i t. d. Nazajutrz po posłuchaniu u r. t. Wittego, panowie Natansonowie opuścili Petersburg.

== Ze sfer bankowych. Główni akcjonariusze «Banku ruskiego dla przemysłu i handlu», jak donosi «Grażd.», ostatecznie porzucili myśl zlania tej instytucji z «Bankiem komisyjnym». Dodajmy, że dyrektorem «Banku dla przemysłu i handlu» był do nowego roku p. Czamański, obecnie dyrektor filii «Banku ruskiego dla handlu zewn.» w Paryżu; wiceprezesem rady pozostaje i nadal p. Józef Poznański.

== Słynna chyromantka, pani Field, zmarła w Petersburgu. Wśród swych koleżanek słynęła ona z tego, że przepowiedziała pisarzowi Dostojewskiemu dzień jego śmierci. Pewnemu znanemu admirałowi, gdy był jeszcze gardemarinem, przepowiedziała dalszą karierę, za co otrzymywała od niego 600 rs. dożywotniej pensji. Naczelnikowi policji tajnej, Sudejkinowi, przepowiedziała jego tragiczny koniec. Wszystkie te szczegóły przypominają feljetonista «Now. Wr.».

== Z Tow. technologów. Na dorocznym ogólnym zebraniu członków Towarzystwa technologów, d. 30 b. m., między innymi, wybrani zostali do zarządu pp. St. Glezmer i F. Kukiel; na kandydata p. S. Siemaszko, a na członka komisji rewizyjnej p. Tomasz Zawadzki.

== W kółku muzycznym odbędzie się w bieżącą sobotę, d. 10 b. m., zwyczajne zebranie towarzyskie z tańcami; w sobotę zaś dnia 17 b. m., mieć będzie miejsce koncert z udziałem pierwszorzędných artystów, na dochód Tow. dobr.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 16 kwietnia.

[Odczyty. Twórczość aktorska i twory aluminjowe. Nadprogramowe «przysmaczki». Co rozdał swym słuchaczom p. Bogucki a Bogucina? Argument, którym można nos uciarać. Nieco o lombardach, lombardzikach i lombardnictwie. Co zrobiono, a co jeszcze zrobić należy? Kredyt dla zupełnych biedaków. Dwór «pod filarkami» i «Dolina szwajcarska». Kwast do Warszawy, a Namysłowski do Chicago].

+ P. Boguski, znany chemik i doświadczony prelegent, wypowiedział z katedry rzecz zajmującą o «własnościach glinu» (aluminjum); zaraz zaś po nim usłyszeliśmy przemawiającego z tejże katedry p. Kotarbińskiego, który wyjaśnił nam niektóre z tajników sztuki aktorskiej. Przedmioty z różnych sfer wzięte, w jednakowym stopniu zajęły publiczność. Oprócz talentu prelegentów, wpłynęła też na to okoliczność, że sprawy teatralne oddawna już, a wyroby aluminjowe od kilkunastu miesięcy, stanowią «rozkosz i uciechę» Warszawy. Niemalą przynęta odczytu p. Kotarbińskiego była wyborna deklamacja cytowanych suto poetów; p. Boguski znowu zajął i zaciekał słuchaczy próbami fotografii, dokonywanej podczas wykładu, przy świetle aluminjowym.

Przywykliśmy, aby nas, przy każdej sposobności, częstowano jakimś nadprogramowym «przysmaczkiem». Dopominamy się o niego na odczytach, koncertach — niekiedy nawet i w teatrze. Jedni z prelegentów fotografują

publiczność, inni raczą ją sceniczną deklamacją, jeszcze inni częstują kwiatami i owocami. Nareszcie, znalazł się i taki, który każdemu z łaskawych swych słuchaczy ofiarował pochustec do nosa!

Tym ugrzecznionym mistrzem był p. Bogucki (z Bogucina), znany apostoł jedwabników i jedwabnictwa. Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa, któremu przewodniczył, rozdawał on obecnym chusteczki z jedwabiu krajowego, reklamując tym podarkiem sprawę swą skuteczniej, niż artykułami gazeciarskimi i broszurami. Wobec faktu realnego, namacalnego, który można w kieszeni trzymać i nos weń uciarać, najwięksi sceptycy muszą uwierzyć w możliwość krajowego przemysłu jedwabniczego. Wszakże przed kilkunastoma laty powszechnym był wśród sceptyków tych fraz: «Dopóty nie uwierzemy w jedwab krajowy, dopóki nam nie pokażą bodajby chustki do nosa, z jedwabiu tego utkanej»...

Są w mieście naszym i inni sceptycy, którzy od dawnego już czasu powtarzają: «Dopóty nie uznamy lombardów prywatnych za instytucję naprawdę pożyteczną i uczciwą, dopóki nie przestaną one pobierać kilkudziesięciu od sta od wypożyczonych na fant kapitałów». Otóż i ci sceptycy mają być wkrótce przekonani i nawróceni. P. ober-policmajster warszawski, nie ustający w pracy około poprawiania wewnętrznych stosunków miasta, ponownie zwrócił uwagę na ten «kaucjonowany i koncesjonowany» wyzysk publiczności i zapobiedz mu radykalnie postanowił. Wedle przygotowanego przezeń projektu, ma być odpowiednio zmieniona ustawa lombardów, które nie będą mogły w przyszłości pobierać więcej nad 6% rocznie od kapitału, a 1% miesięcznie od przechowania. Stosuje się to, naturalnie, tylko do rzeczy wartościowych, a nie-zniszczalnych: srebra, złota, drogich kamieni i t. p. Równocześnie wszakże należałoby zapobiedz innemu nadużyciu, polegającemu na dowolnem szacowaniu przez taksatorów lombardowych zastawianego klejnotu. Różnica rzeczywistej wartości fantu od tej, jaką lombard wypisuje na kwitach, wynosi często 33% i wyżej, co przy fantach kilkusetrublowych naraża zastawiającego na poważne straty.

W ogólności «lombardnictwo» musi być zawodem dobrze się opłacającym, skoro, pomimo obostrzeń, redukcji procentów i t. p., nieustannie nowi lombardnicy występują do współzawodnictwa z dawnymi. Dowodzi to, jak bardzo współobywatelom moim potrzebny jest kredyt—rozumie się: kredyt łatwy i tani. Potężna to dźwignia w przemyśle, handlu i rzemiośle; użyteczna też podpora w stosunkach codziennych. Lombardy, nawet najuczciwiej urządzone, tego ideału kredytowego nigdy całkowicie nie wcielią. «Lombardy — to instytucja dla bogaczy!» — mówił mi raz z ironją zawistną biedny rzemieślnik. I w samej rzeczy: kto posiada w zapasie rzeczy zbędne, a wartościowe, ten jest w mniejszym lub większym stopniu kapitalistą. Zastawiając owe zapasy, uruchamia on poprostu swój kapitał. Ale jest ogromna rzesza takich, którzy żyją wyłącznie z zarobku bieżącego i spożywają wszystko co zarobią, a dla których kredyt stanowi również dźwignię powodzenia, a niekiedy i warunek bytu. O tej rzeszy pomyślećby jak najpilniej należało.

Przed rokiem już donosiłem wam o wyroku zagłady, podpisanym przez municypalność na t. zw. «Dwór pod filarkami» przy ulicy Marszałkowskiej. Widząc do ostatnich czasów, że mimo wyroku, stoi on w całości, ufałem, że i tym razem od śmierci się wywinie—ale ufnosć została mi w tych dniach odebrana. Od kilku dni siekiery, oskardy i bosaki pracują już nad unicestwieniem tego starego, a pełnego charakteru domostwa. Co prawda, schyłek wieku nie może zność takiej anomalji, jak dwór wiejski z typowym gankiem i sienią «na przetrzał», w szeregu wyniosłych, wielopiętrowych kamienic. «Filarki» zatem lada dzień znikną.

Ocaleje natomiast inna miejscowość, której dalsze istnienie również podawane było w wątpliwość, mianowicie: «Dolina szwajcarska». Ocaleje, i w dalszym ciągu «uprzyjemniać będzie chwile szanownej publiczności doborowymi chłodnikami oraz muzyką koncertową». Tej wiosny

koncertować ma w «Dolnie szwajcarskiej» orkiestra p. Kwasta, Niemca czy też Czech. Podobno osiąść w niej miał na czas pewien nasz Namysłowski, ale odbiera go Warszawa na czas wystawy—Chicago.

Mazur.

Warszawa, 17 kwietnia.

[Nad grobem artystki: Holdy nauczycieli, towarzyszy i ogółu. S. p. Józef Quatrini. Jego praca do publicznego uznania i publicznej sympatii. Spojrzenie naprzód i spojrzenie wstecz. «Wystawa katalogowa». Na kim ciąży obowiązek współudziału w niej? Spotkanie się autora francuskiego z naszym. Jak! wniosek da się ztąd wyprowadzić?]

+ Z rzadką i rozrzucającą jedynością pospieszyła Warszawa złożyć hold poświęcony znakomitej, a tak rychło do innych światów zabranej, artystce. W całej prasie rozległ się jeden, niczem nie zamałowany chór żalu i czci nad grobem s. p. Bilińskiej. Towarzysze pracy zabierali głos jeden po drugim, aby wyświadczyć publicznie z uczuć przyjaźni i podziwu, jakie utalentowana koleżanka budziła w nich, zarówno w skromnym zaraniu swego zawodu, jak i w pełnym rozkwicie sławy i powodzenia. Nie wahano się wyznać ze szlachetną szczerością, że ta wątła ciałem kobieta, w drodze do ideałów artystycznych, prześcignęła wielu szczerze przez przyrodę obdarzonych współtowarzyszów...

Na cmentarzu, nad niezasypaną jeszcze trumną, wypowiedział kilka słów serdecznych nestor malarzy polskich, mistrz młodszych i najmłodszych pokoleń, pierwszy nauczyciel i doradca zmarłej—Gerson. Potem zaraz, wśród kółka artystycznego zaświtała myśl, aby poświęcić znakomitej artystce uczyć tablicą, wmurowaną w ścianę jednego z kościołów. I na jedną, krótką niestety, chwilę, imię tej kobiety, naprawdę godnej publicznego podziwu, zapanało nad imionami sztychów bohaterki sceny, oklaskiwanych bez końca i miary i do apoteozy pół-boskiej niemal podnoszonych przez zahypnotyzowaną publiczność warszawską...

Prawie równocześnie z genialną malarką, zszedł z tego świata wieloletni kapelmistrz opery warszawskiej, s. p. Józef Quatrini. Jakkolwiek od lat kilku bezczynny, znany był doskonale najstarszym i najmłodszym melomanom naszym, którym ta krępa, siwa, brodata, ze składu ciała Moniuszki przypominająca postać, silnie utrwaliła się w pamięci. Zmarły był z urodzenia Włochem, od najpierwszej jednak młodości osiadłszy w Warszawie, tak żył się z nią i z jej mieszkańcami, że przy końcu życia nie już prawie nie odnajdowało się w nim cudzoziemskiego. Dla opery naszej położył zasługi wielkie. Wszystkie niemal klasyczne arcydzieła muzyki dramatycznej z jego inicjatywą, w jego opracowaniu i pod jego kierunkiem weszły na scenę warszawską. Prócz tego wykształcił i dla sceny przysposobił cały legion dobrych śpiewaczek, z Dowiakowską na czele. W uznaniu zasług, zarząd teatrów do końca życia wypłacał mu pensję dyrektorską, którą on jeszcze, mimo późnego wieku i słabych, prywatnie lekcyjami śpiewu dopełniał. Był to współczesnik i współtowarzysz Moniuszki, Dobrzańskiego, Dobrskiego, przyjaciół Liszta, Kątskiego i Olle-Bula, człowiek bardziej doby wczorajszej niż dzisiejszej, na którego bladej, szerokiej, ospało znaczonej, ale myślą pocziwającą promiennej twarzy, drżała jakby luna słońce zagasłych...

Są tacy, dla których nie ma piękniejszego i bardziej godnego uwagi nad chwilę, która upływa; są inni, którzy największą uwagę przykładają do chwili, mającej dopiero nadejść; nie brak wszakże i takich, którym pochód naprzód nie przeszkadza, od czasu do czasu zatrzymać się i spojrzeć po za siebie, na chwilę, która już przepłynęła.

Takie spojrzenie wstecz, w wysokim stopniu ciekawe i pouczające, przygotowywa dla Warszawy zawsze dobremi pomysłami celująca spółka artystyczna. W «Salonie» spółki tej, na Nowym-Swiecie, zobaczymy tego jeszcze lata tak zwaną «Wystawę katalogową», na której znajdą się większe i mniejsze dzieła malarskie, wykonane przez artystów polskich pomiędzy rokiem 1845 a 1861. Wymienione lata z tego względu są ważne, że pierwszy jest datą ostatniej krajowej wystawy malarskiej, drugi zaś

datą otwarcia Towarzystwa sztuk pięknych. Obrazy pomiędzy temi dwoma terminami wykonane, po większej części wystawiane publicznie nie były. Aby zapowiedziana wystawa stała się możliwie kompletną, pospieszyć jej musi z pomocą cały nasz ogół. Prace artystów starszego pokolenia, rozproszone po świecie, winny na czas wystawy znaleźć się w lokalu spółki artystycznej. Tym tylko sposobem będzie ona mogła ułożyć pewien całokształt owej doby przed-matejkowskiej, która choć nie wydała geniuszów, miała jednak wielkie i oryginalne talenty. A chodzi tu nie tylko o obrazy olejne; prócz nich znajdują się na programie wystawy: wszelkie rysunki, szkice, studia i t. p., byle odnosiły się do objętej programem tym epoki. Posiadacze prac takich, w interesie zarówno tej specjalnej wystawy, jak i całej sztuki polskiej, niech nadsyłają wiadomość o nich pod adresem zarządzającego «Salonem artystycznym», p. Józefa Pawłowskiego (Nowy-Swiat, 27).

Teatr wznowił «Ostatnią próbę» Szymanowskiego — przyczem uderzyła wszystkich, pochlęba dla naszego autora, a dla francuskiego niepochlęba okoliczność, że pomysł sztuki tej jest bliźniaczko podobny do pomysłu dramatu Daudet'a «Przeszkoda» (*l'Obstacle*). Ponieważ ostatni utwór jest od pierwszego o lat kilka późniejszym, więc wniosek ztąd prosty, że... że nie ma nic nowego pod słońcem, i że o wartości dzieła sztuki nie pomysł stanowi, ale jego artystyczne opracowanie.

Urbanus.

+ **Nadużycie dziennikarskie.** Redakcja «Warsz. Dn.» stała się ofiarą nadużycia dziennikarskiego. W numerze tej gazety, który wyszedł w pierwsze święto wielkanocne, znajdował się artykuł p. t. «Christos Woskriesiel», nadesłany redakcji przez dobrze znanego z korespondencji z połudn.-zach. kraju, p. Wołyńca. B. redaktor «Warsz. Dn.», prof. Kułakowski, przesłał do redakcji wyjaśnienie, w którym dowiódł, że artykuł p. Wołyńca jest przedrukiem artykułu tegoż p. Wołyńca, który był zamieszczony w gazecie «Jużnyj Kraj» w r. 1892, ale już tam nie był oryginalną pracą autora, lecz kompilacją, przeróbką, czy parafrazą artykułu p. Kułakowskiego, zamieszczonego w «Warsz. Dn.» w r. 1891. Redakcja «Warsz. Dn.» podaje do wiadomości, że autorem tego artykułu jest Aleksander Pawłowicz Liprandi (Wolyniec).

+ **Wydalenie.** Ze wsi Łatkowa, w pow. nieśwawskim, jak donosi «Kur. Codz.», wydano zagranicę poddanego pruskiego, Józefa Sowińskiego, który nie chciał się zastosować do ukazu z dnia 14 marca 1887 r., zabraniającego cudzoziemcom zarządzać majątkami pod jakimkolwiek pozorem. Kilkakrotnie wzywany do opuszczenia majątku, Sowiński wezwania nie usłuchał, wskutek czego został, na zasadzie przepisów administracyjnych, odstawiony do granicy w Aleksandrowie i oddany władzom pruskim.

+ **Zagraniczni majstrowie.** W myśl rozporządzenia, obowiązującego majstrów zagranicznych, pracujących w fabrykach, co do znajomości języka ruskiego lub polskiego, 150 majstrów, poddanych zagranicznych, zatrudnionych w fabrykach w Łodzi, mają z dniem 13 b. m. opuścić stanowiska zajmowane. Jak donoszą do «Kurjera Warsz.», właściciele fabryk podpisują deklaracje, że rozporządzenie to we właściwym czasie wykonają.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

ODPOWIEDZI.

W. L. P. w R. Faktu, jako natury prywatnej, nie możemy ogłosić. List zakomunikowaliśmy rodzinie hr. Orłowskich.

W. G. M. w St.-M. Fakt oryginalny. Trzeba udać się do miejscowego «Prisutstwiya po woin-skoj powinnosti», w razie zaś odmowy, do urzędów gubernialnych przez miejscowego «pośrednika». Wszak mamy do czynienia z włóścianinem.

W. St. L. w Petersburgu. Na to nie ma rady innej, jak zawarcie dobrowolnego układu z włóścianami. Szachownic znieść inaczej niepodobna.

W. L. G. w J. Jest to nieporozumienie. Wprawdzie, przed rokiem senat wyjaśnił, że adopcja przez mieszczan i włóścian odbywać się winna jak dawniej, czyli przed wydaniem ustawy d. 12 marca 1891 roku, lecz dotyczy to adopcji, nie zaś legalizacji, która w każdym razie nastąpić może tylko przez uznanie sądowe.

Strzały. Myśl urządzenia konferencji gospodarczych i zjazdów rolniczych, o ile one dałyby się urzeczywistnić, świadczy o rozwijaniu się poważniejszych poglądów na życie. Początki zawsze są trudne, tem większa chlubna ilekroć kto potrafi uporać się z zawodami. Upraszamy uprzejmie o komunikowanie faktycznych objawów z życia danej miejscowości, gdyż tylko tym sposobem, w danych warunkach, można dojść do uogólnień pożytecznych.

W. X. Y. w Wi. Prawo kościelne rzymskokatolickie wyraźnie odmawia pogrzebu samobójcom. Kościół nie odmawia jednak, jeżeli udowodni się świadectwem doktora, że wypadek miał miejsce w czasie, kiedy człowiek nie działał jako człowiek (*actus hominis*), np. cierpiący umysłowo.

W. Ludg. w W. W kwestji, poruszonej przez pana, zasiegaliśmy wyjaśnienia u źródła, z tego powodu spóźniliśmy się z odpowiedzią. Jakkolwiek objaw zanotowany przez szan. pana (częste tranzlokacje) nie należy do rzędu dodatków, to jednak w danych okolicznościach prasa, jak nam oświadczone, wpływu pożądanego wywrzeć nie może.

W. P. W. w Białej-Cerkwi. O wprowadzeniu systemu wag dziesiętnych do aptek, dotąd nie pewnego niewiadomo.

W. d-rowi W. J. w Bob. Co do «Kob. w P.», upraszamy o parotygodniową zwłokę.

W. K. A. P. w Wilnie. Adres inż. Michajłowskiego jest: stacja Czelab', dr. żel. samara-złotoufimskiej.

W. Br. R. Porządek korespondencji prowincjonalnych był dawniej inny.

W. M. C. Istotnie, w pośpiechu zaszła omyłka. Szpota leży przy stacji kolei fastowskiej, w gub. kijowskiej.

W. X. A. Niestety, nie mogliśmy skorzystać.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ Donoszą nam z Wiednia: W dniu 10 i 11 b. m. bawił tu przejazdem, w drodze do Monte-Carlo, p. Włodzimierz Spasowicz. Czcigodnego gościa przyjmował w domu swym dr. Henryk Blumenstock-Halban, dyrektor biura izby deputowanych, znany tłumacz Krasińskiego. Na obiedzie, który odbył się w małym kółku znajomych, obecni byli Jarosław Vrchlicky i prof. Albert. L.

↓ Jedno z pism naszych przytacza następujące **przykłady długowieczności polaków**. Mikołaj Radziwiłł, zwany «Starym», który żył za panowania króla Aleksandra Jagiellończyka, zmarł licząc 109 lat wieku swego. Władysław Jagiełło doszedł 85 roku życia, a zmarł z przeziębienia. Katarzyna Odrowążówna, która żyła za panowania Zygmunta I, zmarła mając lat 120. Ossowski, szlachcic z Lubelskiego, mając lat 115, dosiadał konia i gryzł orzechy laskowe. Stanisław Kaski z Rawskiego, żył lat 130; żonatego, z domu Pietrzykowskiego, 95, a syn ich, Stanisław, doszedł 116 lat życia. Wiśniewski, w księstwie oświęcimskim zamieszkały, licząc lat 140, chodził milę drogi pieszo do kościoła. Za panowania Jana-Kazimierza, we wsi Zapatowie, w województwie ruskim, żył chłop, który miał 180 lat. Najmłodszy syn jego liczył wtedy lat 120, a wnuk 90 lat. Kiedy owego Radziwiłła, o którym na czele naszej notatki piszemy, zapytał król Aleksander, jakich sposobów używa, że w tak późne lata wiek swój przeciągnął—odparł: «Miłościwy panie! Od młodości mojej gardziłem wszelkim zbytkiem, stroniłem od miodu i wina, a piłem zawsze czystą wodę i temi prostymi środkami zapewniłem sobie sędziwą starość i dobre w późnym moim wieku zdrowie, jakiem się już od stu lat cieszę».

↓ Artysta-rzeźbiarz p. Rygier, któremu komitet budowy powierzył wykonanie pomnika Mickiewicza, bawi w Krakowie. Według zapewnienia p. Rygiera, granity do pomnika są już w drodze, a grupy za miesiąc lub za dwa mają nadejść. Figura główna nie jest jeszcze odlaną z brązu. Od chwili zamówienia pomnika przez komitet upływa cztery lata; według poprzednich zapewnienia, pomnik miał być ukończony w przeciągu 8 lat.

Dramat współczesny p. Daniela Zglińskiego, «Jakób Warka», który otrzymał pierwsze zaszczytne odznaczenie na konkursie «Kurjera Warszawskiego», niedawno przedstawiony został na **krakowskiej scenie**. Zdaniem krytyków miejscowych, autor «Jakoba Warki» przedstawia się w roli zupełnie odmiennej, niż inni współcześni komedjopisarze. Nie pragnie on bawić i śmieszyć, lecz ostrym skalpelem rozcina społeczeństwo i wykazuje jego błędy, wady i strony dodatnie, a przedstawiając li tylko prawdę, nie ucieka się do żadnych środków melodramatycznych. Krytyk «Czasu», jakkolwiek zastrzega się przeciwko realizmowi autora, przyznaje jego utworowi pierwszorzędne zalety: dobrze obmyślany temat, dużo bystrości i obserwacji, oraz język wytwornie literacki.

Bardzo żywy i sympatyczny feljeton napisał o Ad. Hermanie Zygm. Noskowski w «Kurjerze Warszawskim». Przytaczamy parę wyjątków: «Kiedy Adam wyjechał do Petersburga, zaszedł tam do solisty cesarskiego, znakomitego wolonczelisty, hr. Wielhorskiego. Przyjęty dość chłodno, jako nieznanemu jeszcze, poprosił gospodarza domu, aby mu pozwolił spróbować wolonczeli. Hrabia z niechęcią przystał na to, gdyż miał instrument nadzwyczaj cenny i bał się widocznie, aby młodzieńczo-nienieśmiały ręką szkody nie wyrządził. Któż jednakże opisał zdziwienie jego, gdy Herman, ująwszy wolonczelę, rozwinął cały zasób wspaniałego tonu i techniki nieporównanej. Hrabia wpatrzył się, otworzył szeroko oczy, w artystę, stał przed nim nieruchomo jak posąg, słowa nie mogąc wydobyć. «Takiej gry nie słyszałem — rzekł wreszcie po długiej pauzie — witam w panu najpierwszego wolonczelistę w świecie i ofiaruję ci wszelką pomoc, abyś został między nami». Szlachetny hrabia nie ograniczył się na komplementy, lecz czynem udowodnił swoje uznanie. Darował Hermanowi, jedną ze swych wolonczeli, a miał ich kilka i to wysokiej wartości. Następnie wprowadził naszego artystę w wielki świat, wyrobił mu miejsce solisty w teatrze cesarskim i t. d. ... Gdy powrócił do Warszawy, musiał przedewszystkiem zdać przed ojcem egzamin. Stary słuchał go ze łzami radości w oczach i po całym mieście rozpowiadał o wielkości swego dziecka. Dawał on w domu moich rodziców lekcje i lubił zabawić się w pogawędki ze mną, zwierając się ze swych uczuć najtajniejszych. Otóż po powrocie syna przyszedł na lekcję i pierwsze jego słowa były: «Czy pan wie?... Adaś przyjechał. Kazalem mu grać». «I cóż?» — pytam zaciekawiony. «A no cóż? — tutaj wyciągnął wargi, cmoknął i podniósł głowę — ja myślałem, że on gra jak anioł, a on, proszę pana, gra jak wszyscy diabli!... «Czy wielką widzi pan różnicę w jego grze?» «Jako, czy wielką?... On robi pasażę, o jakich się nie śniło ani Rombergowi, ani wszystkim świętym. Włosy mi na głowie stanęły (stary był łysy), jak polecał od podstawki do szyjki!...»

W dniu 10 b. m. zmarł w Kielcach, po długich i ciężkich cierpieniach, ś. p. **Wacław Holewiński**, literat i dziennikarz. Ś. p. Holewiński był wychowancem byłej szkoły głównej w Warszawie, którą ukończył ze stopniem magistra nauk przyrodznych. Poświęciwszy się zawodowi dziennikarskiemu, pisywał artykuły naukowe, treści przeważnie przyrodniczej. Prace swe umieszczał głównie w «Przeglądzie Tygodniowym», oraz drukował osobno. Nabywszy od Artura Gruszeckiego «Wędrowiec», oddał się wyłącznie prawie prowadzeniu tego pisma. Ostatnich lat kilka ś. p. Holewiński, z powodu ciężkiej choroby, przepędził bezczynnie. Zmarł, mając lat 49.

W Nrze 9 «Kraju» pomieściliśmy wzmiankę o jubileuszu d-ra Juliusza Trappa, w której zgodnie ze szczegółami biograficznymi, podanymi przez wszystkie pisma, twierdziliśmy, że jubilat początkowo wykształcenie pobierał w Warszawie. Z tego powodu otrzymaliśmy następujące sprostowanie: «Najpierwsze początkowe wykształcenie Juliusz Trapp pobierał w b. szkole wojewódzkiej w Sejnach, miasteczku powiatowym b. województwa angustowskiego (dziś gub. suwalska). Sprostowanie wzmianki «Kraju» należy się dla chwały szkoły sejneńskiej, z której wyszło kilka znanych osobistości, jak ks. Hieronim Kajsiewicz, ks. biskup Józef Hollak, Karol Brzozowski, Edmund Znatowicz, Jerzy Aleksandrowicz, b. dziekan uniw. warsz., i t. d.». W. S.

Ilustrator «Starej Baśni», Michał-Elwiro Andriolli, wrócił z podróży po słowiańszczyźnie południowej, którą odwodził ołówkiem dla «Tygodnika Rostrowanego».

Piękny cykl Stachewicza, «Legendy o Matce Boskiej», został nabyty przez hr. Mikołaja Reya, za sumę 4,010 złr. Tym sposobem arcydzieło naszego artysty pozostanie w kraju.

Kronika tatarska. W Dukli, u hr. Mecińskich, odbyły się w tych dniach żałoby hr. Gabrieli Starzeńskiej, córki ś. p. hr. Wiktora Starzeńskiego i Zofii z Waleich, z hr. Juliuszem Tarnowskim, synem hr. Jana Tarnowskiego i Zofii z hr. Zamojskich, właścicielem dóbr Końskie, w gub. radomskiej.

PRAWNIK.

Kronika prawnicza.

[Sądy przysięgłych. Adwokatura. Kary cielesne].

Przed kilku miesiącami krążyła pogłoska o zamierzonym zniesieniu sądów przysięgłych. Mówiono, że komisja, obradująca w sprawach reformy organizacji sądowniczej, przychyliła się stanowczo do poglądu, uważającego instytucję jury za nieodpowiednią, że opracowano już projekt zniesienia tej instytucji i że rok

bieżący będzie ostatnim rokiem jej istnienia. Pogłoski te wszakże zwolna uciszyły się, nastąpiła pauza, po której niedawni publicyści przeciwnicy jury stali się zwolennikami jego udziału w sądzie. Nowi zwolennicy nie wyrzekli się, co prawda, wszystkich swych uprzedzeń, i broniąc dziś instytucji sądów przysięgłych, podkreślają nie przestają jej wad i niedogodności. Dowodzą oni, że jury uniewinnia często sprawców dowiedzionych i oburzających zbrodni, że poddaje się biernie wskazówkom obrońców i oskarżycieli, że... słowem, jest to instytucja nader niedoskonała, którą wypada wprawdzie zachować, ale pod warunkiem ściślejszej kontroli nad jej organizacją i czynnościami. Te zarzuty główne, że pominiemy szereg innych, drobniejszych, świadczą o tem chyba, że poruszający kwestję publicyści znają ją bardzo niedokładnie i nie zdają sobie sprawy z celów, jakie osiągnąć pragnął ustawodawca, powołując do życia sądy przysięgłych. Nie osłabiły one wcale represji karnej, ilość wyroków uniewinniających nie jest wcale zastraszająca, ani większą od tej, jaka istniała za czasów sądownictwa niezreformowanego; wpływ krasomówstwa obrończego gra rolę mu przynależną i nie przechodzi po za jej granice. Największy obrońca nie dokaże i nie ma zamiaru dokazać tego, by szatani wydali się aniołami i odwrotnie. Jest on, tak samo jak oskarżyciel, sługą sprawiedliwości, ukazuje jej tylko odwrotną stronę medalu.

Jest to w ogólności jedno z najszkodliwszych uprzedzeń, ten dziwny pogląd na obrońcę i obrońców, jako płatnych agentów wszelkiego bezprawia. Trudno zbadać to uprzedzenie u jego źródła, zdaje się wszakże, że pochodzi ono, w części przynajmniej, z wadliwej organizacji adwokatury, z przechowania tradycji dawnych doradców pokątnych i agentów przedstawicieli. Tradycja to smutna i jej cień pada na adwokaturę czasów obecnych, którą nieświadomy ogół uważa za wcielenie kręactwa pieniaczkiego. Mielśmy już sposobność wspominać o tem, że pomieszczenie funkcji zastępcy procesualnego i doradcy-prawnika w ścisłym znaczeniu wyrazu wytworzyło sytuację, wśród której adwokatura utrzymuje się z trudnością na stanowisku godnym swego powołania. Adwokat spełnia często obowiązki zbyt przykre i, słusznie powiada p. Obniński w «Żurn. Grażd. i Ugoł. Prawa»: «jakkolwiek ostrożnie pełnić je zamierza, pozostawia w końcu plamę».

Jeszcze w roku 1868 rada państwa wyraziła zdanie o konieczności niezwłocznego zniesienia kar cielesnych dla zesłanych na Syberję kobiet. Minęło lat wiele, zanim wypowiedziane wówczas życzenie urzeczywistnić się mogło, a to z powodu, że zarząd więzień nie posiadał dość środków pieniężnych, by urządzić w stosownych budynkach więzienia celkowe, mające zastąpić karę cielesną. Obecnie obradująca od r. 1891 komisja przyszła do wniosku, że zniesioną karę cielesną dla kobiet zesłanych na Syberję, zastąpić może obostrzenie kary przez posty. Tak więc, kwestja wydatków została usunięta i zbliżył się termin stanowczego zniesienia chłosty dla kobiet. Tu winniśmy sprostować błąd prof. wszechnicy jagiellońskiej, p. Krzymuskiego, który twierdzi, że kara chłosty nie jest już w Rosji praktykowana; winniśmy uczynić to tem bardziej, że «Kraj» twierdził prof. K. powtórzył. Otóż kara cielesna figuruje nawet w art. 952 kodeksu karnego, stosują ją dalej na mocy ustawy sądy włościańskie, wreszcie, i również na mocy ustawy, karani są chłostą wszyscy, bez wyjątku, deportowani. Oddawna już i niejednokrotnie poruszano w sferach ustawodawczych sprawę zniesienia kar cielesnych, zamiary wszakże usunięcia jej zupełnego rozbiły się o liczne szkopy zwyczajowe (skoro chodziło o włościan) i finansowe. W chwili obecnej dopiero na porządku dziennym stanęła, jakżeśmy nadmienili, kwestja zniesienia chłosty dla deportowanych kobiet.

B. K.

OGÓLNE.

W landtagu szlachty estlandzkiej podniesioną została odwieczna kwestja pojedynkowa. Prezes tego landtagu, p. A. von Zur-Mühlen wypracował projekt uporządkowania pojedynków

w drodze zgóry ustanowionych sądów honorowych. Wedle projektu, landtag wybierał ma trzech sędziów honorowych co lat trzy. Powołanie strony uprasza dwóch sędziów postronnych, trzecim zaś, prezydującym z urzędu, musi być jeden z wybranych przez landtag sędziów honorowych. Zorganizowanemu w ten sposób sądowi będzie przysługiwało prawo nakładania do zgody przeciwników, przeszkodzenia pojedynkowi w razie braku poważnych powodów, nakazania wreszcie stronie winnej przeproszenia drugiej. Przeciwnicy pojedynków z zasady nie mogą być, wedle projektu, zniewaleni do walczenia. W razie przyjęcia i zatwierdzenia projektu, stanie się on obowiązującym dla całej szlachty estlandzkiej.

«Russk. Wied.» donoszą, że zaprojektowano zmianę 818 art. obowiązujących obecnie przepisów postępowania sądowego karnego. Artykuł ten brzmi: «Jeśli sąd jednogłośnie uzna, że wyrokiem sędziów przysięgłych osadzony został niewinny, w takim razie sąd wydaje postanowienie ponownego rozbioru sprawy wobec innego składu przysięgłych, których wyrok w każdym razie uwzględnionym już być powinien». Obecnie przepis ten ma być zastosowany i do wypadku uwolnienia od kary, zdaniem sądu, winnego.

W roku zeszłym, w okręgu petersburskiej izby sądowej, liczono, jak donosi «Nowoje Wr.», 265 pomocników adwokatów przysięgłych. W Petersburgu mieszkało: 187, w Rydze — 33, w Mitawie — 12, w Jurjewie — 6, w Rewlu — 5, w Libawie — 5. Świadczenia na prawo prowadzenia spraw posiadały 92 osoby w ogólnych instytucjach sądowych, 89 — w instytucjach sądów pokoju i 41 miało świadectwo doradców prawnych (prisiatnyj striapeczij).

W ministerstwie sprawiedliwości opracowuje się obecnie projekt rozszerzenia praw spadkowych kobiet. Wedle obowiązującego kodeksu cywilnego, siostry przy żyjących braciach otrzymują w spadku z nieruchomości $\frac{1}{4}$ część i z ruchomości $\frac{1}{2}$, zatem żona po mężu dziedziczy z ruchomości $\frac{1}{4}$, a z nieruchomości $\frac{1}{7}$ część. Stosunek ten nienormalny spadkowych praw niewieleśkich istnieje od czasów cara Aleksego Michajłowicza.

Z SĄDÓW.

Z Kielc piszą do nas: Sąd okręgowy w Kielcach w d. 15 marca rozstrzygnął sensacyjną sprawę o ojcobójstwo. W dniu 28 maja 1892 r., o godzinie 11 wiecz., właściciel majątku Sleszków, Władysław Gotszalk, spokojnie wieczorzący z córką, zabity został wystrzałem ze strzelby. Śledztwo wykryło, że już przed dwoma laty młody Gotszalk próbował otruć arsenikiem ojca, który jednak wówczas uratowany został. Wypadek, na żądanie matki oskarżonego, zatajono narazie przed władzą. Przed sądem stanęło czterech oskarżonych: Marceli Gotszalk (24 lat), Majczak, Sieruga i Zofia Kozbiel, posadzeni dwaj pierwsi o zabójstwo, Sieruga o niedoniesienie, a wszyscy razem (z wyjątkiem Sierugi) o usiłowanie otrucia Wład. Gotszalka. Zeznania świadków, w tej liczbie siostry oskarżonego, Bronisławy Gotszalk, wypadły całkiem niepomyślnie dla Marceliego Gotszalka, który nieraz odgrażał się ojcu, przyjaźnił się z Sierugą i Majczakiem i do wspólni z nimi okradal ojca. Sąd skazał na ciężkie roboty Marceliego Gotszalka (lat 20) i Majczaka (lat 12), od zarzutu zaś usiłowania otrucia uwolnił wszystkich oskarżonych; Sieruga również uniewinniony. Dla uzupełnienia strasznego dramatu nadmienić wypada, że wkrótce po zabójstwie Gotszalka, brat oskarżonego, uczeń klasy VII gimnazjum kieleckiego, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, następnie zaś i matka odebrała sobie życie przez powieszenie się. M. M.

Departament kasacyjny w komplecie zniósł wyrok izby sądowej warszawskiej, zapadły w sprawie p. Kronzyłbera z prokuratorja Królestwa, wynikłej ze stosunków czynszowych. P. K. nabył w r. 1884 nieruchomość, leżącą na gruntach emfiteutycznych miasta Warszawy, przyjąwszy zobowiązanie, zgodne z wpisem hipotecznym placenia rocznego czynszu zł. 2 na rzecz klasztoru pp. brygidek, a następnie skarbu. P. Kronzyłber wyjechał następnie w zarządzie dóbr państwa konsens na prawo do nieruchomości; do konsensu tego dołączono wzmianki o podwyższeniu czynszu. Akcję p. K. przeciw tym wzmiankom oddalił tak sąd okręgowy, jak izba sądowa, senat wszakże uznał, że na zasadzie art. 19 ust. hipotecznej 1818 roku, nabywcę obowiązują tylko osnowa wykazu hipotecznego, dowolne zatem niewpisane do wykazu tego wzmianki zarządu dóbr państwa obowiązują p. K. nie mogą.

Miljonowa sprawa o grabieży ogromnego spadku po zmarłym kupcu nowozybkowskim, Szwedowie, wyznaczona w sądzie okręgowym kijowskim na d. 5 kwietnia, z powodu niestawienia się świadków, została odroczone. Podańnych było siedm osób; świadków zawezwano 183, ale przybyło znacznie mniej. Obrońcami są: Plewako, Gerard, ks. Urusow i Utin.

NOMINACJE.

♦ **Mianowani:** starszy prezes Izby sądownej w Petersburgu *Pochwisniew* — senatorem kryminalnym dep. kasacyjnego; podprokurator w Lublinie *Lejwin*, sędzia śled. 2 rew. pow. kieleckiego *Archangielski*, starszy sekretarz IV dep. senatu rząd. *Kollarewski* — członkami sądów okr.: pierwszy w Płocku, drugi w Kielcach, a trzeci w Kijowie; sędzia śled. do spraw ważn. przy sądzie okr. w Łucku *Simpliczew* — p. o. starszego notariusza tamże; sekretarze sądowi: *Cybulski* i *Moniuszko*, asesor sądu okrów. we Władywostoku *Panczenko*, pomocnik sędziego pokoju w prowincji fergańskiej *Bogdanowicz* i aplikant sądowy *Krassowski* — sędziami śled.: pierwszy w gub. stawropolskiej, drugi w gub. orenburskiej, trzeci rewiru 3 pow. włodzimiersko-wolnyńskiej, czwarty w prow. fergańskiej, a piąty w gub. charkowskiej; dym. radca stanu *Lewestam* — sędzia śled. 2 rew. pow. witebskiej; dym. radca dworu *Czeremnow* — sędzia pok. okr. rosiński. gub. kowieński. **Przeniesieni:** sędziowie pok.: okręgu kowieńskiego *Popow* i okr. słuck. gub. miński. *Zemczużnikow* — do prow. nadbaltyckiej; podprokurator w Czernihowie *Olchowski* — do Kijowa. **Uwolniony:** sędzia pok. okr. rosiński. gub. kowieński. *Bogdanowicz* — od powyższych obowiązków, z powodu obrania go na prezesa ziemstwa pow. małojarsławieckiego.

ZAGRANICZNE.

♦ **Harden**, wydawca czasopisma „Zukunft”, oskarżony o **zbrodnię obrazy majestatu**, popełnioną artykułem p. t. „*Monarchenerziehung*”, uwolniony został od oskarżenia. Prokurator domagał się skazania Hardena na cztery miesiące więzienia. Rozprawę przeprowadzono tajnie; wyrok jednak, tudzież dołączone do niego motywy, ogłoszone publicznie, budzą powszechnie zainteresowanie. W motywach zaznaczyl trybunał, że artykuł, który dopiero w drugiej części zajmuje się cesarzem Wilhelmem, zawiera bezsprzecznie wiele prawd. Jeżeli artykuł wywodzi, że wychowanie monarchy nie kończy się ze wstąpieniem na tron, jest to niewątpliwie prawda, albowiem teoretyczne wykształcenie monarchy, jakkolwiek pożyteczne, nie czyni go jeszcze władcą. Wychowanie trwa całe życie. Młody cesarz skutkiem swojego ducha inicjatywy i swoich dobrych a potężnych chęci, sądził, że projektowane przez siebie reformy przedkładać zdola; jeżeli zaś artykuł powiada, że cesarz sądził, iż potrafi reformy te przeprowadzić prędzej, niż się rzeczywiście stało, to leży w tem nie obraza, ale prawdziwe ocenienie stanu rzeczy.

♦ Z Buenos-Aires donoszą, że wszyscy **oficerowie pancernika** argentyńskiego „Rosales”, który zatonął, zostali na **śmierć** skazani. Stwierdzono bowiem, że gdy oficerowie przekonali się, iż zatonięcie okrętu jest nieuniknione, spili całą załogę i pozostawili na łasce losu, sami zaś ocalili się na łodziach ratunkowych.

♦ Pisma galicyjskie donoszą, że osławiony **Hendygiar** został w tych dniach odstawiony do zakładu karnego w Wiśniczu.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** W dniu 5 b. m. wyruszył z dworca kolei północnej osobowy pociąg z Krakowa, wiozący **pielgrzymkę do Rzymu**. Dla pożegnania odejżdżających patników, których zebrało się przeszło 400 osób pociąg obojga z całego kraju, przeważnie z pośród ludu wiejskiego, zgromadziła się na dworcu kolejowym dosyć liczna publiczność, oraz zastęp duchowieństwa. Z ogólnej cyfry odejżdżających więcej niż połowa przypada na kobiety. Przy odgłosie trzeciego sygnału do odejścia pociągu, kiedy podróżni znajdowali się w wagonach, zaintonował ks. Smoczyński, przewodnik wycieczki, „Kto się w opiekę”. Wśród poważnych dźwięków tej pieśni, śpiewanej chórem, pociąg ruszył w drogę, zegnany okrzykami odprowadzających. Ksiądz kardynał Dunajewski, bawiący obecnie w Rzymie, wyjedzie naprzeciw przybywających do Loreto i tamtąd doprowadzi pielgrzymkę do Rzymu, gdzie przed papieża na uroczystej audjencji, wyznaczonej na 15 b. m., ma być przyjęta. Pociąg, wiozący pielgrzymów, jechać będzie bez przerwy i bez zmiany wagonów przez 5 nocy do Rzymu, odpowiednio zaś dni podróży zużytkowane będą na zwiedzenie miast: Padwy, Asyżu, Ankonę i Loreto.

** Do gazety peszteńskiej „Nemzet” donoszą z Rzymu: W tych dniach jego świątobliwość papież **Leon XIII** przyjmował na audjencji 41 uczniów dwóch gimnazjów peszteńskich, którzy przybyli pod przywództwem swoich profesorów. Między uczniami znajdowało się i siedmiu

żydów. Papież, którego uderzył hebrajski typ jednego z nich, zapytał towarzyszących księży: „*Est confessiois mosaicae?*” — a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, rozmawiał z żydowskimi gimnazystami nader łaskawie, dopytywał ich o miejsce pobytu, o rezultaty podróży naukowej, którą odbywali. Następnie pobłogosławił wszystkich, przy czem zaznaczył, że błogosławi chłopców żydowskich wraz z ich rodzicami, pozostałymi w domu. Wszyscy uczniowie byli głęboko wzruszeni dobrocią, przebijającą się w słowach i obejściu ojca św.

** Jeden z dobrze poinformowanych korespondentów z Rzymu tak pisze o **brozurze ks. Brandi**: „Miała ona z Watykanem tyle tylko styczności, że autorowi pozwolono czytać niektóre akty i korespondencje, kiedy o nie prosił do pisanja broszury w obronie Leona XIII i jego polityki. Ale jak inspiracja nie wyszła z Watykanu, tak i odpowiedzialność nie spada na niego, ani na jezuitów, którzy też w ogromnej większości sądzą ją bardzo surowo”.

** Z Berlina donoszą, że w Rzymie w najbliższą niedzielę, na **część cesarza Wilhelma** w lokalu misji niemieckiej przy **Watykanie** wydany będzie **obiad**, na którym będą obecni kardynałowie: Rampolla, Mocenni i Ledóchowski. Potem para cesarska złoży wizytę papieżowi. Cesarzowa wyjedzie wcześniej, cesarz pozostanie sam na sam z papieżem przez dłuższy czas.

** „Lwowskie Archieparchjalnyja Wiedomosti” donoszą, iż przyjeździe **pielgrzymów** przez papieża odbędzie się dnia 29 maja. Pielgrzymi, oprócz świętopietrza, złożą ojcu św. w darze egzemplarz ewangelji w bogatej oprawie i adres wierności, zaopatrzony licznymi podpisami. Arkusze adresowe już wysłano ze Lwowa do wszystkich urzędów dekanalnych.

DJECEZJE

** Ks. Mieszczerskij zauważył, że w czasie większych świąt na schodach trzech kościołów **katolickich w Petersburgu** i na ulicy stoi bardzo dużo żołnierzy, którzy z powodu braku miejsca dostać się do kościoła nie mogą. „Nie ma najmniejszej wątpliwości — pisze z tego powodu ks. M. w „Grażdaninie” — że dla ogromnej ilości katolików w Petersburgu kościołom znajduje się za mało, a nie sądzę, ażeby jakikolwiek interes polityczny domagał się tego, ażeby katolicy pozbawieni byli możności uczęszczania do swego kościoła. Rzecz to szczególnie ważna dla naszych żołnierzy. Wszak miejsca we wszystkich kościołach katolickich w Petersburgu wystarcza najwyżej na jakie 5,000 ludzi; a tymczasem, jeśli się nie myli, żołnierzy-katolików posiada Petersburg około 6,000! Czy dobrą jest rzeczą, ażeby żołnierze, przybywający ze wsi, odzwyczajali się w Petersburgu od chodzenia do kościoła; czy dobrze, ażeby młodzież ucząca się wyznania katolickiego, z powodu braku miejsca w kościołach, nie uczęszczała na nabożeństwo, są to pytania, jak mi się zdaje, godne uwagi. Dlaczegożby dla katolików wojskowych nie miano wybudować nowego kościoła, chociażby drewnianego?”

** Wedle wydanej na rok 1893 rubryceli **diecezji warszawskiej**, w pomienionej archidiecezji jest dekanatów 14, kościołów parafjalnych I klasy 12, II klasy 18, III klasy 252, nie-parafjalnych 43, kościołów przy klasztorach męzkich 2, przy klasztorach żeńskich 3, klasztorów męzkich 2, klasztorów żeńskich 3, kleru świeckiego 463, alumnów seminarjum 127, studentów akademii duchownej w Petersburgu 5, zakonników, mieszkających w klasztorach 12, zakonników, zatrudnionych przy kościołach parafjalnych i filjalnych 34, zakonników, rezydujących po za obrębem klasztorów 2, laików zakonnych w klasztorach 4, laików zakonnych, mieszkających po za obrębem klasztorów 1, zakonnic 54, siostr miłosierdzia 221, wiernych w Warszawie 249,028, w archidiecezji, z wyłączeniem Warszawy, 963,099, wiernych zaś w archidiecezji ogółem 1,212,127.

** Z Orenburga donoszą do „Przegl. Katol.”, że proboszcz miejscowy, ks. Władysław **Bajkowski**, opuścił to miasto, udając się do Kazania, gdzie został kapelanem wojskowym. Na dworzec kolejowy, dobrze zasłużonego Orenburgowi kapłana odprowadziło liczne grono parafjan.

** Z rozporządzenia władzy wyższej, **seminarium kieleckie** zawieszono zostało na lat cztery. Kolegium rz.-katolickie w Petersburgu otrzymało już odpowiednie zawiadomienie.

ZAGRANICZNE.

** W pięknie udekorowanej sali wrocławskiego „Koncerthausu” odbyła się onegdaj **ucsta** na **część ks. kardynała Koppa**. Naprzeciw kardynalskiego krzesła, nad którym w kształcie baldachimu wznosiły się dwie kolumny barwnych wstęg, umieszczono busty papieża i cesarza, otoczone laurem. W sali zastawiono 16 wielkich stołów, na których stały srebrne lichtarze i srebrne puławy. Wśród tryumfalnej fanfary wszedł na salę ks. kardynał Kopp w towarzystwie ks. arcybisku-

pa Stabilewskiego. Chwil kilka rozmawiał ks. biskup wrocławski z księciem Raciborskim i naczelnym prezesem Seydewitzem, a potem, po odmówieniu modlitwy, zasiadł do uczy. Naprzeciw ks. kardynała Koppa zajął miejsce ks. arcybiskup dr. Stabilewski, a przy tym samym stole zasiadli jeszcze: komenderujący generał Lewiński, ksiądz Raciborski, biskup dr. Gleich, prezydent sądu Kunowski, kanonik Porsch, ksiądz Handjery, prezes Blenko, ksiądz Lichnowski, hr. Matuszka, radca sądu nadziemiańskiego p. Kazimierz Thiel i wielu innych dostojników. Jako pierwszy mówca zabrał głos ks. kardynał Kopp i wznosił okrzyk na **część papieża Leona XIII**, oraz cesarza Wilhelma II. Następnie powstał ksiądz Hatzfeld i w gorących słowach wznosił toast na **część kardynała**, a kardynał na toast ten odpowiedział, wznosząc okrzyk na **część miasta**, prowincji i diecezji swojej. Czwartą mowę wygłosił hrabia Ballestrem, który scharakteryzował łączność diecezji wrocławskiej i gnieźnieńskiej-poznańskiej, a słowa swoje zakończył trzykrotnym okrzykiem na **część ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego**. Następnie powstał generał Lewiński i toastował na **część Niemiec**, a ks. arcybiskup Stabilewski podniósł w pięknej przemowie zasługi ks. kardynała Koppa.

** Gazety niemieckie donoszą, że komisja **kolonizacyjna** zamierza wnieść w Grzybowie, w Poznańskim, **kościół ewangelicki**. Na to powiada „Westpreuss. Volksblatt”: „Takie i tym podobne doniesienia napotykamy częściej; kiedyż nareszcie znajdziemy wiadomość, że komisja kolonizacyjna buduje także kościół katolicki? Niemądre pytanie! Gdzież bowiem są kolonisci katolicy, dla których potrzebnym jest kościół katolicki? Przecież komisja kolonizacyjna nie tylko germanizuje, ale także protestantyzuje, czy rozmyślnie? nie! ale rzeczywiście i na tem polega «równouprawienie»”.

** We Lwowie zaczęła wychodzić od dnia 3 lutego r. b. „**Gazeta Kościelna**”, jako sukcesorka „Tygodnika Katolickiego”. Niektóre pisma zarzucają jej, że wiadomości jej nie są kompletne. Ks. Knapieński z „Dz. Polsk.” radzi wprost „Gaz. Kościelnej”, ażeby „przedrukowywała wiadomości przynajmniej z warszawskiego „Przeglądu Katolickiego” lub z petersburskiego „Kraju”.

** Ojciec św. ma się udać do sądu kasacyjnego we Francji, przeciwko **wyrokowi** sądu w Amiens, który unieważnił zapis ojcu św. przez margrabinę du Plessis-Bellière uczyniony i krewnych jej za spadkobierców ogłosił. W Watykanie są pewni, że kasacja uzna prawo papieża, pod pozorem formalnego prawa zaprzeczone przez sędziów w Amiens.

** Ks. Roussel, oratorjanin, wydał bardzo ciekawe **studjum biograficzne o ks. Lamennais**, autorze „*Paroles d'un croyant*”. Książka Roussela, oparta na listach Lamennais'go, zebranych przez kanonika Houët, składa się z dwóch tomów. Bardzo ciekawa ta książka wyświetla mnóstwo ciemnych dotąd szczegółów z życia Lamennais'go i w całości przedstawia go jako człowieka.

** Administracja **szkół ewangelickich** w kolonjach niemieckich, jak donosi „Now. Wr.”, została powiadomiona, że odtąd mianowanie i uwalnianie nauczycieli od obowiązków zależeć będzie wyłącznie od dyrektora szkół ludowych, a nie, jak to dotąd miało miejsce, od pastorów i rad parafjalnych.

** S. p. ks. Franciszek-August **Ozartoryski**, z zakonu salezjanów, syn księcia Władysława i zmarłej w r. 1864 pierwszej jego żony Marji księżny Amparo, hr. Vista Alegre, córki królowej hiszpańskiej Krystyny i księcia de Rianzarés, zmarł w Alasio, w 35 roku życia.

** Kardynał **Rampolla**, jak donoszą pisma petersburskie, prowadzi pertraktacje w sprawie ustanowienia dwóch **biskupstw** rzymsko-katolickich w Bułgarii.

** Uwolniony ze służby piwniczy księcia **prymasa węgierskiego**, Vaszaryego, napadł na niego w mieszkaniu z nożem kuchennym i zadał kilka pchnięć broniącemu prymasa sekretarzowi.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** W „Deutsches Medizinisches Wochenschrift” prof. dr. Dohrn z Królewca, powołując się na doświadczenie osobiste długoletniej praktyki lekarskiej, dowodzi, iż **kobiety** nie mają dostatecznych sił fizycznych, ani umysłowych zdolności dla poświęcania się **medycynie** i że działalnością swą w tym kierunku więcej przynoszą sobie i społeczeństwu szkody, niżli pożytku. Przeciwno prawom natury walczyć niepodobna — taki jest jego wyrok w tej sprawie, rozstrzygniętej kobiety i licznych ich rzeczników.

** Specjalna komisja przy ministerstwie oświaty — jak się dowiaduje „Grażdanin” — wypracowała już projekt zrównania co do **praw służbo-**

wych wychowawców liceum aleksandrowskiego i szkoły prawa z wychowawcami uniwersytetów. Wszystkie przywileje, przysługujące dotąd pierwszym, będą prawdopodobnie zniesione.

ZAKŁADY NAUKOWE.

Ministerstwo oświaty — jak donosi «Russk. Zitzn» — przesłało do kuratorów okręgów naukowych cyrkularz, w którym poleca im, zgodnie z rozkazem Najwyższym, przyjąć pod swoje zarządy wszystkie szkoły przy kościołach rzymsko-katolickich, z tym wszakże warunkiem, ażeby i nadal duchowieństwo katolickie miało pieczę nad religijną stroną wychowania młodzieży.

ZAGRANICZNE.

Ze sprawozdań urzędowych z działalności «wyższych» (średnich) zakładów naukowych w Księstwie poznańskim, podajemy ważniejsze szczegóły. Sprawozdania rzeczono wykazują uczniów tylko wedle wyznań i nie mówią nic o narodowości. W najstarszym gimnazjum Marii-Magdaleny w Poznaniu łacina zajmuje 124 godz. tygodniowo, greczyzna — 72, niemiecki — 54, francuski — 38, historia i geografia — 52, rachunki i matematyka — 68 godz. Język polski wykładany był nadobowiązkowo w 24 lekcjach tygodniowo, do nauki używano przestarzałych podręczników. Na 31 nauczycieli, Polaków było 3. W szkole przygotowawczej nie udzielano wcale nauki języka polskiego. Uczniów liczyło gimnazjum Mar.-Magd. 606, w tej liczbie 396 katolików, 150 ewangelików, 60 żydów. Do szkoły przygotowawczej uczęszczało 180 uczniów, z tych 52 katolików, 64 ewangelików i 60 żydów. Egzamin dojrzałości zdało 32 uczniów, w tej liczbie 16 katolików. Wykaz książek, nabytych do biblioteki nauczycieli i uczniów, nie zawiera ani jednej książki polskiej. Z funduszu antypolskiego, ustanowionego przez ks. Bismarcka, otrzymało 5,375 marek stypendjów 35 Niemców. Stypendja, ustanowione przez ofiarodawców Polaków, rozdane były 19 uczniom, o których wyznaniu nie ma wzmianki w sprawozdaniu. Do gimnazjum Fryderyka-Wilhelma, o charakterze wybitnie ewangelickim, uczęszczało 55 katolików, 262 ewangelików i 191 żydów. W składzie nauczycielskim Polaków nie ma. Królewskie gimnazjum realne obejmowało 323 uczniów, w tej liczbie 121 ewangelików, 103 katolików i 99 żydów. Nauki języka polskiego udzielano nadobowiązkowo w 6 lekc. tygodniowo, w składzie nauczycielskim jest 5 Polaków. Z funduszu antypolskiego pobierało stypendjum 10 Niemców, ze stypendjów pozostających do dyspozycji dyrekcji zakładu, żaden Polak wsparcia nie otrzymał. Do ośmiu średnich zakładów naukowych w pomniejszych miastach Księstwa uczęszczało 1,681 uczniów, w tej liczbie katolików tylko 477, ewangelików 908 i żydów 296. Stosunek ten nieporównywalny «Dziennik Poznański» tłumaczy opłakanym położeniem ekonomicznym ludności polskiej, ubożną systematycznie i niedopuszczającą do żadnych intratniejszych stanów.

W Galicji wydana została nowa ustawa dla szkół niższych, z powodu której w ciągu lat kilkunastu prowadzono ożywione rozprawy i spory na licznych zgromadzeniach nauczycielskich i w sejmie. Nowa ustawa zaprowadza dwa rodzaje szkół ludowych: szkoły czteroklasowe dla ludności wiejskiej, oraz 5—6-klasowe dla miejskiej. Charakterystycznym znamię nowej ustawy jest wyosobnienie szkół ludowych, które wcale nie będą przygotowywały do szkół średnich, lecz wprost do życia i działalności praktycznej. Przejście wychowawców szkół ludowych do wyższych możliwym będzie jako wyjątek — nie więcej. Szkoły ludowe przysposabiają do zawodów rolniczych, oraz domowego i drobnego przemysłu, to jest tych właśnie, które lud uprawia. Część programu, poświęcona nauczaniu religii i moralności, nakazuje rozwijanie poszanowania swojego stanu.

W uniwersytecie wrocławskim otworzone zostało z rozporządzenia ministra oświaty, a za staraniem prof. Nehringa, seminarjum filologii słowiańskiej dla poświęcających się studjom filologiczno-słowiańskim wogóle lub częściowo. Biblioteka tego seminarjum jest już w znacznej części zaopatrzona w najgłówniejsze dzieła z zakresu filologii słowiańskiej.

Z Paryża donoszą, że w tych dniach zmarła tam studentka akademii medycznej, s. p. Anna Szreiberówna, warszawianka. Pracując w pro-sektorjum anatomicznym, młoda lekarka skaleczyła się w rękę lancetem i pomimo szybkiego ratunku, zmarła skutkiem zakażenia krwi.

KOLEJNIK.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Zarząd Towarzystwa dr. żel. południowo-zachodnich — jak donoszą «Birz. Wied.» — w tych dniach skończył opracowanie projektu, który ma

ważne znaczenie dla dalszego rozwoju ruchu pasażerskiego i towarowego ogromnego terytorjum, które obecnie należy do pola działalności dróg żel. niemieckiej i petersbursko-warszawskiej. Projekt ten dotyczy połączenia Petersburga z Kijowem i Odessą drogą komunikacyjną bezpośrednią, dotykającą do linii Towarzystwa południowo-zachodniego. Urzeczywistnieniu tego projektu stały dotąd na przeszkodzie warunki umowy z głównym Towarzystwem dróg żel. ruskich co do dzierżawy drogi niemieckiej. Najwyżej zatwierdzonej d. 8 czerwca 1868 r. Zgodnie z tą umową, w ciągu pierwszych 25 lat od d. 1 września 1868 r., to jest od chwili oddania drogi Towarzystwu, rząd zobowiązał się nie pozwalać na budowę jakiegokolwiek linii równoległej do drogi niemieckiej i petersbursko-warszawskiej. Termin ten upływa d. 1 września r. b. Poszukiwania w celu przeprowadzenia nowej drogi Towarzystwo dróg połud.-zachodnich poczyniło w dwóch kierunkach — przez Witebsk i przez Smoleńsk. Prace te obecnie są już całkowicie ukończone. Ostateczny wybór kierunku zależeć będzie od rządu, ze względu na to, że droga ta, oprócz handlowego, będzie miała i strategiczne znaczenie.

«Birz. Wied.» donoszą, że na posiedzeniu komisji, obradującej nad sprawą budowy drogi obwodowej w Łodzi, nie powzięto żadnych uchwał stanowiących. Reprezentantem interesów drogi warszawsko-wiedeńskiej był p. Strasburger, drogi fabryczno-łódzkiej p. Cieszkowski, zaś fabrykantów łódzkich p. Herzberg. Delegaci grupy kapitalistów moskiewskich nie brali udziału w posiedzeniu. Ostateczna uchwała ma być powzięta na posiedzeniu następnym. Obecnie wysłuchano jedynie ofert grup współzawodniczących. Podobno konsorcjum fabrykantów łódzkich oświadczyło, że przystaje na wszelkie warunki innych współzawodników. Dziennik wreszcie dodaje w formie pogłoski, że droga wiedeńska, licząc na to, że otrzymała koncesję, wydelegowała swych inżynierów dla dokonania studjów.

W tych dniach koncesjonariusze drogi żel. Odesa-Owidiopol, jak donoszą «Birz. Wied.», zwrócili się z prośbą do ministerstwa finansów, ażeby pozwolono im rozpocząć budowę, rozporządzając kapitałem obligacyjnym, wynoszącym 1½ miliona rs., z tego względu, że anonimowe Towarzystwo belgijskie, które obiecało przyjąć udział w tem przedsięwzięciu, zobowiązań swych nie spełniło. Jeśli prośba będzie uwzględniona, w takim razie do budowy drogi przystąpią w najbliższym czasie. Według dodatkowo sporządzonego projektu, droga rzeczona ma być przedłużoną przez Akkerman do Kilji. Długość całej linii wyniesie 360 wiorst.

Towarzystwo riasańsko-uralskiej dr. ż., jak donoszą «Birz. Wied.», wniosło podanie o budowę północnej części projektowanej penzo-łódzkiej drogi żel., od punktu jej przecięcia z gracie-caryńską dr. żel. do Penzy i dalej ku północy, do Sariańska, leżącego przy budowanej obecnie riasańsko-kazańskiej drodze żel. Rzeczona Towarzystwo stara się nadto o pozwolenie wybudowania odnogi od Kozłowa do st. Sampur, tambo-wsko-kamyszyńskiej linii.

Najwyżej zatwierdzono wniosek komitetu drogi syberyjskiej o wyasygnowanie 300,000 rubli na przedwstępne zbadanie miejscowości od Sretnska do st. Pokrowskiej, oraz na ostateczne zbadanie miejscowości pod drogą żelazną zabajkalską.

OGÓLNE.

Z rozporządzenia p. ministra komunikacji, w celu dostarczenia większych wygod pasażerom na drogach żelaznych, mają być wprowadzone nowe komunikacje, bez przesłania się na stacjach, jako też ma być zwiększona szybkość biegu pociągów, oraz zmniejszony czas zatrzymywania się pociągów na stacjach węzłowych. Na dr. żel. petersbursko-warszawskiej ustanowiona została nowa komunikacja Psków-Ryga i Dwinsk-Warszawa, ulepszone komunikacje do Wilejki. Na dr. z. mosk.-brzesk. dopasowano do siebie wzajemnie pociągi z Moskwy, przez Warszawę i Aleksandrów z Berlinem. Szybkość biegu pociągów pocztowych zwiększono. Na dr. żel. warszawsko-terespolskiej, nadwiślańskiej i iwangrozdsko-dąbrowskiej ustanowiono bezpośrednią komunikację między Moskwą a Wiedniem. Na dr. z. nadwiślańskiej ustanowiono bezpośrednią komunikację między Warszawą, Gdańskiem i Sobotami (kąpiele nad morzem). Na dr. z. połud.-zachodnich mają być wprowadzone pociągi kurierskie między Kozłatynem a Brześciem; po porozumieniu się z Towarzystwem żegluga, zostanie wprowadzona bezpośrednia komunikacja od Petersburga i Warszawy przez Odesę do Sewastopola. Na dr. z. libawo-romeńskiej, zamiast miejscowych pociągów między Libawą a Koszedarami, i między Wilnem a Romnami, ustanowiono dwa pociągi między Libawą a Romnami. Na wszystkich drogach ulepszone komunikacje dla pasażerów kl. III.

W Niemczech wprowadzono nowe pociągi pociągów pruskich, jak donosi

«Pet. Ztg.», urządził 24 nowe pociągi pociągów, według systemu amerykańskiego. Większość ich będzie już znajdować się w rozkładzie jazdy od 1 maja. Na niektórych liniach mają nawet kursować 2 takie pociągi. Do tych ostatnich należy i linia Berlin-Petersburg. Pociągi posiadać będą garderoby, kuchnie, oświetlenie gazowe, oraz nowe ogrzewanie, utrzymujące stałą temperaturę 10°C. Każdy pociąg posiadać będzie 126 miejsc numerowanych, z tego 24 do 30 przypada na kl. I.

Na linii dr. z. jekaterynburgo-miaskiej, która ma połączyć dr. z. uralską z częścią czelabińską syberyjskiej dr. z., jak donosi «Russk. Zitzn», ma powstać nowa rządowa fabryka stali i szyn kolejowych.

ZMIANY OSOBISTE.

Mianowani: technicy przy budowie drogi żel. zach.-syberyjskiej: Skowzgir, Studnicki-Gizbert i Szmurlo — wszyscy trzej dystansowymi naczelnikami robót przy tejże drodze; inż. komun. Kamiński — inżynierem etat. przy min. kom. i naczelnikiem oddziału przy badaniach dr. z. zabajkalskiej; technolog Aleksander-Kazimierz Gorbowski — inżynierem etat. min. kom., z wydelegowaniem na dr. żel. libawo-romeńską; pomocnik referenta w kontroli państwa Rutkowski — starszym kontrolerem dróg żel.: samarsko-zlatoust., zlatoust.-czelabińskiej i orenburskiej, z ramienia kontroli państwa. Przeniesiony: kontroler dr. z. zakaukask. Zienkiewicz — na dr. żel. jekaterynburgską. Awansowani: p. o. inspektora główn. dróg żel., w zawiadywaniu min. kom. zostających, rad. dworu ks. Chilkow — na radcę kolegjalnego.

W personelu naczelników wydziałowych kolei warszawsko-terespolskiej zająć mają, jak donosi «Kur. Warsz.», pewne zmiany. Naczelnik wydziału technicznego tej kolei, inżynier K. Potiomkin, przejdzie na takież stanowisko, na kolejach bałtyckiej i pskowskiej, których zarząd znajduje się w Petersburgu, naczelnik zaś wydziału mechanicznego, inżynier-technolog N. Putiat, przechodzi na naczelnika takiegoż wydziału kolei azowskiej. Inżynier Glazenap z kolei azowskiej otrzymał nominację na naczelnika kolei bałtyckiej i pskowsko-riazkiej.

SPRAWY TARYFOWE.

P. minister finansów wydał przepisy, mające na celu szybsze załatwianie kwestyj taryfowych, jakie podawane bywają do decyzji ogólnego zjazdu przedstawicieli ruskich dróg żelaznych. Nadal, zamiast dwa razy do roku, jak dotąd (w lutym i październiku), ogólny zjazd zbierać się będzie ośm razy, w każdą pierwszą środę po pierwszym każdego miesiąca, z wyjątkiem letnich miesięcy (czerwiec do września). W tym czasie zjazd zgromadzać się ma tylko na wyraźne żądanie ministra.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bem Wincenty, lat 68, ob. ziemski pow. sieradzk. gub. kaliskiej — w Warszawie, 10 kwietnia.

Biskupska Antonina, 1. 92, b. przełożona prowincjonalnych pensji żeńskich, ostatnio instytutu maryjskiego — w Warsz., 9 kwietnia.

Dawidowski Konrad, lat 42, ob. ziem. — w Warszawie, 13 kwietnia.

Holewiński Wacław, 1. 49, magister nauk przyrodzonych b. warsz. szkoły głównej, literat i publicysta — w Kielcach, 10 kwietnia.

Józefowicz Klemens, 1. 60, emeryt, ob. m. Warszawy — tamże, 14 kwietnia.

Kindler Ludwika, lat 69, wdowa po znanym przemysłowcu Rudolfe — w Zittau (w Saksonji), 13 kwietnia.

Kobierzycki Korab' Bolesław, b. członek b. deputacji asyackiej gub. warszawskiej — w Chorzowie (pow. noworodowski gub. Piotrk.), 12 kwietnia.

De Koehler Józefa, lat 65, ob. m. Warszawy — tamże, 15 kwietnia.

Łeśniewski Józef, lat 64, b. urzędnik dr. żel. warsz.-wied., emeryt — w Warsz., 9 kwietnia.

Mittelstaedt Maurycy, 1. 76, obywatel ziemski — w Lipcu, 10 kwietnia.

Modrzejewski Edmund, 1. 43, doktor med. — w Warszawie, 14 kwietnia.

Nowicka Natalja, lat 52, wdowa po urzędniku dr. żel. warsz.-teresp. — w Warsz., 9 kwietnia.

De Préchamps Cecylja, 1. 75, wd. po profesorze — w Warsz., 11 kwietnia.

Quatrin Jan, lat 78, długoletni dyrektor opery w teatrach rządowych warszawskich, kawaler orderu włoskiego «Korony» — w Warsz., 10 kwietnia.

Reistein Edward, lat 67, b. leśniczy rządowy, wychowaniec b. instytutu gosp. wiejak. i leśn. w Marymoncie, ostatnio administrator tygodnika «Mucha» — w Warsz., 11 kwietnia.

Sachocki Maksym, lat 72, ob. ziem. — w Warsz.

Stalewska Emilia, lat 78, emerytka, ob. m. Warszawy — tamże, 12 kwietnia.

Strzeszewska Marja, obywat. ziem. pow. plock. — w Białowie, 12 marca.

Szafowski Franciszek, 1. 56, b. urzędnik dr. żel. warsz.-terespolskiej — w Warszawie, 13 kwietnia.

Szmidcki Franciszek, 1. 80, radca stanu, ob. ziemski — w Warsz., 13 kwietnia.

Werner Joanna, obywatelka ziemska — w Sandomierzu, 23 marca.

Wiśniewski Teodor, lat 50, ob. ziem., b. sędzia pok. — w d. Wilga, pow. garwoliński gub. siedleck.

DONIESIENIA.

Komitet zarządzający Kółka Muzycznego w Petersburgu poczytuje sobie za

obowiązek złożyć publiczne podziękowanie firmie Becker, za uprzejme udzielanie fortepianów na wieczory koncertowe Kółka.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Rolnictwo. Nadmiar i brak robotnika. Projekt p. Korolenko. Niestalość programów gospodarczych. Konwersja listów banku włościańskiego].

Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że w szeregu przyczyn, jakie złożyły się na powstanie dotkliwie dotąd odczuwać się dającej klęski nieurodzaju roku 1891, ważną odegrały rolę niefortunne warunki atmosferyczne, mianowicie długo trwająca posucha. O niej właśnie mówił profesor Kostyczew w swych odczytach publicznych, mianych w końcu marca w Petersburgu. Szan. prelegent miał, naturalnie, niezaprzeczane prawo obrać sobie za temat kwestję posuchy, zastrzegając się zresztą wyraźnie przeciw posadzeniu, jakoby uważał te posuchy za jedyną lub najważniejszą przyczynę nieurodzajów perijodycznych, trapiących mniejsze lub większe obszary. Inaczej sądzili jego słuchacze, o ile powziąć o tem można wyobrażenie ze sprawozdań drukowanych w rozmaitych pismach. Brzmiały one jak dytyramby, zdawać się może czytelnikowi, iż wynaleziono wreszcie przyczynę klęski i wskazano lek uniwersalny. Jest to znamienne dla chwili obecnej. Klęska zbyt była dotkliwa, by pozostać można obojętnym. Rozpoczęło się gorączkowe szukanie źródeł choroby, że zaś nikt ich nie poszukiwał dotąd i szukać nie umiał, że nieznanem było ich siedlisko i bieg podziemnych strumieni—każdego kto napotkał je w swych poszukiwaniach obwoływano mistrzem wszech nauk agronomicznych. Prof. Kostyczew wskazywał jak uprawiać rolę należy, by wilgoć wiosna najdłużej zasilać ją mogła, tłumacząc zaś jego myśli obwieszczali światu, że klęsk już nie będzie, gdy rolnicy stosować będą receptę prelegenta. Jutro ktoś wskaże, jak zabezpieczać się należy przeciwko szkodliwemu wpływowi nadmiaru wilgoci, i ciż sami sprawozdawcy wyśpiewają dytyramb na cześć posuchy. Bądź co bądź, fakt gorączkowego zainteresowania się wszystkim, co rolnictwa dotyczy, świadczy o pewnym zwrocie w poglądach na zadania i cele ekonomii krajowej, zwrocie, który z czasem doprowadzić może do gospodarczego odnowienia społecznego.

Narady w petersburskiem Tow. gospodarzy rolnych przybrały od roku bieg ożywiony; przysłuchują się im nie tylko specjaliści, lecz i ogół, chciwie wchłaniający wiadomości o postępie, choćby teoretycznym do czasu, wiedzy rolniczej i polityki ekonomicznej. Przed paru tygodniami p. Korolenko poruszył we wspomnianem Towarzystwie kwestję braku i nadmiaru robotnika w poszczególnych prowincjach państwa, pomijając zresztą zupełnie Królestwo. Oznaczywszy obszar pracy rodziny włościańskiej cyfrą 15 dzieł, p. K. rozpatrzył stosunek obszaru do ludności w 50 guberniach Cesarstwa. Doprowadziło go to do podziału tych guberni na trzy grupy. Do pierwszej należą gęsto zaludnione prowincje środkowe i zachodnie, posiadające pewien nadmiar robotnika dlatego tylko, że w niektórych guberniach, np. wołyńskiej, system inten-

sywny gospodarczy nie jest jeszcze w całej rozciągłości swej stosowany. Do grupy drugiej zalicza p. K. prowincje południowe (Besarabje, gub. chersońska, jekaterynosławska, taurydzka, saratowska, samarska, orenburska i obwód doński), które zawierają w swym obszarze mnóstwo gruntów nieuprawianych, i które nawet dla uprawy gruntów eksploatowanych obecnie potrzebują 1,400 tysięcy robotników obcych. Do grupy trzeciej zaliczają się gubernie o mniej urodzajnych gruntach i małym rozwoju gospodarstwa rolnego, posiadające nadmiar siły roboczej ludzkiej, dający się określić cyfrą 4,500 tys. robotników. Otóż p. K. pragnie, by olbrzymią tę masę robotników z prowincyj pierwszej i trzeciej grupy (razem około 9 mil. osób) skierować do prowincyj grupy drugiej, osiedlając część przybyłych na gruntach dotąd nieuprawianych, resztę zaś używać do robót na roli, zapewniających stały coroczny zarobek. Ruch robotników rolnych na południe istnieje też obecnie, chodzi zatem p. K. o to, by ruch ten uregulować. Projekt powyższy wywołał w Towarzystwie nader ożywione debaty. Polemizowano zawzięcie, mówiono o tem, że nadmiar robotników znajduje źródło zarobku w pracy fabrycznej, że rozpowszechniające się stosowanie machin i narzędzi rolniczych zmniejsza rok rocznie w prowincjach grupy drugiej popyt na siłę roboczą ludzką, mówiono wreszcie dużo o stosunku robotnika do pracodawcy, poruszając przy tej sposobności cały szereg zagadnień, niedość ściśle wiążących się z projektem pana Korolenki. Projekt ten jest niemal niewykonalny. Czasy jednorazowego przesiedlania się narodów minęły niepowrotnie i trudno wyobrazić sobie uregulowany przez władzę ruch 10 milionów osób, naraz wyprawianych z siedzib rodzinnych na tysiącowiorstowe odległości. Można, co najwyżej, wywrzeć wpływ pewien na usunięcie nadużyć i smutnych następstw ruchu naturalnie istniejącego, można pewną zaprowadzić kontrolę nad wynajmem robotnika, utworzyć biura, zbierające wiadomości o popycie i podaży pracy.

Fantastyczne projekty rodzą się zwykle w chwilach powstawania nowych kwestyj i gorączkowego zainteresowania się niemi. Rzeczywistość redukuje je z wolna do granic możliwości, zdrowe ziarno zostaje, kielkuje i daje owoc. Gorszą jest fantazyjność w czynach, niestalość działalności i pracy—a dwie te wady aż nadto wyraźnie widzieć się dają w systemie, lub raczej w braku systemu krajowego gospodarstwa rolnego. Złożyło się na to wiele powodów, a przede wszystkim zależność rolników od spekulacji zbożowej na rynkach zagranicznych, pochodząca ztąd przeważnie, że rolnik, nie mający łatwego i taniego kredytu, produkuje to, czego żądają w danej chwili, sprzedaje zboże na pniu lub plony przyszłych, nieznanym mu urodzajów. Dało się to poznać obecnie w prowincjach zachodnich. Produkty niegdyś cenne spadły w cenach tak, że paraliżowały rolników na ciężkie straty, nowe zaś zapotrzebowania zapowiadać się zdają może zbyt pohną dążność do produkowania nowych ziemiopłodów. Wówczas gdy fermerzy amerykańscy są w stanie przechowywać olbrzymie zapasy z lat minionych, by rzucić je na rynek europejski w chwili najodpowiedniejszej, jak to w roku ubiegłym z pszenicą uczynili, rolnik nasz krajowy żyje częstokroć przysłowiem: «Maciek zrobił — Maciek zjadł», i nie jest w stanie wyzwolić

się z pęt zagranicznej spekulacji. Gdyby tak kredyt zapomogowy!

Skoro o kredycie mowa, zaznaczyć winniśmy doniosłą reformę banku włościańskiego, spowodowaną przez konwersję jego listów 5 1/2-proc. na 4 1/2-procentowe. Oddajna już oczekiwana konwersja wywrze, prawdopodobnie, wpływ nader doniosły na działalność banku, która nie mogła dotąd rozwinąć się należycie, tak skutkiem zbyt wysokich rat, jakie opłacać musieli włościanie-dłużnicy, jak skutkiem pewnych wad w organizacji i postępowaniu instytucji, jakie zostaną usunięte z projektowaną reformą jej statutu. W chwili obecnej bank włościański stał się wielkim właścicielem ziemskim, posiadającym 133,731 dzies. gruntów, obciążonych długiem blisko 8 mil. rs. Zeszłoroczna strata, jaką bank poniósł przy eksploatacji tych obszarów, wyniosła blisko 600 tys. rs., i gdyby tak szło dalej, należałoby zwinąć instytucję, która wyczerpała już swój kapitał zapasowy. Konwersja listów banku zapobiegnie częściowo tej ewentualności, której możliwość usunięta zostanie całkowicie wówczas dopiero, gdy cały statut banku ulegnie stanowczej zmianie. Pomimo konwersji, raty opłacane przez dłużników pozostaną wciąż zbyt wielkimi, z powodu krótkiego terminu amortyzacyjnego, system zaś udzielania pożyczek grupom, nie zaś jednostkom, paraliżować nie przestanie energii nowonabywców. W każdym razie konwersja jest krokiem nader ważnym na drodze reformy banku i zapobiega ujawnieniu się zbyt dotkliwych strat do czasu, aż cały statut ulegnie zasadniczej zmianie. Termin deklaracji o zamianie dawnych 5 1/2-proc. listów na nowe 4 1/2-procentowe ubiega d. 30 kwietnia st. stylu. Konwersja dokonana zostanie w lipcu, i w razie zamiany dawnych listów na nowe, właściciele otrzymają po rublu bonifikacji na każde 100 rs. nominalnej wartości papierów.

H. K.

Wystawa wileńska.

Wbrew obiegającym pogłoskom, wystawa wileńska, jak zapewnia «Kur. Warsz.», stanowczo odbędzie się w Wilnie w r. b. Termin otwarcia wyznaczono na dzień 13 września, zamknięcia zaś na dzień 22 t. m. Program, świeżo właśnie zredagowany, obejmuje 8 działów, a mianowicie: 1) inwentarz żywy, jako to: konie, bydło, owce, trzodę chlewną, króliki, psy, ptactwo. 2) Przemysł mleczny: przyrządy do wyrobu masła i sera służące. 3) Nasiona zbożowe. 4) Sadownictwo, ogrodnictwo i leśnictwo. 5) Produkty rolne, techniczne, mające związek z przemysłem rolnym. 6) Nawozy sztuczne i opał kopalny. 7) Przemysł domowy i rzemiosła. 8) Dział po za konkursowy, w którym znajdą pomieszczenie okazy przemysłu wielkiego, mające łączność z rolnictwem (jak np. maszyny i narzędzia rolnicze), tudzież wszelkie okazy, nadesłane z miejscowości nie objętych programem. Do konkursu na wystawie należeć mogą hodowcy i producenci li tylko z czterech guberni nadniemeńskich: wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej i mińskiej; wystawcy z pozostałych guberni kraju zachodniego, tudzież z Królestwa polskiego, mogą uczestniczyć tylko w ósmym dziale, jak przed dwoma laty, gdy dość licznie stanęli do apelu wystawcy warszawscy, zachęceni handlowym *par excellence* charakterem wystaw wileńskich. Istotnie, zbyt wszelakiego rodzaju okazów na wystawach tutejszych jest zawsze bardzo wielki. Interesanci zgłaszać się winni do sekretarza Towarzystwa wyścigów konnych w Wilnie, p. Stefana Niezabitowskiego. Komitet wystawy tegorocznej składa się z osób następujących: pp. d-ra Adolfa Jelowieckiego (głównego gospodarza wystawy), marszałków:

Jana Ursyna-Niemcewicz, hr. Zubowa i hrabięgo Platę, Emila Butkiewicza, Karola i Stanisława hr. Czapskich, ks. Czetwertyńskiego, von Ekse, Mieczysława Jeleńskiego, ks. Gargaryna, Pawła Kończy, Michała Łęskiego, Bronisława Romera, Saburowa i w. in. Wystawa tegoroczna zapowiada się o wiele lepiej od wszystkich swych poprzedniczek. Gonitwy doroczne odbędą się tu w r. b. w maju. Dni wyścigowych dwa: 21 i 23 maja, poczem konie wyruszą do Warszawy. Wileńskie Towarzystwo wyścigów konnych przeznaczyło w roku bieżącym do rozegrania 3,000 rs., a ponieważ od głównego zarządu stadnin przypadnie w udziale 5,000 rs., przeto ogółem będzie do rozegrania w ciągu 2 dni 8,000 rs. Suma to bardzo znaczna, jak na Wilno, zwłaszcza, iż dotychczas suma nagród na torze snipskim nie przenosiła ogółem 4,500 rs. *Grand prix* wileński, 2,500 rs., będzie rozegrany roku bieżącego w pierwszym dniu gonitw. Oprócz tego program wyścigów tegorocznych obejmuje: jedną nagrodę 1,500 rs., dwie po 1,000 rs. i kilka po 200—800 rs. Z właścicieli większych stajen mają tu nadesłać swoje konie pp.: Jan Ursyn-Niemcewicz i Ludwik Grabowski. Oprócz tego udział w gonitwach tegorocznych wezmą konie pp.: Wargunina, Edwarda Korsaka, Konstantego Gnoińskiego, Nałęcza (hr. I. Ledóchowskiego), Wańkowicza, bar. Stromberga i innych.

W SPRAWIE SKLEPIKARSKIEJ.

II.

Na ukształtowanie się współczesnego sklepikarstwa, które obejmuje w 7 znanych mi gub. Królestwa zgórą 8,000 sklepów (bez względu na wyznanie właścicieli), z obrotem około 23 milionów rocznie, wpłynęły następujące czynniki:

Po 1860 roku stopniowo poczęły wzrastać gospodarstwa przemysłowo-rolne, powstały cukrownie, fabryki żelaza, huty szklane i wiele innych fabryk, jednym słowem ekonomiczny rozwój kraju. Skupienie pewnej liczby rodzin najmniejszych, wytworzyło konieczność utworzenia sklepu, co nieodzownie uczynił Sruł, lecz on jak i oni wszyscy, nie mogli zadowolnić ogółu potrzeb, bo Srule i leki rozporządzają zbyt szczupłymi kapitałami. Więc zarząd fabryczny, w celu uchronienia się od nieakuratności robotników i osobistych niewygód oficjalistów, wskutek traconego czasu na kupno w mieście, otwierał sklepy, budował domy robotnicze, organizując osady fabryczne. Tego rodzaju sklepy, oraz zakładane w majątkach przez właścicieli ziemskich, p. Jeleński nazwał «sklepami obywatelskimi», podobnie, jak wogóle sklepy wiejskie nazywa chrześcijańskimi.

Twierdzenie: sklepy obywatelskie, chrześcijańskie, całej sprawie nadaje zgóry określone tło, dowodzi pewnego programu polityczno-społecznej natury, co trzeba odrzucać, albowiem nie względy chrześcijaństwa, nie polityko-społeczne tendencje danych grup społecznych, lecz interes ogółu masy społecznej decyduje o sprawach dobrobytu.

Z pośród ogółu innych czynników, bezpośrednio lub pośrednio wpływających na ruch sklepiarski, których tutaj, dla zbyt szczupłego zakresu artykułu, nie wyszczególniam, bardziej nad inne wpłynął zanik kramarstwa wędrownego, tak zwanych węgrów. Rozporządzenia rządowe 1876 r. i obostrzone 1878 r., zabraniające zagranicznym poddanym trudnienia się handlem wędrownym, jakkolwiek chwilowo nastraszyły kierowników tego handlu, lecz, jak nadmieniałem, tylko chwilowo, i 1888 r. słowacy i węgry mieli w War-

szawie gospodę, z kąd się dowiedziałem, że od lat pięciu interes w Królestwie się nie opłaca i kramarze operują głównie w północno i południowo-zachodnich guberniach państwa, gdzie mimo współzawodnictwa ruskiego kramarstwa interes można prowadzić.

Na pytania o przyczynach tego, dowiedziałem się tyle tylko, że od 1860 roku chłop chętniej sam kupuje, a żydzi sprzedają towar po takiej cenie, za jaką kramarzowi nie warto. Zanik tradycyjnego kramarstwa dał bodziec rozwojowi sklepikarstwa szczególnie wobec tego—co jak później poznałem, kramarze zyskiwali 100 na 100, gdy żyd kontentuje się 20%, a następnie wobec zjawiska, iż chłop z chwilą uwłaszczenia stał się stokrój skąpszym, jak to stwierdzają starzy żydzi i węgry. Natomiast z zanikiem tradycyjnego kramarstwa zaczął się rozwijać nowy handel wędrowny, który przedej powstał jako skutek sklepikarstwa, niż żeby być mu współzawodnikiem. Kramarze ci, to obrażnicy i tkacze. Pierwsi oprócz obrazów rozprzedają wydawnictwa Breslauera i kalendarze, ogniskują się w Warszawie i Częstochowie, i od lat kilku podlegają konkurencji ruskiego kramarstwa, które z powodzeniem rozprzedaje nawet religijno-moralnej treści wydawnictwa moskiewskiego komitetu «*gramotnosti*», naturalnie tym, którzy nauczyli się po rusku w wojsku. Tutaj winniem nadmienić, iż w wielu miejscowościach Królestwa tem jest język ruski, czem francuzki dla inteligencji kraju. Zdolni współzawodnicy, ruscy kramarze zdołali już przystosować się do fabrykacji wizerunków katolickich. Ruski wyrób jest tańszy od niemieckich i żydowskich wyrobów Częstochowy i Wrocławia (Szlazka nie mieckiego), z kąd wyroby te rozechodzą się od Karpat i dalej aż pod Bałtyk.

Chociaż pisma swego czasu zwracały uwagę na wyrób katolickich świętości przez żydów, lecz nie wywołało to większego skutku nad pospolite wyrzekanie, i dopiero dwa lata temu słyszałem o kółku młodych alumnów warszawskiego seminarjum duchownego, którzy w tej sprawie zwrócili się do spółki salonu artystycznego.

Druga grupa wędrownego kramarstwa, tkacze—trudnią się rozprzedają resztek wyrobów tkackich z Łodzi, Tomaszowa, Zgierza, Ozorkowa. Powstanie tego kramarstwa datuje się od chwil zastoju robót w Łodzi w 1878 czy 1880 roku, gdy fabrykanci, za przykładem br. Grezów, na pocieszenie uwolnionych robotników, rozdawali resztki, towar nadpsuty i brak fabryczny. Śledząc za tem zjawiskiem, dotarłem w Łodzi w 1889 r. do starego żyda, który podobno dawniej trudnił się paserstwem, lecz wtedy prowadził rozległy handel brakiem i resztkami wyrobów tkackich, a za pomocą 36 najemnych agentów, pospolicie tkaczy, swój handel rozwinął na okoliczne wsie i miasteczka gub. kaliskiej i piotrkowskiej.

Dowiedziałem się również o całych rodzinach w Turku, Pabjanicach, Zgierzu i Ozorkowie, które samodzielnie prowadzą ów handel za pomocą ojca rodziny i braci, gdy pozostali pracują w domu.

Ów żyd z Łodzi pozostawił dwóch synów i kilku zięciów, którzy zobopólnie prowadzą interes już na dużą skalę i obecnie rozporządzają obszernym kredytem w Łodzi i w Warszawie.

Jeden z zięciów, człowiek o szerokich widnokęgach myśli i światłych zamiarach, na przyszłość wziął na siebie

dział handlu wędrownego. Podobno posiada on zgórą stu agentów wędrownych, jest w stałych stosunkach z setkami sklepów wiejskich, którym udziela kredytu i wzamian korzysta z zaufania sklepiarzy, pośrednicząc w sprzedaży produktów rolnych na rynkach Łodzi i zagranicy, bo p. Samuel, dzięki swym agentom i sklepikom, prowadzi znaczny eksport jaj zagranicę. Bez mała 1/3 sklepów, będących w stałych stosunkach z panem Samuelem, przedstawiają ci, którzy zakładali sklepy przy współudziale «*Roli*» i proboszcza lub «*Gazety Świątecznej*». Mimo to niemal wszyscy oni są uzależnieni przez miejscowych żydów, którzy pośredniczą między sklepem a kantorem w Łodzi, bo sklepiarz, wobec braku realnej instytucji potrzeb sklepiarskich w Łodzi, woli opłacać faktora, niż kierować się wskazówkami Warszawy.

Obecnie, gdy działalność p. Samuela rozgłębia się na kilka guberni, «*Rola*», «*Gazeta Świąteczna*» i «*Zorza*», z całym kołem osób z niemi połączonych, wciąż piszą różne rady i wskazówki, chociaż już od lat kilku znają konieczność czegoś bardziej realnego nad dotychczasowe działanie. Mojem zdaniem, możnaby odpowiedziałność, jaką za obrót i bieg sprawy sklepiarskiej ponoszą wyżej wskazani, jest aż nadto widoczną, gdy ich usiłowania porównamy z działaniem pana Samuela. Wobec powyższego, kwestja: gdzie przyczyna ekonomicznego zastoju wsi, ergo przyczyna tej apatii, jaką ma chłop i nie-chłop do książki, do uświadomienia sobie wiadomości, kto był Piotr i Rzepicha, na co krzewiciele oświaty narzekają—będzie zupełnie zrozumiałą.

Smutna i stara to historia, która staje się już wprost zabawną, gdy jedno z pism, roszczące sobie rozległe aspiracje społeczne, ustami jednego ze swych współredaktorów (Nr. 25 za 1889 rok) wyraża pragnienie ewolucyjnego rozwoju, t. j. ponieważ doktryna ewolucyjna uczy, iż wszystko rozwija się drogą różniczkowania i całkowania, przeto sklepikarstwo winno się stowarzyszać w powiatowe i gubernjalne agentury w sprowadzaniu towaru i eksportu produktów rolnych. Jednym słowem, sklepikarstwo rozpieczęć winno się całkować.

W. Wojciechowski.

Wileński bank ziemski.

Wilno, 26 marca.

Jakkolwiek w «*Kraju*» poruszane już było po razy kilka, w sposób sprawozdawczy, tegoroczne ogólne zebranie akcjonariuszów banku ziemskiego, odbyte w dniu 16 marca, to jednak pozwolę sobie bliżej nieco przedmiot ten rozpatrzyć. Dużo interesowności zebraniu temu nadały kursujące na długo już przedtem po mieście pogłoski o rzekomej malwersacji, dokonanej przez jednego z urzędników banku, w tymże mniej więcej czasie, gdy podobne wypadki u nas zaszły w banku handlowym i filii banku państwa. Opozycja miała zatem już zgóry przygotowaną, ukutą broń przeciwko zarządowi, z którymby mogła walczyć nie bez powodzenia, a przynajmniej sprawić «*huczek*» nielada, gdyby istotnie coś podobnego było zaszło, ale nadspodziewanie ten oręż z rąk jej wytracono. Zaraz po obiorze na przewodniczącego zebrania hr. Zubowa, i odczytaniu przez zarząd sprawozdania za rok ubiegły, członek dyrekcji, p. Józef Montwill, zabrał głos, oznajmując zgromadzonemu, że wobec pogłosek o rzekomych stratach, zarząd czuje się w obowiązku oświadczyć, że żadnej malwersacji w banku w istocie nie zaszło i być nawet nie mogło.

wszystko zaś redukuje się do tego, iż jeden z urzędników, p. W., który dobrowolnie opuścił służbę w banku, popełnił w księgach rachunkowych błąd na sumę 12 tysięcy rubli, i że uregulowanie tego rachunku członkowie dyrekcji przyjęli na siebie osobiście, tak, iż o żadnych stratach, mogących dotknąć akcjonariuszów, mowy być nie może. Istotnie, dokonana w połowie lutego szczegółowa w ciągu trzech dni rewizja, i druga, odbyta na kilka dni przed zebraniem, wykazały wszystko w należyty porządku.

Sprawozdanie z roku 1892 z tego względu jest ciekawe, iż daje poniekąd możność oceny z grubsza działalności banku za całe 20-lecie jego istnienia (1872—1892). Dowiadujemy się najpierw, iż pod względem ilości wydanych pożyczek, bank wileński w szeregu banków akcyjnych pierwsze miejsce zajmuje, w ciągu bowiem lat 20 wydał takowych na majątki przeszło 92 miliony, i na domy przeszło 21½ miliona, czyli razem zgórą 113½ mil., z nich zaś, po zamortyzowaniu blisko 39½ mil., pozostaje na d. 1 marca przeszło 74 mil. W tym okresie straty przez bank poniesione przy sprzedaży majątków wynoszą ogółem 136,859 rubli, co przeciętnie w rok stanowi 6,843 ruble. Kapitał akcyjny na d. 1 stycznia r. b. wyraża się w cyfrze 5,750,000 rubli, zapasowy wynosi niecałe 1½ miliona, czyli po 63 rs. 24 k. na akcję, oprócz tego, ustanowiony przed rokiem specjalny kapitał rezerwowo oblicza się na 76,312 rubli. Obowiązkowa dla wszystkich banków konwersja 6° o listów zastawnych, najprzód za pomocą syndykatu, następnie banku państwa, całkowicie zakończona przed nowym rokiem, lubo była, być może, kosztowna, jednak ostatecznie dała dłużnikom banku możność zmniejszenia opłaty ratówek. Co się tyczy dywidendy, bank jest w możności wypłacenia za rok ubiegły 39 rubli, na akcję całkowicie opłaconą.

Wszystko to stanowi jedną tylko stronę medalu, co uwzględnia interesy akcjonariuszów, których sprawy wymownie broniła opinia publiczna pp. hr. Milewskiego i M. Jamonta, stawiając wszelkie przeciwko sprawozdaniu zarządy, zwięźczo zresztą odpięte przez dyrekcję. Między innymi słyszano i ten zarzut, że bank miał ponieść stratę przez zbytne folgowanie pewnej osobistości, wystawiając jej dobra na sprzedaż po nieopłaconiu nie już dwóch tylko z kolei, lecz znacznie więcej ratówek. Drugą stroną medalu są wręcz przeciwnie natury interesy dłużników banku, omawiane wyłączenie w prasie i popierane zarzutami, skierowanymi przeciwko bankowi. Te ostatnie, na temat właściwie drożyzny kredytu, jakkolwiek w zasadzie mogą być słuszne, w większej części jednak zdradzają u oskarżycieli albo pewne względy natury osobistej, albo też niedokładną znajomość rzeczy. Wyjątku od tego nie stanowią i najnowsze, wygłoszone w mińskim Towarzystwie rolniczym przez p. Kowalewskiego, o których czytamy w N-rze 11 „Kraju”. Narazie najlepszą odpowiedzią na nie jest właśnie sprawozdanie banku z roku 1892. Nie słusznym jest twierdzenie p. K., że warunki pożyczki w banku wileńskim cięższe są niż w tuskim i chersońskim, z których pierwszy (turski) zgola nie jest, jak mniema p. K., opartym na wzajemności, lecz jest podobnie jak akcyjny. Ilość płaconych przez dłużników kar jest wyborem sprawdzianem w sądzie o warunkach pożyczek: im kary są mniejsze, tem warunki, naturalnie, są łżejsze. Zestawiając opłacone w roku ubiegłym grzywny do banków: wileńskiego, tuskiego, moskiewskiego i chersońskiego, widzimy, że w wileńskim wynoszą one tylko 0,23% od sumy pożyczek, w tuskim — 0,28%, w moskiewskim dochodzą do 0,39%, i tylko w chersońskim stanowią 0,19% od pożyczek, co się tłumaczy w zupełności całkiem odmienną ustawą i organizacją ostatniego banku, opartego na kredycie wzajemnym. Ze zarząd banku, w granicach, ustawy dażył zawsze w kierunku niesienia możliwych ulg dłużnikom, dowodem na to — że już całkiem na stronę usunięciem sprawę konwersji, jest zmniejszenie o 25% opłaty, pobieranej na rzecz banku (ufornowanie kapitału zapasowego, dywidenda, kosztu administracji), zniesienie dla krótkoterminowych pożyczek stopy procentowej z 9 na 7%, a najważniejsze, iż grzywny się

rachują nie za cały miesiąc, jakby to wypadło na mocy ustawy, lecz tylko za pół miesiąca. Niezależnie od tego, dyrekcja banku postawiła inny wniosek, mający również ulgi dłużnikom na celu i przyjęty przez ogólne zebranie: 1) naznaczyć prolongatę niewypłacalnym dłużnikom zamiast 2, do 6 miesięcy, rachując grzywny po 1/2%, w ciągu 2 pierwszych miesięcy, w dalszych zaś — 1%; 2) przy pożyczkach, nie przewyższających 4 tysięcy rubli, za ogłoszenia o sprzedaży pobierać: za I—7 rubli, za II—8, czyli razem 15 rubli, zamiast pobieranych dotąd 25 rubli.

Zbytecznie dowodzić, iż w bankach, opartych na wzajemnym kredycie, położenie dłużników, z natury rzeczy, powinno być bardziej udogodnione, niż w akcyjnych, jakkolwiek i w tamtych nie braknie skarg na drogość kredytu, ani też tam wszystko się działo i dzieje najpomysłniej. Przypomnijmy stan interesów ruskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego i mającą nastąpić konwersję 5° o listów zastawnych warszawskiego Towarzystwa. Ale wielu się zdaje, że wobec niemożliwego dla nas wzajemnego kredytu, pozostaje nam tylko wciąż wołać: „hajże na Soplicę!” t. j. całą winę za wszelkie nasze niepowodzenia zwać na bank wileński, chociaż na czele jego stoja osoby powszechnego zaufania. Jeśli nie mieć jedynie na uwadze nielatwych istotnie warunków naszych gospodarstw przy dzisiejszym kredycie, to w wyrazach: „groza kapitalizmu” i t. p., nie trudno będzie dojrzeć albo tradycyjnej naszej niezaradności, lub też, co się najczęściej zdarza, refleksji po opłakanych skutkach nieprodukcyjnego użycia bankowych pożyczek. Zresztą, nie przesadzając o dalszej konwersji listów zastawnych, niezależnej zgola od pojedynczego banku, zaznaczmy, że wszelkie ważniejsze zmiany w sprawach banków ziemskich obecnie regulują się wyłącznie przez zjazd bankowych przedstawicieli, zostający pod kontrolą rządu, który o wszelkich ulgach sam przedewszystkiem się troszczy. Wszelkie więc poszczególne jakieś układy, zawierane pod groźbą „strejków” z pojedynczymi osobami, lub grupami klientów banku, byłoby, tak nam się zdaje, zgola niestosowne dla poważnej, prawidłowo funkcjonującej instytucji finansowej, boby stworzyły wcale dla nikogo niepożądany precedens.

Wróćmy jednak jeszcze na chwilę do ogólnego zebrania d. 16 marca. Po zakończonych debatach nastąpiły wybory. Wybywający z kolei członek dyrekcji, hr. A. Plater, został nowo obrany znakomitą większością 522 głosów przeciwko 47; na kandydatów powołani zostali również dawniejsi, pp. A. Jarzembski i S. Wereszczaka. Do składu komisji szacunkowej ponownie obrano pp. K. Falewicza i E. Bortkiewicza, i na kandydata p. Lubańskiego; skład zaś komisji rewizyjnej i deputatów przy losowaniu żadnym zmianom nie uległ.

St. Wł.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Ogłoszono ukaz Najwyższy o wykupie przedterminowym 5½-procentowych świadectw państwowych banku ziemskiego włościańskiego i o emisji w tym celu 4½-procentowych świadectw tego samego banku, na sumę 51,078,300 rubli, na zasadzie warunków poprzednich emisji 4½-procentowych świadectw tego samego banku. Właściciele 5½-proc. świadectw banku włośc. na żądanie mogą otrzymywać emitowane obecnie 4½-procentowe świadectwa. Ci zaś z właścicieli, którzy nie zechcą przyjąć nowych świadectw, otrzymają fundusz w gotówce, z doliczeniem procentów do terminu wycofania ich z obrotu. Z rozporządzenia ministra skarbu, nie wyszłe do ciągnięcia 5½-procentowe świadectwa mają być wykupione w dniu 2 (14) lipca 1893 roku. Procenty przestają się liczyć od tego samego terminu. Od tego terminu także zaczyna się wykup świadectw w kantorach i oddziałach. Za każdy brakujący kupon jest zatrzymywana całkowita jego wartość, z potrąceniem opłaty od zysków z funduszu pieniężnych. Uprowadza się właścicieli 5-procentowych świadectw banku włościańskiego, pragnących otrzymać fundusz i procent, że przyjmowanie świadectw rozpocznie się z dniem 18 (30) czerwca 1893 roku. Właściciele 5-procentowych świadectw mają prawo otrzymać wzamian za nie 4-procentowe świadectwa w tej samej kwocie, którą

mieli w 5½-procentowych świadectwach, z dopłatą w gotówce po 1 rublu do każdej 100 rubli. Wydawanie 4½-procentowych świadectw odbędzie się nie później, niż 1 (13) lipca 1893 roku. Deklaracje o żądaniu zamiany mają być składane nie później, niż 30 kwietnia (12 maja) 1893 roku. Właściciele 5-procentowych świadectw, którzy nie złożyli w terminie wskazanym deklaracji, będą uznani za nie chcących zamiany.

— W Warszawie odbyło się w tych dniach ogólne zebranie członków zgromadzenia giełdowego. Sprawozdanie zaznaczyło trudne warunki, w jakich się znajdował w r. z. przemysł i handel, a tłumaczy je panujący w r. 1891 głód. O ile z jednej strony rolnictwo w niepomysłnych było warunkach, o tyle przemysł w niektórych jego gałęziach znacznie się podniósł. Przemysł węglowy i żelazny w roku sprawozdawczym bardzo się rozwinął; jeden tylko przemysł cynkowy, pod naciskiem konkurencji szlacheckiej, trochę chromał. Handel wełną w r. z. dał wcale dobre rezultaty, a przemysł bawełniany rozwijał się dobrze; natomiast kampania cukrownicza nie była dość pomyslną. Handel z Cesarstwem w dziale produktów fabrycznych i rękodzielniczych rozwijał się należycie, handel zaś zagraniczny dla całego państwa wykazuje zmniejszenie wywozu. Z czynności, przedsięwziętych przez komitet celem dopomożenia rozmaitym gałęziom przemysłu i handlu, zaznaczyć należy prace nad taryfami od maki i clem od bawełny, wybór starszego meklera, jarmark na wełnę i chmiel, regulację handlu zbożowego, ujednolicenie taryf i t. d.

— Z ogłoszonych przez ministerstwo skarbu danych okazuje się, że w ciągu stycznia w kraju południowo-zachodnim produkcja okowity była mniejszą, aniżeli w roku zeszłym. W styczniu r. z. produkcja wynosiła 1,789,018 wiader, a w roku bież. 1,606,006 wiader. W porównaniu z rokiem zeszłym znacznie zwiększyły się zapasy okowity w guberniach południowo-zachodnich, wynosiły bowiem 876,624 wiadra, wobec 578,218 wiader w roku zeszłym.

— W ciągu ostatnich dni przez Nikolajew — jak donosi „Torg.-Prom. Gazeta” — przeprowadzono znaczne stada owiec, przeznaczonych do wywozu do Francji i Hiszpanji. Od r. 1892 począwszy, gałęź ta wywozu zagranicznego przybiera coraz większe rozmiary, i przy obecnych bardzo niskich cenach na wełnę, obywatelowie zyski znaczne ciągną z dorocznej rozprzedaży pewnej części owiec.

— Generał piechoty, zaliczony do zapasu armji, A. Komarow, szlachcic P. Bejzam i obywatel Bemer, otrzymali koncesję na utworzenie Towarzystwa udziałowego, w celu urządzenia cukrowni i rafinerji w Lubarze, w gub. wołyńskiej. Kapitał zakładowy Towarzystwa ma wynosić 500,000 rubli, podzielonych na 1,000 udziałów po 500 rs.

— „Nowosti” dowiadują się, że na wydatki w sprawie urządzenia w guberniach wschodnich (ufińskiej, orenburskiej, samarskiej i permskiej) sprzedaży wódki z ramienia skarbu, wyasygnowano 2,200,000 rs.

— Z Petersburga, pod datą 31 marca, donoszą do „Koelnische Zeitung”: „Dzisiaj, a w żadnym razie nie później jak jutro, wysłane będą do Berlina kontr-propozycje w sprawie traktatu handlowego”.

— Departament poborów stałych, jak się dowiaduje „Grazhdanin”, zewsząd od inspektorów podatkowych otrzymuje jak najpomysłniejsze wiadomości o stanie urodzajów.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Dokonany w dniu 1 (13) kwietnia przewrót polityczny w Serbji nie mógł nie oddziaływać na usposobienie sfer giełdowych. Szczególniej wpływ jego odczuła giełda wiedeńska, na której zapanowała formalna panika; pod wpływem tego i na giełdzie berlińskiej przeważało usposobienie pesymistyczne względem wszelkich obcych walorów, które dopiero pod koniec tygodnia sprawozdawczego ustąpiło nieco odmiennemu kierunkowi, dzięki pewnemu uspokojeniu się umysłów. Na giełdzie berlińskiej, według ostatnich (wtorkowych) doniesień, płacono za 100 rubli 211 m. 50 pf., to jest tyle, ile płacono przed tygodniem; po zamknięciu jednak giełdy dawano o całą markę wyżej, co niewątpliwym jest symptomem dobrego względem ruskiej waluty usposobienia.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 6-go kwietnia. Polityczki premjowe: I em. 242,50, II em. 221. Polityczki wschodnie: II em. 104,50, III em. 104,50. Bilaty premjowe banku szlacheckiego: 194,75. Akcje banków: dyskontowe 448, międzynarodowe 444, ruskiego 275, wileńskiego ziemskiego 450, kijowskiego ziemskiego 798. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,75; kijowskie — 101,50; charkowskie — 100,75; połtawskie — 100,90; moskiewskie — 101,50. Giełda warszawska dnia 18-go kwietnia. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 101,25; miasta Warszawy: ser. I — 102,70, ser. II — 102,25, ser. III — 102,25. Akcje banku handlowego — 411. Monety: funt szterling — 9 rs. 66 kop., marka — 47,25 kop., frank — 38,31 kop., gulden — 79 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 69 kop., rubel srebrny — 106 kopiejek, rubel papierowy — 65,20 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. W ciągu ostatnich dwóch tygodni w międzynarodowym handlu zbożowym wielkie zaszły zmiany. Już przed świętami wielkanocnymi, jak to notowaliśmy, tendencja zniżkowa ustała pod wpływem wiadomości o stanie zasiewów i

KURJEREK KSIĘGARSKIostatnich nowości,
otrzymanych w księgarni**BR. RYMOWICZ**

w Petersburgu.

Adamczewski J. 2586 monogramów różnych stylów i rozmaitej wielkości, zastosowanych do rzemiosł. Zeszyt I, k. 25.

Aleksandrowicz W. Głos i jego kształcenie w sztuce śpiewu, rs. 1.

Barzycki Józef, dr. O pielęgnowaniu zdrowia, k. 25.

Belza St. W górach olbrzymich, rs. 1.

Bersohn M. Quelques mots sur un tableau inconnu d'Andrea Vicentino, représentant l'entrée d'Henri III, roi de Pologne et de France à Venise en l'an 1574, k. 60.

Bloch Jan. Kredyt melioracyjny i stan rolnictwa, rs. 2.

Boas J. E., dr. Podręcznik do nauki zoologii, w opracowaniu d-ra Józefa Nusbaum, z 400 drzew, w tekście, zeszyt 1 do 10, rs. 2; wypisujący całość płaci nadto rs. 1 za ostatnie 5 zeszytów.

Bourdeau L. Historia i historycy, studjum krytyczne o historii, uważanej jako umiejętność pozytywna, rs. 1 k. 35.

Brauchereau L., ks. Zwyczaje towarzyskie dla osób duchownych, rs. 1 k. 20.

Brücke Ernest, dr. (prof. fizjologii wiedeńskiego uniwersytetu). Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, rs. 1.

Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, czyli droga do świętości ka-

plańskiej przez modlitwę wewnętrzną, wyd. drugie, t. I, rs. 2.

Czerwikowski Marcin, ks. Albania, zarysy etnograficzne, kulturalne i religijne, wyd. ilustr., rs. 1 k. 80.

Gawalewicz Marjan. Perla, obraz dramatyczny wierszem, k. 40.

Gry w karty dawniejsze i nowe, ułożył stary gracz (wyd. 2), rs. 1.

Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia, przeł. z franc. J. K. Potocki, rs. 2.

Historia naturalna w obrazach. Botanika i mineralogia w 269 kolorowanych obrazkach, z tekstem Feliksa Wermińskiego, rs. 4.

Jankowski Cz. Rymów nieco, k. 75.

Jedne praktyczne przepisy konfitur, likierów, marynat, ciast i t.p., przez autorkę 365 obiadów, rs. 1 k. 50.

Junosza Al. Wybór pism, t. IV. (Pod wodę, obraz z życia wiejskiego), rs. 1.

Kieczyński Jan. Słownik wyrazów używanych w muzyce, k. 60, opr. k. 90.

Kowerska Zofia. Dzidzia, nowela, rs. 1 k. 20.

Kramsztyk St. Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, geofizyki i astronomii, rs. 3.

Kraushar Al. Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza holendrów w Brazylii, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana-Kazimierza, 1592—1656, 2 tomy, rs. 4.

Krechowiecki Adam. Najmłodszy, pow., 2 t., rs. 2 k. 40.

Krechowiecki Adam. Veto! powieść historyczna, 4 tomy, wydanie drugie, rs. 4 k. 50.

Kwestja kobieca, przez J. Z., k. 20.

Lindau Paweł. Pasożyt, pow., k. 60.

Lubbock John. Powaby życia, z 77 wydania angielskiego, rs. 1.

Łętowski J. Stary mąż, nowela, rs. 1 k. 20.

Mantegazza Paweł. Sztuka ożenienia się, k. 80.

Nabożeństwo do Najśw. Marii Panny, Matki miustającej pomocy (Poznań), k. 30.

Nadmorski, dr. Kaszuby i Kociewie, język, zwyczaje, przesady, podania, zagadki i pieśni ludowe. Poznań, k. 90.

Niemirycz Jul. Filozofja historii narodu polskiego, osnuta na tle dziejów ludzkości, 2 t., cena rs. 4.

Nowowiejski Antoni, ks. Ceremonjał parafialny. Przewodnik liturgiczny dla duchowieństwa, pasterstwem dusz zajętego, t. I, rs. 1 k. 20.

Ottuszewski Wl., dr. Istota, przyczyny i leczenie jankania i wadliwego wymawiania, z 5 rys., k. 20.

Odyniec E. A. Legendy. Z życia św. Franciszka z Assyżu. Pacierze. Memento mori. Trzy wiśnie, k. 5.

Pamiętnik młodej dziewczyny. Księżniczka Katarzyna. Dwie powieści dla dorastającej młodzieży, kart., rs. 1 k. 20.

Pelczar Józef, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. Pięte wydanie przejrzone i powiększone, 2 tomy, rs. 3.

Samson Julja. Wychowanie dziewcząt w rodzinie (praca uwieczniona przez akademię francuską), rs. 1.

Scholtz F., dr. Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie, przełożył J. Wl. Dawid, k. 90.

Sever. Dzielnia kobieta, pow. rs. 1.

Sokolik Aleksander, ks. Katechizm ko-

ścioła rzymsko-katolickiego, kurs niższy, k. 80.

— Nauka religii kościoła rzymsko-katolickiego, kurs wyższy, k. 60.

Spirydjon. Kodeks światowy, wyd. trzecie, znacznie powiększone, k. 90.

Świderski L. Jesienią, kom. w 1 akcie, k. 30.

Teatr amatorski № 27. Raptus, kom. w 1 akcie, k. 30.

— № 28. Straduję, kom. w 1 akcie, k. 30.

Weryho Marja. Las, książka przeznaczona dla dzieci od lat 6 do 10, w opr. kart. k. 90, w opr. ozdobnej rs. 1 k. 20.

Wierzbowski Wl., dr. Poradnik lekarski w chorobach wenerycznych. Rady i wskazówki co do zachowania się przy stosunkach płciowych, środki lekarskie przeciwko chorobom wenerycznym, oraz sposoby, ochronne w celu usunięcia zarazy, k. 50.

Wodzińska Marja. Amazonka, podręcznik jazdy konnej dla dam, rs. 2 k. 50.

Wójcicki H. Praktyczna gramatyka języka polskiego, k. 40.

Zapolska Gabriella. Menażerja ludzka, rs. 1 k. 50.

Zielczak Józef, dr. Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, k. 10.

Zola G. Pogrom (La Débacle), rs. 1 k. 50.

Żywot Małgorzaty Bosco, spolszczył ks. Antoni Chmielowski, k. 50.

Uwaga! Księgarnia uprasza panów wydawców, aby po 1 egzemplarzu każdej nowości nadsyłać zechcieli wprost pod opaską, bezzwłocznie po wyjściu, dla pomieszczenia takowej w „Kurjerku”.**KAWIARNIA POLSKA**

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki, Kieduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pączki, chrusty i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1244-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

NAJLEPSZE I NAJTANSZE DOTYCHCZAS**„HORNSBY AKROYD”,**

patentowane motory naftowe bezpieczeństwa

wyrobu angielskiego, stałe i lokomobilowe, z zupełną pewnością dobrego działania, polecają

A. WETTLER, M. NASSIUS,

Warszawa, Hoża № 49.

(75-4-4)

BACZNOŚĆ

przed podrabianiem

„EXSICCATOR”.Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszura bezpłatnie. **Uważać** na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i pacyjniu. Po-trzebni agenci. Dostać można tylko: **Marszałkowska 117. Adres:** inż. **RITTER, Warszawa.** (78-3-3)**WAPNO ROLNICZE**

w partjach wagonowych po rs. 90 za wagon (750 pud.) loco st. Warszawa. Worki na 8—9 pud. osobno po 20 kop. sztuka, w partjach mniejszych po kop. 15 za pud loco skład, poleca

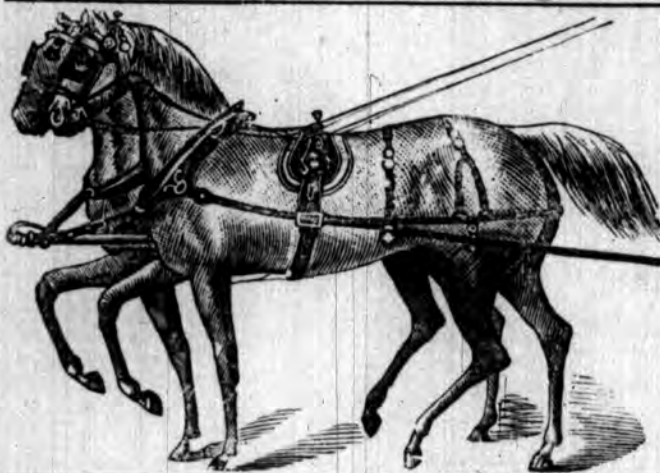
ALFRED GRODZKI,

Warszawa, Senatorska 33.

(94-2-1)

SZCZAWNICA,

zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny w Galicji, w pow. nowotarskim, z 7 zdrojami silnej szczawy sodowo-słonej i sodowo-żelazistej.

Znakomita górska stacja klimatyczna z orzeźwiającym powietrzem. Kuracja mleczna, żółtyczna i kefirowa. Pierwszorzędna wieź-walnia solankowa i balsamiczno-igłowiowa. Zakład wodoleczniczy, kąpiele mineralne i rzeczne w bystrym Dunajcu. Wszelkie urządzenia postępowe, 1,200 pokoi dla gości, niektóre z kuchniami. W I sezonie do 20 czerwca i w III do 20 sierpnia, oraz w porze jesiennej i zimowej mieszk. zakł. o 1/3 część tańsze przy najmie dziennym. Lekarz zakł. dr. Wl. Ściborowski i 7 innych lekarzy udziela chorym porady. Ze wszystkich linii kolejowych dojazd do stacji w Starym-Sączu, z kąd drogą malowniczą wśród gór nad Dunajcem, 41 kilom. do zakładu (5 godzin jazdy), odpoczynek w Łącku. Pocztowóz, powozy i wózki według taksy. Wody ze źródeł Józefiny, Magda-leny i czystej szczawy Jana na głównym składzie H. Mattoniego w Starym-Sączu, we wszystkich aptekach i handlach wód mineralnych. Prospekty rozsyła oplatnie i zamówienia na mieszkania przyjmuje **ZARZĄD GÓRNEGO ZAKŁADU. F. Wiśniewski.** (88-10-1)Siódła i wszelkiego rodzaju uprząże na konie wyrabiają się najtaniej w specjalnym zakładzie wyrob. rymarsk. i siodlarsk. **ADAMA ZAWADZKIEGO,** Warszawa, ul. Królewska, № 6 (róg Saskiego placu). (28-8-4)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

объявляетъ, что въ № 411 Сб. тар. Росс. ж. д. подъ № 5096 опубликованъ тарифъ на повагонную перевозку дерева мѣстныхъ породъ и дѣсныхъ строительныхъ материаловъ отъ нѣкоторыхъ станцій Юго-Западныхъ жел. дорогъ до станцій Одесса, установленный на срокъ съ 27 Марта сего 1893 года впредь до отмены. (1724-8-1)

POLSKA FABRYKA PIERNIKÓW**A. POPLAWSKIEGO,**

ulica Elekoralna, 23, w Warszawie.

Polecając wszystkie uznanej dobroci wyroby swoje, zawiadamia, iż na sezon letni wodo-kuracyjny przygotowała zapas pierników karlsbadzkich i marjenbadzkich, wypiekanych według oryg. przepisów, wprost ze źródeł otrzymanych. Poleca także jako nowość wielce hygieniczne pierniki młęt. w paczkach po 15 k. Wysyłka za zaliczeniem. Pp. handl. rabat. (96-2-1)

GŁÓWNY SKŁAD ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH W WARSZAWIE, Krakowskie-Przedmieście, № 55,

POLECA:

PŁÓTNA

na koszule i prześcieradła.

STOŁOWĄ BIELIZNĘ

białą i kolorową.

HERBACIANE JEDWABNE
GARNITURY.

DRELICHY na markizy i story.

WYROBY POŃCZOSZNICZE, pończochy od k. 35 para, skarpetki od k. 20.

FIRANKI

od rs. 2 kop. 80 za parę.

PORTJERY

z met. podpięciami od rs. 5 k. 50 za parę.

DYWANY wszelkich rozmiarów.

SERWETY DYWANOWE. MA-

TERJAŁY MEBLOWE od 42 k.

za arszyn.

KAPY pikowe, jedwabne.

NOWOŚCI
na sezon wiosenny, jako to:
**PŁÓCIENKA, KRETONY, BA-
TYSTY, SATYNKI, ZEFIRY,
OKSFORDY,**
DRELISZKI na ubrania męskie, **KA-
MIZELKI PIKOWE** i t. p.
BIELIZNĘ GOTOWĄ
damską i męską.

Kompletne wyprawy począwszy od rs. 100.

(87-6-1)

Próby materiałów arszynowych na prowincję skład wysyła bezpłatnie.

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (1541-12)

Są do nabycia w księgarniach dzieła
naukowe pedagoga

PI. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela
czytać, pisać i rozmawiać po niemiec-
ku w 3 miesiącach, po angielsku
w 24 lekcjach. Cena metody nie-
mieckiej kurs niższy kop. 60; kurs
wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba
kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska
z wymową k. 75. Najlepsze ele-
mentarze: polsko-niemiecki lub
rusko-niemiecki z wymową, z 14
wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35,
20 i 10. Polski z 20 wzorkami pi-
sma, rysunkami i rycin., razem 340
figur, tudzież ze wskazówek, pedagog.
k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki
poglądowej, w 5 język., po 100 do
150 figur w zeszytach, k. 40 każdy
zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każ-
dego rubla po k. 20. Skład główny u
autora (Reussnera, ul. Marszałkowska,
№ 142, w Warszawie). (1498-24-14)

NOWOOTWORZONY

skład ceraty

z własnej fabryki

A. P. FIODOROWA,

Petersburg, Wielka Sadowa 25.

Wielki wybór obrusów, serwetek,
dywanów—ceratowych.

Ceny umiarkowane.

Handlującym rabat. (1648)

ZAKŁAD DIETETYCZNY

d-ra Skórczewskiego

W KRYNICY.

Otwarty od 15 maja do 30 wrze-
śnia. (93-4-1)

Dla prenumeratorów „Kraju”

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4.

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło
60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wiesz-
cza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok,
wizerunki członków jego rodziny, jako to: braci, żony, córek i syna; por-
trety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej,
Klaudji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana,
Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta uro-
dził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły nowogródzkiej,
uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod
Burgas, uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie
był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo,
które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeszlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumera-
torów „Kraju”niżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod
adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

PIERWSZA W KRAJU FABRYKA NAJNOWSZYCH

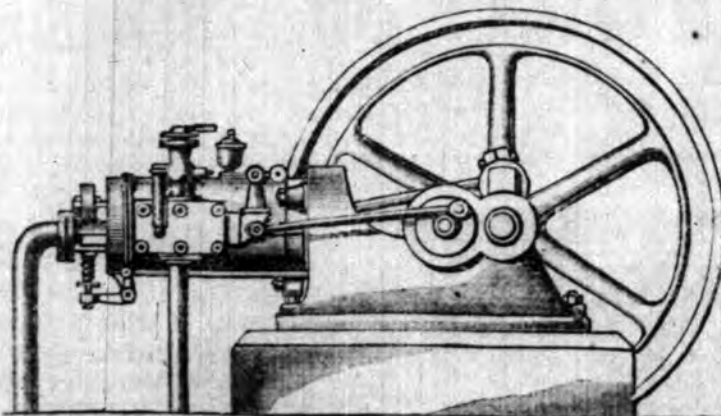
MOTORÓW GAZOWYCH I NAFTOWYCH

R. Machczyńskiego,

w Warszawie, ulica Ogrodowa, № 13.



Poleca lokomobile, lokomotywy, drezyny kolejowe i t. p. Gniotowniki
do ciasta, osiewaczki do maki i pudru, magle domowe, transmisje syst.
„Sellersa”, formy żelazne na butelki, cylindry i t. p. (95-6-1)



Cenniki przesyłamy bezpłatnie.

Ceny znacznie niższe od zagranicznych.

NOWE WYDANIE KSIĄŻKI

GRY W KARTY,

dawniejsze i nowe. Dokładne
sposoby ich prowadzenia, po-
przedzone krótką historią kart.

Ułożył Stary Gracz.

Treść główna: Marjasz, Kiks,
Wózek czyli bicz, Druzbart,
Kasztelan, Kupiec, Pantl, Cha-
ponka, Wist (we wszystkich
odmianach), Boston, Prefe-
rans, Wint (obszerniej
opracowany) z wszel-
kimi odmianami, Pi-
kieta, Imperial, Ekarte, Bezik,
Rams, Lambr, Kwadryl, Cynk-
wil. (97-2-1)

Wydanie drugie poprawione. Cena
rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 15.
Skład główny w Księgarni Maury-
cego Orgelbranda w Warszawie,
naprzeciw posagu Kopernika.

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy po-
wolywać się na pismo nasze.



GLÓWNI REPREZENTANCI FABRYKI

I. K. STARLEY & CO

W COVENTRY (56)

KUKSZ & LUEDTKE

w Warszawie, Bielańska № 5.

A. I. DEMCZYŃSKA,

uczeń, pr. Mosenheila, leczy masa-
żem zwykłym i ginekolog. i leczn. gimn.
Newski pr. 114, m. 2. (R-1253-13-5)

POLECA SIĘ UWADZE RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW!

Za połowę ceny—rs. 2k. 40, z przes. rs 3,

placąc należność przy odbiorze (za zaliczką poczt.) lub nadsyłając zgóry,
KOLOROWANE TABLICE do nauki poglądowej o rzeczach,

zawierające sześćset przedmiotów w 24 pięknych obrazach kolorowanych, wykonanych przez znakomitszych naszych malarzy, pod kierunkiem pedagogicznym specjalisty, z nazwami w 5 językach, do nauki konwersacji. Jest to jedyne, a nader pożyteczne, nie tylko do nauki, lecz i do zabawy małych dzieci, wydawnictwo krajowe, w którym natura i całe otoczenie przedstawione są w charakterze czysto swojskim. Całość składa się z 12 zeszytów; nazwy w 5 jęz. dodane są do każdej tablicy na oddzielnych kartach. Cena dotychczasowa rs. 4 k. 80.

Księgarnia EDWARDA KOLINSKIEGO w Warszawie

(ul. Marszałkowska № 122), nabywszy resztę nakładu w niewielkiej ilości egzemplarzy, przez czas krótki sprzedawać będzie to wydawnictwo nadzwyczaj tanio, bo za połowę ceny: po rs. 2 k. 40, z przesyłką rs. 3. Oprawa kartonowa k. 80; ozdoba, w płótno angielskie, z naklejeniem tablic na tekturę rs. 1 k. 60. **Książeczka: Lekcje o rzeczach do tablic kolorowanych po kop. 30, z przesyłką kop. 40.**

UWAGA. Dla ułatwienia nabycia tego wydawnictwa ogłosił szerzemu, Księgarnia sprzedawać będzie nawet zeszytami pojedynczemi, z wypłatą co tydzień po k. 20, biorąc jednak przy 1 zeszytce zadatek rs. 1, na ostatnie pięć zeszytów, które po wykupieniu pierwszych 7 zeszytów wydane zostaną bezpłatnie. (79-2-2)

Prosimy powoływać się na «Kraj», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych artykułach.

TYGODNIK ROMANSÓW I POWIEŚCI

wychodzi raz na tydzień w sobotę, obejmuje 16 kolumn w dwie szpalty garmontowego druku. Cena w Warszawie rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. Od 1 stycznia 1893 r. rozpoczęliśmy druk następujących powieści: «Przypadek czy zbrodnia», przez Ramestana, oryginalnie napisana. «Komnata zaczarowana», w tłumaczeniu z angielskiego. «Nemrod» Jerzego Ohneta, w tłumaczeniu z francuskiego. Komplet od nowego roku znajdują się jeszcze na składzie i prenumerata stosownie do życzenia, od tego czasu przyjęta być może. Prenumeratorzy rocznie, placący zgóry za cały rok w kantorze wydawcy, otrzymają jako **PREMIUM BEZPŁATNE** do wyboru jedno z następujących dzieł:

Andriolli. Bohaterki poezji polskiej	rs. 2 kop. —	Prenum. roczni Tyg. Rom. i Pow. otrzymują BEZPŁATNIE.
Gomulicki W. Nowele, tom jeden	» 1 » —	
Dygasiński A. Z zagony i bruku, zbiór nowel tom jeden	» 1 » 50	
Pieśni Galla, z rys. Czesława Jankowskiego ..	» 1 » —	
Kraszewski J. I. U Babuni, 2 tomy	» 1 » —	

Na koszt przesyłki jednego z pierwszych czterech dzieł należy nadać kop. 25, na Kraszewskiego zaś kop. 35. (1692-6-5)

Adres: S. Lewental, wydawca, w Warszawie, Nowy-Swiat № 41.

A. DEICHSEL.

Fabryka powrozów drucianych i tkalnia drutu,

Sosnowice, stacja drogi żel. warsz.-wiedeńskiej.



dostarcza każdej chwili

DRUT KOLCZASTY do płotów:

- № 1. Drut kolczasty cynkowy 4-szpicyowy po k. 12 1/2 za sążeń.
- № 1. Drut kolczasty czarny
- № 2. Drut kolczasty cynkowy 3-szpicyowy ..
- № 2. Drut kolczasty czarny

Zaliczenie w jednej trzeciej należności przy zamówieniu, przy znacznych obrotach rabat. Tkaniny druciane do ogrodzeń, płotów i t. p. najtaniej. Instrukcje do zakładania płotów drucianych wysyła się bezpłatnie. (81-5-2)

ZARZĄD

ZAKŁADU WÓD MINERALNYCH W CIECHOCINKU
niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty będzie dla kuracji w d. 8 (20) maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej warszawsko-bydgoskiej łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odległą. Z Warszawy do samego miejsca podróży trwa 6 godzin. Wody ciechocińskie jodowo-bromowe słone. (81-5-3)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляетъ, что на перевозку хлѣбныхъ грузовъ во время навигаціи сего года, съ 17 марта по 15 ноября, вводятся въ дѣйствіе на Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогахъ навигаціонные тарифы со ставками прошлаго года, а также тарифъ отъ Могилева до Одессы въ размѣрѣ 67 руб. 28 коп. съ вагона въ 610 пудовъ, съ включеніемъ дополнительныхъ сборовъ. (1720-3-1)

БАЛАНСЪ

ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-МУ АПРѢЛЯ 1893 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	114,359	47
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка	754	82
б) въ Частныхъ Банкахъ	39,848	41
	40,603	23

Корреспонденты:

а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис.	450,167	07
б) по усиленному тиражу	589,400	—
	1,039,567	07

Ссуды долгосрочныя:

а) подъ за-логъ земельныхъ имуществъ	54 1/4 — 416,315	93	
	43 1/2 — 2,118,579	26	
	61 1/2 — 45,113,898	23	
	48 1/2 — 9,630,515	34	
б) подъ за-логъ городскихъ имущ.	27 1/2 — 1,300,943	41	57,279,308 76
	18 7/12 — 448,861	40	
	29 9/12 — 8,641,932	81	
	19 12/12 — 3,286,053	62	13,677,791 24
			70,957,100 —

Ссуды краткосрочныя	3,980,800	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ ..	1,69	100 —
Сверхсрочное погашеніе ссудъ Закл. Лист.	188,400	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,657,500		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (3,992,700) ..	4,574,381	07
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссіонныя ..	1,311,734	32
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	825,451	93
б) разсроченные	42,565	48
в) просроченные	591,597	28
	1,459,614	69

Расходы за счетъ заемщиковъ:

а) Страховка	25,831	90
б) Разные	155,930	60
	181,762	50

Учтенные купоны	347	50
0/0 причитающіеся по 0/0-нымъ бумагамъ ..	45,713	90
Государ. 5% сборъ	13,168	24

Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	5,100	—
б) » содержанію Банка на 1893 г.	107,278	92
в) » оффисамъ	11,261	06
г) » конверсіи	42,987	—
	166,626	98

Домъ для помѣщенія Банка	200,000	—
--------------------------------	---------	---

БАЛАНСЪ 85,973,278 97

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XV вып.	5,750,000	—
» » XVI »	115,450	—
Запасный » I—XV вып.	1,509,699	07
» » XVI »	86,250	—
Резервный	76,312	19
	7,537,711	27

5% закладные листы выпущ. къ обрац.:		
а) » безсрочные	42,017,100	—
б) на 61 г. 8 м.	24,390,000	—
в) » 48 л. 8 м.	1,120,000	—
г) » 29 л. 9 м.	2,370,000	—
д) » 19 л. 11 м.	1,063,000	—
	70,957,100	—

Закладные листы, подлежащіе выпуску	1,699,100	—
Сверхсрочное погашеніе:		
Закладными листами	188,400	—
Наличными деньгами	940,718	87
	1,129,118	87

Корреспонденты	131,549	22
Закл. листы тираж. непред. къ оплатѣ, обыкн.	363,700	—
» » » » конв. I и II	72,800	—
» » » » конв. III	589,400	—
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	292,383	—
Невыданный дивидендъ	249,668	95
Процентный фондъ 6% и 5% для опл. куп. на ср. 1/7 93 г.	1,816,416	92
Погасительный фондъ 6% и 5% для 41-го тиража 1893 г.	335,914	11
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей	30,815	39

Переход. суммы:		
а) разныя	168,732	38
б) сум.предст. на оцѣнку	31,859	37
	200,591	75

Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	318,093	12
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	127,612	11
Пеней	29,047	63
0/0 по 0/0 бумагамъ	12,202	30
Проценты разныя	9,905	18
	496,860	34

Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка ..	70,000	—
Остатокъ чистой прибыли за 1892 г.	149	16
(1727-1)		

БАЛАНСЪ 85,973,278 97

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ владѣ Банку къ 1-му Апрѣля 1893 г. состоитъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 5,577,765 р.

ЗЕМСКОЕ КРЕДИТНОЕ ОБЩЕСТВО ЦАРСТВА ПОЛЬСКАГО.

КОНВЕРСИЯ

5% Закладныхъ листовъ въ 4½%.

Земское Кредитное Общество Царства Польскаго приступаетъ къ конверсии своихъ 5 проц. закладныхъ листовъ въ 4½ проц. на основаніи правилъ о конверсии 5 проц. закладныхъ листовъ, утвержденныхъ Господиномъ Министромъ Финансовъ 9 ноября 1892 года. Сумма находящихся въ настоящее время въ обращеніи 5 проц. закладныхъ листовъ, за вычетомъ вышедшихъ въ обыкновенный тиражъ погашенія 20 марта (1 апрѣля) сего года, составляетъ 113,070,200 руб.

Новые 4½ проц. закладные листы выпускаются достоинствомъ въ 3,000 руб., въ 1,000 руб., въ 500 руб., въ 250 руб. и въ 100 руб., отпечатанными на бумагѣ одинаковой формы, какъ и прежніе 5 проц. закладные листы и пользуются тѣми-же гарантіями какими пользовались прежніе 5 проц. закладные листы, мѣсто коихъ они заступаютъ. Никакой 4½ проц. закладной листъ не можетъ быть выпущенъ для конверсии прежде чѣмъ будетъ обезпечено изыятіе изъ обращенія 5 проц. закладнаго листа соотвѣтственной нарицательной стоимости. Новые 4½ проц. закладные листы выпускаются безъ опредѣленнаго срока погашенія ихъ и снабжаются 20 полугодовыми купонами, на сроки 10 (22) іюня и 10 (22) декабря каждаго года. Срокъ платежа перваго купона 10 (22) декабря 1893 года.

На погашеніе 4½ проц. закладныхъ листовъ, выпускаемыхъ для настоящей конверсии, назначаются погасительные взносы заемщиковъ по соотвѣствующимъ ипотечнымъ ссудамъ. Минимальное погашеніе на каждый заемъ опредѣляется въ одинъ процентъ съ обезпеченнаго ипотечною долгомъ, съ прибавленіемъ 4½ проц. съ погашенной уже суммы этого долга. Погашеніе производится по номинальной стоимости, путемъ тиражей, производимыхъ въ Главной Дирекціи въ Варшавѣ ежегодно 20 марта (1 апрѣля) и 19 сентября (1 октября), начиная съ 19 сентября (1 октября) 1893 г. Номера листовъ, вышедшихъ въ тиражи погашенія, публикуются въ Петербургскихъ, Варшавскихъ и Берлинскихъ газетахъ.

Оплата вышедшихъ въ тиражъ листовъ, въ слѣдующій за тиражомъ срокъ платежа процентовъ, а равно оплата срочныхъ купоновъ производится въ Главной Дирекціи въ Варшавѣ и въ имѣющихъ быть назначенными для сей цѣли мѣстахъ въ Петербургѣ, Москвѣ, Берлинѣ и въ другихъ городахъ. Купоны отъ закладныхъ листовъ подлежатъ установленному въ Россіи сбору съ доходовъ отъ денежныхъ капиталовъ.

Для производства конверсии Земское Кредитное Общество Царства Польскаго посредствомъ особаго тиража назначаетъ къ оплатѣ 10 (22) іюня настоящаго года 5 проц. закладныхъ листовъ на сумму 56,535,100 руб. Общество предлагаетъ владѣльцамъ вышедшихъ въ особый тиражъ 5 проц. закладныхъ листовъ, обмѣнить ихъ листы на новые 4½ проц. закладные листы на слѣдующихъ условіяхъ: Владѣльцы представляемыхъ 5 проц. закладныхъ листовъ получаютъ одинаковый съ представляемымъ номинальный капиталъ новыми 4½ проц. закладными листами. Кромѣ того, они получаютъ приплату въ 1 руб. 50 коп. за каждые конвертированные 100 руб. 5 проц. закладныхъ листовъ. Представляемые 5 проц. закладные листы должны имѣть при себѣ купоны на срокъ 10 (22) декабря 1893 г. и послѣдующіе. При недостаткѣ купоновъ стоимость ихъ за вычетомъ 5 проц. сбора уплачивается представляющими листы, наличными деньгами. Купоны на срокъ 10 (22) іюня с. г. остаются въ пользу владѣльцевъ и могутъ быть предъявлены ими къ оплатѣ при представленіи конвертированныхъ закладныхъ листовъ. Въ тоже время Земское Кредитное Общество Царства Польскаго предлагаетъ владѣльцамъ 5 проц. закладныхъ листовъ, не вышедшихъ въ особый тиражъ погашенія, обмѣнить свои листы на 4½ проц. на одинаковыхъ условіяхъ. Земское Кредитное Общество Царства Польскаго оставляетъ за собою все права относительно 5 проц. закладныхъ листовъ, которые останутся непогашенными по настоящей конверсии. Заявленія къ обмѣну принимаются до 8 (20) мая с. г. включительно въ Главной Дирекціи Общества въ Варшавѣ и его отдѣленіяхъ и затѣмъ:

Въ Волжско-Камскомъ Коммерческомъ Банкѣ въ С.-Петербурѣ и его отдѣленіяхъ въ Москвѣ, Харьковѣ, Кіевѣ и Ростовѣ на Дону.

• С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ въ С.-Петербурѣ и отдѣленіи его въ Кіевѣ.

• С.-Петербурѣ: въ С.-Петербургскомъ Учетномъ и Ссудномъ Банкѣ.

• Русскомъ для внѣшней Торговли Банкѣ.

• Коммерческомъ Банкѣ въ Варшавѣ С.-Петербургскомъ Отдѣленіи.

• Московскомъ Купеческомъ Банкѣ въ Москвѣ.

въ Варшавѣ: въ Коммерческомъ Банкѣ.

• Варшавскомъ Учетномъ Банкѣ.

у Г-на И. Г. Вліохъ.

• • Леона Гольдштаанда.

• Гг. С. Натансонъ и Сыновья.

• Г-на Г. Вавельберга.

въ Берлинѣ: у Гг. Мендельсонъ и К°.

у Г-на С. Влейхредера.

Въ Правленіи Учетнаго Общества.

Владѣльцы представляемыхъ къ конверсии закладныхъ листовъ

должны представлять ихъ при двойныхъ нумераціонныхъ спискахъ и сдавать листы натурою или же, при взносѣ залога въ размѣрѣ 4 проц. номинальной ихъ стоимости, обязаться позднѣйшею сдачею. Въ послѣднемъ случаѣ листы должны быть сданы въ мѣсто приѣма заявленій, съ требованіемъ возврата внесеннаго залога, не позже 10 (22) іюля с. г., подѣ опасеніемъ, въ случаѣ не сдачи листовъ къ этому сроку, потерять не только залогъ, но и лишиться права обмѣна, такъ какъ въ этомъ случаѣ Общество можетъ признать заявленія ихъ недействительными.

На представляемыхъ къ конверсии 5 проц. закладныхъ листахъ дѣлается конверсионная отмѣтка, владѣльцамъ ихъ уплачивается премія по конверсии, а самые закладные листы, за удержаніемъ купонныхъ листовъ, возвращаются ихъ владѣльцамъ.

О времени выдачи новыхъ закладныхъ листовъ взаменъ листовъ имѣющихъ конверсионную отмѣтку, въ свое время послѣдуетъ особая публикація.

Въ мѣстахъ приѣма въ Германіи допускаются къ конверсии 5 проц. закладные листы, снабженные Германскимъ Имперскимъ штемпелемъ. Подлежащіе выдачѣ изъ означенныхъ мѣстъ приѣма 4½ проц. закладные листы должны быть снабжены такимъ же штемпелемъ.

На могущій образоваться остатокъ отъ погашенныхъ для конверсии въ особый тиражъ 5 проц. закладныхъ листовъ на сумму 56,535,100 руб. не представленныхъ къ обмѣну на 4½ проц. закладные листы, Земское Кредитное Общество Царства Польскаго до 8 (20) мая с. г. принимаетъ въ своихъ кассахъ заявленія на приобрѣтеніе за наличные деньги 4½ проц. закладныхъ листовъ, выпускаемыхъ вмѣсто оставшихся 5 проц. по цѣнѣ 98 руб. 50 коп. за 100 руб. номинальныхъ и уплачиваемыхъ 10 (22) іюня с. г.

Развертка листовъ по полученнымъ заявленіямъ производится соразмѣрно имѣющемуся остатку.

При заявленіяхъ вносится залогъ въ размѣрѣ 4 проц. истребованной суммы закладныхъ листовъ, наличными деньгами или процентными бумагами, который при сдачѣ листовъ засчитывается или возвращается. Въ случаѣ несвоевременной уплаты стоимости заявленныхъ къ приобрѣтенію листовъ, приобрѣтатель листовъ теряетъ право на внесенный имъ залогъ.

Варшава, Апрель 1893 г.

Земское Кредитное Общество Царства Польскаго,

Главная Дирекція.

На основаніи вышеизложенныхъ условій нижеподписавшіеся Банки открываютъ у себя въ обычные для каждаго часа приѣмъ заявленій на обмѣнъ 5 проц. закладныхъ листовъ Земскаго Кредитнаго Общества Царства Польскаго на 4½ проц. закладные листы. Бланки для заявленій и тиражные таблицы выдаются безвозмездно всеми мѣстами приѣма заявленій.

С.-Петербургъ и Москва, Апрель 1893 г.

(1726)

С.-Петербургскій Учетный и Ссудный Банкъ.

С.-Петербургскій Международный Коммерческій Банкъ.

Московский Купеческій Банкъ.

Русскій для внѣшней Торговли Банкъ.

Волжско-Камскій Коммерческій Банкъ.

Коммерческій Банкъ въ Варшавѣ, Спб. Отдѣленіе.